WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

# KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

14 – 27 maja 2010
nr 9 (109)

DWUTYGODNIK

# Rosjanie kochają Polaków, Polacy się cieszą.
# BUSINESS IS BUSINESS

**MARCIN ROMER**

### Po katastrofie...

Reakcja społeczeństwa rosyskiego po katastrofie smoleńskiej była szczera i chwytająca za serce. Reakcja rosyjskich władz była zgodna z najlepszymi wzorami międzynarodowej dyplomacji. Były też gesty.

W Rosji jednak nic, albo bardzo niewiele dzieje się przypadkowo lub spontanicznie. Odwilż z Warszawą była przygotowywana już kilka miesięcy temu. Katastrofa prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem przyspieszyła tylko pewne procesy dając im nowy impuls. Taka teza zawarta jest w najnowszym numerze rosyjskiego wydania „Newsweeka".

### Diagnoza

Kryzys światowy dotknął Rosję szczególnie boleśnie. Kraj z niesprawną ciągle gospodarką i przestarzałymi technologiami, przyszłość jakiego uzależniona jest w dużej mierze od eksportu surowców i wahania cen na rynkach światowych, stanął w obliczu poważnego zagrożenia.

Rosji, jak powietrze, stało się potrzebne gospodarcze zbliżenie z Unią Europejską i USA. A tak naprawdę ich pieniądze, czyli dostęp do tanich kredytów i inwestycji, bez ktorych szanse na modernizację i rozwój rosyjskiej gospodarki są na dłuższą metę zerowe.

### Do Unii przez Polskę...

Rozmowy z krajami „starej Unii" – głównie Niemcami, Francją i Włochami od dawna były dla Rosji obiecujące. Gorzej wychodziły sprawy z nowymi członkami UE, w tym z Polską. To z kolei stanowiło przeszkodę i utrudniało realizację rosyjskich planów w Europie. Pytanie czy warto zapłacić Katyniem i paroma innymi gestami za dostęp do kredytów i inwestycji, zdaje się być dla władz rosyjskich pytaniem retorycznym.

### Czy to źle?

Zmiana rosyjskiej strategii i podporządkowanie polityki sprawom gospodarczym, a nie, jak przez ostatnie prawie stulecie, ideologicznym, byłoby dla państwa rosyjskiego korzystne. Dla UE też, pod warunkim, że będzie miała świadomość z kim siada do stołu i z kim chce robić swoje zlote interesy. Z tym nie zawsze jest najlepiej.

### Nihil novi (nic nowego)

Tak naprawdę, ogłoszony ostatnio przełom w stosunkach polsko – rosyjskich jest, póki co, faktem medialnym i co najwyżej niezłym prognostykiem na przyszłość. Wszystko zależy od tego jaką treścią zostanie wypełniony. Wszak interesy każdej ze stron nie zmieniły się ani o jotę.

Unia, przynajmniej werbalnie, to nie tylko wspólnota interesów gospodarczych ale ponoć i system wartości. Przyjęcie jako nadrzędnej zasady – business only (tylko biznes) sprawdza się bardzo dobrze przy sprzedaży skarpetek.

KG

**Porozumienie jest możliwe**
KONSTANTY CZAWAGA
- s. 4 – 5

**Pamięć ostatniej wojny**
JAROSŁAW HRYCAK
WASYL RASEWYCZ
MYROSŁAW MARYNOWYCZ
- s. 6 – 7

**Stanisław Szuszkiewicz we Lwowie**
JURIJ SMIRNOW
- s. 16

**Kocham ludzi i glinę**
MARTA SZTOKFISZ
- s. 17

**Opowieść o ojcu**
IRENA PARTYKA
- s. 22 – 23

NASI PARTNERZY MEDIALNI

pogranicze.eu
DZIENNIK POLSKI
RADIO OPOLE twoje sprawy, twoja muzyka
RADIO WÓW
ВЕЖА www.vezha.org
Ludu GŁOS
HTK

*Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie*

ISSN 1996-2304

# PRASA POLSKA O UKRAINIE

**wybrał**
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

RZECZPOSPOLITA Po odebraniu przez sąd w Doniecku tytułów Bohatera Ukrainy liderowi OUN Stepanowi Banderze i dowódcy UPA Romanowi Szuchewyczowi, we Lwowie do sądu trafił wniosek o pozbawienie tego samego tytułu kilku oficerów Armii Czerwonej, zasłużonych podczas drugiej wojny światowej.

Kilka dni temu z wnioskiem do Okręgowego Sądu Administracyjnego we Lwowie wystąpiła organizacja Harmonia i Porządek. Chce odebrania tytułu pięciu osobom. Są to m.in.: generał Armii Czerwonej Kuźma Derewianka, który 2 września 1945 r. w imieniu radzieckiego dowództwa przyjmował kapitulację Japonii, żołnierz Armii Czerwonej Mychajło Wasyłyszyn, który wsławił się podczas forsowania Odry w styczniu 1945 roku, oraz Anatolij Szapiro, dowódca batalionu strzelców Armii Czerwonej, który w styczniu 1945 r. wyzwalał obóz koncentracyjny Auschwitz. Wszyscy pochodzili z Ukrainy, ale oczywiście obywatelami niepodległej Ukrainy nie byli.

**Ukraińska wojna o bohaterów. Piotr Kościński, Tatiana Serwetnyk 02-05-2010**

RZECZPOSPOLITA Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz walczy z demokracją środkami charakterystycznymi dla reżimów dyktatorskich - oświadczyła była premier Julia Tymoszenko, która nazywa siebie przywódczynią zjednoczonej ukraińskiej opozycji

Oni (ekipa Janukowycza) nie prowadzą dyskusji, ani konsultacji ze społeczeństwem obywatelskim, nie konsultują się także z opozycją. (...) Jednym z ich środków jest wsadzanie za kratki. To sprawdzony sposób dyktatur i dziś Janukowycz zaczyna z niego korzystać - powiedziała była szefowa rządu.

- Nowa władza, bez konsultacji ze społeczeństwem, zaczęła oddawać nasze terytoria. Jest to pogwałcenie konstytucji, oraz państwa i ludzi i należy to powstrzymać wszelkimi dostępnymi demokratycznymi sposobami - oświadczyła była premier.

**Tymoszenko: Janukowycz wprowadza dyktaturę. guu 03-05-2010**

gazeta WYBORCZA - Proponuję połączyć Gazprom z ukraińskim Naftohazem - oświadczył niespodziewanie premier Rosji Władimir Putin. To oznaczałoby przejęcie przez Rosję kontroli nad rurami, którymi płynie 80 proc. rosyjskiego gazu dla Zachodu Umowa weszła w życie w czwartek i wydawało się, że negocjacje w Soczi skupią się na rosyjskich propozycjach przejęcia ukraińskiej energetyki nuklearnej i wodnej, zakładów lotniczych Antonowa oraz firm kolejowych. Dlatego szok wywołały słowa Putina rzucone jakby mimochodem na zakończenie konferencji prasowej z Azarowem. - Rozmawialiśmy o integracji w sferze atomowej. To samo można zrobić w sferze gazowej. Proponuję połączyć Gazprom z Naftohazem - powiedział premier Rosji i nie czekając na pytania, wyszedł. To oświadczenie zbiło z nóg nawet premiera Ukrainy. Azarow próbował najpierw obrócić pomysł Putina w zaimprowizowany żart, ale potem zadeklarował, że podejmie rozmowy.

**Ukraina straci kontrolę nad strategicznymi gazociągami? Andrzej Kublik. 04-05-2010**

DZIENNIK POLSKI UKRAINA. Podczas ubiegłotygodniowych rozmów na temat współpracy gospodarczej między Rosją a Ukrainą rosyjski premier Władimir Putin niespodziewanie zaproponował integrację w sferze gazowej przez połączenie rosyjskiego Gazpromu z ukraińskim Naftohazem. Zdaniem polskich ekspertów przejęcie ukraińskich gazociągów jest dla Rosji niezwykle ważne. - Rosjanie mają dziś tak naprawdę trzy trasy transportu gazu ziemnego na zachód: przez Ukrainę, Białoruś i Turcję. Przez Ukrainę idą dostawy gazu dla Europy Środkowej i części państw zachodnich. Gaz płynie tamtędy m.in. do Włoch, Francji, Austrii, Niemiec, Czech, Słowacji, na Węgry i na Bałkany. Opanowując tę drogę i mając w perspektywie przejęcie gazociągów białoruskich (o co Moskwa od dawna zabiega) prawie monopolizują przesył. Na dobrą sprawę niepotrzebna staje się budowa kosztownego Gazociągu Północnego - mówi Przemysław Wipler, ekspert ds. energetyki Fundacji Republikańskiej.

**Gazprom nie improwizuje. 05-05-2010**

RZECZPOSPOLITA Radni miejscy Lwowa nadali tytuły honorowych obywateli tego miasta przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) Stepanowi Banderze i komendantowi Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) Romanowi Szuchewyczowi.- Bandera i Szuchewycz są dla świadomych narodowościowo Ukraińców symbolami walki o niepodległość państwową i sprzeciwu wobec komunizmu i ZSRR. Takie decyzje to wyraz niezgody z polityką obecnych władz Ukrainy, które idą na daleko posunięte ustępstwa wobec Rosji - wytłumaczył lwowski politolog Antin Borkowski.Wśród tych ustępstw komentatorzy wymieniają m.in. przedłużoną niedawno o co najmniej 25 lat umowę o pobycie na Ukrainie rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Ukraińców niepokoją także plany integracji w dziedzinie energetyki atomowej oraz propozycja rosyjskiego premiera Władimira Putina, dotycząca połączenia Gazpromu z ukraińską spółką paliwową Naftohaz.

**Bandera honorowym obywatelem Lwowa. map 07-05-2010**

RZECZPOSPOLITA Była premier Ukrainy Julia Tymoszenko ogłosiła akcję zbierania podpisów pod petycją o usunięcie ze stanowiska prorosyjskiego prezydenta Wiktora Janukowycza i przeprowadzenie przedterminowych wyborów parlamentarnych. Podpisy mają być także zbierane pod pismem z żądaniem anulowania zawartej niedawno przez Janukowycza i prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa umowy o przedłużeniu pobytu na ukraińskim Krymie rosyjskiej Floty Czarnomorskiej - podało biuro prasowe Tymoszenko.- Zadanie jest jasne: rozpocząć zbieranie podpisów od każdego deputowanego. Po pierwsze - przeciwko przedłużeniu stacjonowania Floty Czarnomorskiej na Ukrainie, po drugie - o zapoczątkowanie procedury impeachmentu Janukowycza oraz o wcześniejsze wybory parlamentarne. Chcę widzieć podpisy ludzi - mówiła Tymoszenko.

**Tymoszenko zbiera podpisy „na"Janukowycza. ika 08-05-2010**

RZECZPOSPOLITA UE rozważa zniesienie wiz dla Rosjan. Polska upomina się o innych wschodnich sąsiadów, w tym UkrainęNa szczycie UE – Rosja 31 maja w Rostowie unijni przywódcy mogą przedstawić Rosji perspektywę ruchu bezwizowego.– Część krajów zgadza się na przyspieszenie liberalizacji wizowej dla Rosji. Na szczycie może być polityczna deklaracja i określenie na przykład mapy drogowej – powiedział wczoraj w Brukseli Radosław Sikorski, który brał udział w spotkaniu ministrów spraw zagranicznych UE. O prawie 60 proc. mniej wiz polscy urzędnicy wydają na Ukrainie. Co prawda pod pewnymi warunkami Ukraińcy mogą ubiegać się o wizy wielokrotnego wjazdu, ale tylko 15 proc. z nich jest ważne na dłużej niż pół roku. „Tak krótki okres ważności przyznawanych wiz wielokrotnego wjazdu w znaczący sposób pomniejsza ich wartość praktyczną" – czytamy w raporcie. – Zaostrzenie procedur wizowych spowodowało spadek kontaktów między Ukrainą i Unią. A nie widać żadnych dobroczynnych efektów – powiedział „Rz" Paweł Kowal, eurodeputowany PiS, szef delegacji UE – Ukraina w Parlamencie Europejskim. – Trzeba jak najszybciej rozpocząć rozmowy na ten temat – uważa europoseł. Według niego jeśli Ukraina dostanie taką perspektywę, podejmie większe wysiłki, by spełnić warunki ruchu bezwizowego, takie jak bezpieczne granice, kompletne bazy danych o paszportach czy umowa o readmisji.

**Wizowe obietnice Unii. Anna Słojewska 10-05-2010**

RZECZPOSPOLITA Była premier Ukrainy Julia Tymoszenko otrzymała wezwanie do prokuratury, gdzie ma jej zostać wręczona decyzja o wszczęciu przeciwko niej śledztwa.Według biura prasowego BJuT Tymoszenko otrzyma w prokuraturze zakaz opuszczania kraju.- Przeciwko Julii Tymoszenko zaczęły się represje polityczne. Wezwanie do prokuratury ma na celu dyskredytację jej osoby, oraz ograniczenie podróży po Ukrainie i świecie. Na takie działania władza idzie świadomie, by osłabić działalność zjednoczonej opozycji - oświadczyła rzeczniczka Tymoszenko, Maryna Soroka.Wcześniej obecne ukraińskie władze poinformowały, że rozpoczęły audyt działalności finansowej Tymoszenko. Pod koniec kwietnia ukraińska prokuratura podała, że wszczęła śledztwo przeciwko członkom rządu Tymoszenko, którzy mieli nielegalnie zmienić przeznaczenie środków budżetowych uzyskanych ze sprzedaży kwot na emisję dwutlenku węgla. Chodzi o 2,3 mld hrywien, czyli ok. 870 mln złotych.

**Śledztwo przeciw Tymoszenko. pmaj 11-05-2010**

gazeta WYBORCZA Kilka tysięcy zwolenników i przeciwników prezydenta Wiktora Janukowycza zebrało się we wtorek przed ukraińskim parlamentem, atakując i broniąc prorosyjskiej polityki głowy państwa Przeciwnicy Janukowycza przybyli pod parlament, by protestować przeciwko ich zdaniem nadmiernym ustępstwom Kijowa wobec Moskwy. Zaniepokojenie ukraińskiej opozycji budzi przede wszystkim przedłużona o 25 lat umowa w sprawie stacjonowania na Ukrainie rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. Oburzenie opozycji wywołują również plany integracji z Rosją w dziedzinie energetyki. „Nie sprzedawaj Ukrainy!" - skandowali do Janukowycza jego przeciwnicy.

**Znów demonstracje na Ukrainie. PAP. 11-05-2010**

DZIENNIK POLSKI Opozycja powołała Narodowy Komitet Obrony Ukrainy, którego misją będzie ochrona jedności terytorialnej i niepodległości, walka o prawa obywateli, a także działania na rzecz zachowania euroatlantyckiego kursu Kijowa. Do komitetu przystąpiły partie, tworzące parlamentarny Blok byłej premier Julii Tymoszenko, niektóre ugrupowania bloku Nasza Ukraina-Ludowa Samoobrona oraz dwa ugrupowania pozaparlamentarne: nacjonalistyczna partia Swoboda i Ukraińska Partia. Koordynatorem organizacji został ukraiński poeta Dmytro Pawłyczko. W naradzie Komitetu Obrony Ukrainy uczestniczyła Julia Tymoszenko, nie było na nim jednak byłego prezydenta Wiktora Juszczenki.

**Opozycja wyprowadza ludzi na ulice. Jaroław Junko. 11-05-2010**

# UKRAINA NIE ODDA NAFTOHAZU

Dwa tygodnie temu Władimir Putin niespodziewanie zaproponował połączenie rosyjskiego Gazpromu z ukraińskim Naftohazem. Dawałoby to Moskwie kontrolę nad ukraińskimi gazociągami, przez które UE otrzymuje 80 proc. gazu importowanego z Rosji.

Władze Ukrainy chcą ocieplenia relacji z Rosją, ale nie oddadzą kontroli nad strategicznymi aktywami gospodarczymi, takimi jak koncern Naftohaz – powiedział w wywiadzie dla „Financial Timesa" szef ukraińskiego MSZ Kostiantyn Hryszczenko. Oświadczył, że prorosyjska orientacja wybranego w lutym prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza ma swoje granice.

- Powiedzieliśmy, że przyjrzymy się sprawie, ale najwyraźniej wystąpią znaczne trudności z pełną integracją tych dwóch przedsiębiorstw. Nie zamierzamy pozbywać się kontroli nad Naftohazem. Zawrzemy tylko te porozumienia, które będą służyły naszym interesom i które będą zawierały gwarancje kontroli nad aktywami znajdującymi się na naszym terytorium i są ważnym elementem naszego ogólnego rozwoju gospodarczego – powiedział Hryszczenko.

Tłumaczył też, dlaczego Ukraina podpisała z Rosją porozumienie, dotyczące przedłużenia co najmniej do 2042 roku terminu stacjonowania Floty Czarnomorskiej na Krymie w zamian za 30-procentowe obniżenie cen importowanego z Rosji gazu.

- Ceny wynegocjowane przez poprzedni rząd Ukrainy były dla niej wysoce niekorzystne. Nie mogliśmy zrównoważyć budżetu, a tego nie zaakceptowałby Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Byliśmy pod presją czasu – przekonywał Hryszczenko.

**mm/PAP**

## Podziękowanie

Die polnische Gesellschaft in Lwiw dankt dem Herrn Eckehardt Gaertner herzlich fuer die mehrjaehrigen Lieferung der Arzneien, die das Leben und die Gesundheit retten. Vom Herzen bezahle Gott! Dankerfuellte Lwiwer.

**ŚWIATOWY KONGRES KRESOWIAN**
**PRZEMYSKIE RODZINY KRESOWE**
**KLUB INTELIGENCJI KATOLICKIEJ W PRZEMYŚLU**
***serdecznie zapraszają do udziału w uroczystości upamiętnienia 66. rocznicy martyrologii Polaków w Rumnie i na Kresach II RP***

**21 maja 2010 r. – piątek – Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej**
godz. $16^{00}$ – projekcja filmu o tematyce kresowej z udziałem reżysera, prezentacja multimedialna zdjęć z przemyskich pielgrzymek do miejsc martyrologii Polaków w Rumnie i na Kresach, poezja i piosenka kresowa, promocja książek
**22 maja 2010 r. – sobota, Polski cmentarz w Rum**nie
godz. $11^{00}$ – ( czas ukraiński)
Msza św. za zamordowanych i zmarłych Polaków w Rumnie i na Kresach II RP z udziałem mieszkańców Rumna, duchownych obrządków: rzymsko, grecko-katolickiego, prawosławnego-autokefalicznego, a także pielgrzymów z Polski, przedstawicieli polskich organizacji na Ukrainie oraz młodzieży ze Lwowa, Gródka Jagiellońskiego, Sądowej Wiszni i Mościsk.
Homilię wygłosi Ks. Tadeusz Pater – przemyski salezjanin
- Apel pamięci pomordowanych, złożenie kwiatów i zapalenie zniczy.

**Uroczystości w Rumnie będą się odbywały pod honorowym patronatem Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego.**

*We Lwowie obchodzono 90. rocznicę porozumienia Piłsudski – Petlura*

# FILM „TRUDNE BRATERSTWO" JERZEGO LUBACHA POKAZANO NA UNIWERSYTECIE LWOWSKIM

**11 maja studentom Uniwersytetu Lwowskiego zaprezentowano film „Trudne braterstwo" w reżyserii Jerzego Lubacha, poświęcony dziejom podpisanego wiosną 1920 roku sojuszu Piłsudski-Petlura. Opowiada o międzypaństwowej umowie Polski oraz Ukraińskiej Republiki Ludowej, o sojuszu w 1920 r. Film nakręcono 15 lat temu. Jednym z inicjatorów był Jerzy Giedroyć.**

Patronat nad jego realizacją objął ówczesny prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski. Swój wkład w jego realizację miał także dzisiejszy Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski.

W przeglądzie i dyskusji nad filmem uczestniczyli współscenarzyści filmu – Wiktor Hołubko i Bogdan Hud', Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński oraz licznie zgromadzeni studenci lwowscy.

Motywem przewodnim projekcji były słowa Józefa Piłsudskiego: „Nie ma niepodległej Polski bez niepodległej Ukrainy, nie ma niepodległej Ukrainy bez niepodległej Polski".

Bogdan Hud', profesor Wydziału Historii LUN im. Iwana Franki w trakcie dyskusji nad filmem zaznaczył, że został on nakręcony w duchu romantyzmu. Stosunki ukraińsko-polskie cechuje bowiem romantyzm historyczny. „Próbowaliśmy pokazać coś, co jest pozytywne i łączy nasze narody, a nie ciemne karty. Jesteśmy przekonani, że ten film zasiał pozytywne ziarna w naszych stosunkach. Był wielokrotnie pokazywany w Polsce". W ostatnim czasie kilka jego pokazów zorganizowała na Ukrainie redakcja „Kuriera Galicyjskiego".

Występujący zgodnie twierdzili, że zarówno na Ukrainie, jak też i w Polsce, zawarty w 1920 roku sojusz Piłsudski – Petlura jest dziś słabo znanym wydarzeniem historycznym. Należaloby się mu więcej uwagi, bowiem jego znaczenie dla naszych narodów jest ciągle doskonałą podstawą budowania wzajemnych stosunków.

Zanim powstał film, autorzy długo pracowali w archiwach nad dokumentami. Zdjęcia kręcono w Polsce, we Francji, a także na znacznej części terytorium Prawobrzeżnej Ukrainy.

**IK/MM**

# Ukraina nie wybiera między Polską i Rosją – Konsul Generalny RP we Lwowie

**Polska nie rozpatruje polityki zagranicznej Ukrainy w kategorii wyboru między Polską i Rosją. „Polityka państwowa Ukrainy jest jej sprawą wewnętrzną. Nikt nie ma prawa wytyczać innemu państwu kursu politycznego. Chciałbym zaznaczyć, że nie trzeba tego odbierać w kategorii, że Ukraina musi wybrać Polskę albo Rosję".**

**Takiej odpowiedzi, dotyczącej oceny polityki zagranicznej Ukrainy, która zbliża się do Rosji, udzielił 11 maja Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński w trakcie spotkania ze studentami LUN im. I. Franki.**

„Jest to polityka państwa, która jest prowadzona według normalnych zasad ze wszystkimi państwami, które są podmiotami tejże polityki. Dla nas ważne jest, ażeby nasza współpraca osiągnęła jak najwyższy poziom i miała konkretne wyniki", – dodał Konsul Generalny.

Jednocześnie, odpowiadając na pytania studentów, Konsul Generalny Grzegorz Opaliński zaznaczył: „Nie warto nam liczyć, ile kropli krwi przelano z każdej strony. Polacy mają przewinienia wobec narodu ukraińskiego, a Ukraińcy – wobec polskiego. Musimy zadbać o to, żeby właśnie historycy badali dzieje stosunków między Polakami i Ukraińcami. Nie róbmy z tego przedmiotu dyskusji ogólnopaństwowej. Szanuję media, ale znalezienie porozumienia i wspólne napisanie tych ciężkich kart historii łatwiej pójdzie historykom, niż mediom".

**Komentarz internauty (oryginał – w j. rosyjskim): Alex Pik12-05-2010 15:51**

Błagam, Panie Konsulu Generalny, czyż można myśleć, że Ukraina ma wybór? Najpierw niech Polska wywalczy w UE tryb bezwizowego przekraczania granic dla Ukrainy, która ma takowy z Rosją. Mieszkaniec Lwowa, mając nawet ukraiński dowód osobisty, może pojechać na Czukotkę. Dopiero wówczas, gdy zostaną zniesione wizy, będziemy mogli rozmawiać o „wyborze".

**źródło: www.zaxid.net**
**tłumaczenie: Irena Kulesza**

# PODCZAS OBCHODÓW 600. ROCZNICY BITWY POD GRUNWALDEM BĘDZIE DWÓCH WITOLDÓW?

**Białorusini, podobnie jak Litwini uważają się za jedynych spadkobierców spuścizny Wielkiego Księstwa Litewskiego. No i jest problem. W inscenizacji bitwy pod Grunwaldem weźmie udział dwóch Witoldów...**

Swojego Witolda mają przyprowadzić Litwini, a w jego roli wystąpi oficer armii litewskiej. Drugiego – Witowta - szykują Białorusini, będzie nim białoruski aktor. Litwini chcą jednak, by to ich Witold był najważniejszy.

Podczas spotkania członków parlamentów Litwy i Białorusi, Białorusini przyjęli propozycję wspólnego pochodu w 600. rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Litwinom jednak nie udało się ich przekonać, by wyruszył on z Grodna do Grunwaldu, jak 600 lat temu.

W pochodzie mają wziąć udział członkowie klubów miłośników historii oraz bojarów z Litwy, Białorusi i Ukrainy. Litwini zaoferowali Białorusinom sfinansowanie pochodu, jednak na razie rząd nie przyznał na to środków.

Z kolei, białoruski komitet organizacyjny obchodów 600-lecia grunwaldzkiej bitwy planuje postawić pomniki Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda w kilku miastach na Białorusi i z okazji rocznicy wydać pamiątkowe znaczki, koperty z okolicznościowymi stemplami i widokówki. W Mińsku natomiast, otwarte zostaną dwie wystawy, poświęcone wydarzeniom z 15 lipca 1410 roku i odbędzie się konferencja naukowa, dotycząca stosunków Rzeczpospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

**mm/IAR / kresy24.pl**

# ROZPOCZĘLI NAUCZYCIELE, WŁADZE MIAST KONTYNUUJĄ

**HALINA PŁUGATOR**
**tekst i zdjęcia**

**Ważnym elementem współpracy ukraińsko-polskiej stało się niedawne podpisanie umowy o współpracy między Stanisławowem i Koszalinem oraz powiatem Nowa Sól. Poprzedziła to trwała współpraca nauczycieli. Szkoła Podstawowa nr 2 z Koszalina oraz Szkoła nr 18 ze Stanisławowa współpracują ze sobą od wielu lat.**

„Z naszymi polskimi kolegami spotkaliśmy się w Niemczech w 2000 roku, - mówi jeden z inicjatorów umowy, Dmytro Czmil, dyrektor Szkoły nr 18 w Stanisławowie. – Podpisaliśmy umowę o współpracy międzynarodowej w ramach projektu „Szkoła europejska", który jest finansowany przez Fundację Disterwega. W projekcie uczestniczyło pięć szkół – ze Szwecji, Węgier, Niemiec, Polski i Ukrainy. Przyjechaliśmy do Niemiec dzięki współpracy z „Caritas". W roku 2002 rozpoczęliśmy bezpośrednią współpracę z Koszalinem. Od tamtej pory u naszych sąsiadów z wizytą było ponad dwustu dzieci i trzydziestu nauczycieli. W każdym wyjeździe uczestniczy dwunastu uczniów i trzech nauczycieli – tyle samo osób przyjeżdża z Ukrainy do Polski i z Polski na Ukrainę. Pobyty trwają 12 dni, dzieci mieszkają w rodzinach".

**Dmytro Czmil, inicjator podpisania umowy między Stanisławowem i Koszalinem, dyrektor Szkoły nr 18 w Stanisławowie**

**Przemysław Krzyżanowski z Koszalina**

Na początku Ukraińców traktowano nieufnie, gdyż w Koszalinie mieszka wiele osób, przesiedlonych znad Sanu i pamiętających jeszcze Akcję „Wisła". Po kilku godzinach pobytu Polaków na Przykarpaciu zdenerwowanie i nieufność minęły. Dzieci bardzo się zaprzyjaźniły. W Stanisławowie nie mogą już nawet przyjąć wszystkich chętnych. Pan Czmil opowiada, że odbył się konkurs rysunków o tematyce historycznej, wspólnie czytano literaturę współczesną. Nauczyciele też się zaprzyjaźnili.

„Nasi nauczyciele historii, języka polskiego, pedagodzy wczesnoszkolni jeździli do Polski na staże, - kontynuuje dyrektor. – Przyjaźń z Polakami zaowocowała tym, że wprowadziliśmy w naszej szkole naukę języka polskiego. Przedmiot bardzo zainteresował nie tylko uczniów, ale także ich rodziców. Uczniowie klas od 5 do 9 przez dwie godziny w tygodniu poznają język polski. Absolwenci naszej szkoły, którzy kiedyś jeździli do Polski, są obecnie studentami Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz UMCS i KUL Jana Pawła II w Lublinie. Planujemy nawiązanie współpracy z Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Koszalinie".

Z czasem przyjaźń z Koszalinem przestała dotyczyć wyłącznie edukacji i teraz rozwija się na poziomie miast. W październiku 2009 roku delegacja ze Stanisławowa na czele z merem odbyła w Koszalinie wstępne rozmowy o współpracy, która będzie dotyczyła przede wszystkim wymiany w dziedzinie edukacji i kultury, a także wymiany młodzieży.

Oczywiście, nie pominięto działań w zakresie gospodarki. Są pewne ciekawe doświadczenia, dotyczące funkcjonowania wolnych stref gospodarczych. „Mamy w Koszalinie wzory do naśladowania, - mówi pan Czmil. – Polskie miasto potrafiło dobrze połączyć ze sobą historię i współczesność. Leży niedaleko morza, ma dobrze rozwiniętą infrastrukturę turystyczną. Poza tym, mieszka tam około pięciu tysięcy Ukraińców. Ukraińcem jest nawet starosta. Wielu Ukraińców zasiada w Radzie Miasta".

„Wcześniej podpisaliśmy umowę o współpracy z Połtawą, a teraz bardzo się cieszymy, że mamy nowego interesującego partnera, jakim jest Stanisławów, -powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu" Przemysław Krzyżanowski, zastępca prezydenta Koszalina. – Oczekujemy teraz nowych ciekawych wspólnych projektów".

„Z okazji Dnia Miasta przekazujemy serdeczne życzenia wszystkim mieszkańcom oraz władzom Stanisławowa, - mówili przedstawiciele powiatu Nowa Sól. – Bywaliśmy tu już wielokrotnie i zawsze przyjmowano nas, jak najbliższych przyjaciół, a nawet braci. Współpracę rozpoczęliśmy w 2001 roku, w dziedzinie szkolnictwa. Osiem naszych szkół współpracuje z waszymi dziewięcioma. Mamy tu fotografie, ilustrujące historię rozwoju naszej przyjaźni, przekazujemy je merowi". Miłym upominkiem dla mera stało się pióro, którym podpisywano umowy ukraińsko-polskie.

*6-9 maja w Łucku obradowano nt. Kościoła grekokatolickiego na Wołyniu*

# POROZUMIENIE JEST MOŻLIWE

**KONSTANTY CZAWAGA**
**tekst**
**MARCIN ROMER,**
**KONSTANTY CZAWAGA**
**zdjęcia**

**Oddychać dwoma płucami**

**Duchowieństwo dwóch obrządków oraz naukowcy z Ukrainy i z Polski wzięli udział w międzynarodowej konferencji „Ut unum sint” (Aby byli jednym) o Kościele grekokatolickim na Wołyniu. Honorowy patronat nad spotkaniem objęli miejscowi biskupi: łaciński – Marcjan Trofimiak i grekokatolicki egzarcha Jozafat Howera. Organizatorem był Instytut Badań Kościelnych przy łuckiej kurii rzymskokatolickiej. Konferencję zorganizowały: Instytut Polski na Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki, Ukraiński Instytut UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Prowincja oo. bazylianów na Ukrainie, Bazyliański Instytut Studiów Filozoficzno-Teologicznych im. Josyfa Rutskiego w Brzuchowicach koło Lwowa, Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie, Fundacja „Wspólne Korzenie” i Towarzystwo Katolickie „Civitas Christiana” z Lublina.**

Uczestnicy międzynarodowej konferencji „Ut unum sint”

Jozafat Kuncewicz, obraz

Obrady, które toczyły się w gmachu Uniwersytetu Wołyńskiego, rozpoczęła Msza św. w katedrze łacińskiej pod przewodnictwem ordynariusza łuckiego biskupa Marcjana Trofimiaka, a po zakończeniu konferencji władyka Jozafat Howera odprawił liturgię eucharystyczną w katedrze greckokatolickiej.

Na otwarcie przybyli m.in.: prowincjał bazylianów na Ukrainie o. Joanikij Czwerenczuk, konsul generalny RP w Łucku Tomasz Janik, przedstawiciele władz obwodu wołyńskiego i miasta Łucka. Obecni byli także duchowni prawosławni. Można było zauważyć również wielkie zainteresowanie ze strony miejscowych masmediów, działaczy organizacji społecznych i studentów. Pozdrowienia uczestnikom konferencji przesłali: nuncjusz apostolski na Ukrainie arcybiskup Ivan Jurkovič, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego kardynał Lubomyr Huzar i przewodniczący episkopatu łacińskiego Ukrainy metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, a także władze KUL-u i Lubelskiego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej.

Forum zgromadził naukowców z Łucka, Lublina, Krakowa, Chełma, Poznania, Ostroga i Lwowa. W gronie naukowców nie zabrakło wybitnego franciszkanina – o. prof. Stanisława Celestyna Napiórkowskiego OFM Conv z KUL-u, prof. Jana Lewandowskiego z Lubelskiego Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej, znanego zbieracza sztuki cerkiewnej o. dr. Sebastiana Dmytrucha ze Lwowa, dr. Leona Popka z Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie.

Wspólna liturgia eucharystyczna

Dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Instytutu Badań Kościelnych w Łucku wyjaśnił, że sprawy Kościoła greckokatolickiego znalazły się w centrum zainteresowań tego Instytutu, który działa wspólnie z rzymskokatolicką kurią biskupią w Łucku. Podkreślił, że Kościół ten, choć ma dziś na Wołyniu ograniczony zasięg, jest bardzo blisko związany z historią tych ziem. Dziś stoi on w obliczu wielkich wyzwań, wspólnych zresztą dla katolików obu obrządków, gdyż na tych ziemiach są oni w mniejszości. Mają też za sobą wiele wspólnych wydarzeń historycznych. Na przykład, w XVIII wieku dwaj biskupi o tym samym nazwisku – Wyhowscy byli pasterzami wspólnot łacińskiej i bizantyjskiej, nawiązując zresztą do tradycji hetmana Jana Wyhowskiego. Stąd też tutaj, na Wołyniu, wytworzył się klimat szczególny, bardzo sprzyjający temu, żeby realizować hasło Jana Pawła II, by Kościół oddychał dwoma płucami. Widzimy i czujemy, że nie ma tutaj wrogości ani uprzedzeń. Nie ma takiej sytuacji, jak w innych województwach Ukrainy, w których grekokatolicy stanowią większość i gdzie dwie wspólnoty nie zawsze się nawzajem wspierają. Na Wołyniu często jest tak, że unici nie mający własnych świątyń, odprawiają swe liturgie w kościołach łacińskich. Stąd też to, co się stało dzisiaj w Łucku, nie budzi żadnych zastrzeżeń ani zdziwień, bo to jest bardzo organiczne, normalne i odpowiadające duchowi katolickiemu” – powiedział dr hab. Włodzimierz Osadczy.

Jeden z prelegentów konferencji ks. Józef-Witold Kowalów, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu i redaktor naczelny czasopisma „Wołanie z Wołynia” dodał, że od niedawna tamtejsza wspólnota Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego sprawuje nabożeństwa w kościele łacińskim oraz bierze udział w procesjach eucharystycznych.

Kościół grekokatolicki powstał na terenach Wołynia, a tekst Unii Brzeskiej napisano w rezydencji biskupa łacińskiego w Torczynie koło Łucka – zauważył biskup Marcjan Trofimiak. Podkreślił, że „ci biskupi prawosławni, którzy ponownie nawiązali łączność z Rzymem, pochodzili właśnie stąd”. Zdaniem hierarchy łacińskiego, istnieje „wielka potrzeba zagłębienia się w historię, aby lepiej zrozumieć to, co

Podczas otwarcia konferencji

Konferencja wzbudziła niemałe zainteresowanie

była przykładem tolerancji w ówczesnej Europie... Można było też postrzegać Unię Brzeską wyłącznie jako wydarzenie kościelne, jako czysta chęć połączenia wschodniego chrześcijaństwa i chrześcijaństwa zachodniego. Myślę, że po tylu latach historii Kościoła grekokatolickiego, w trakcie których hartował się bardzo mocno – jak między młotem a kowadłem, gdy jest on teraz prawdziwą szansą

się później wydarzyło. Po kasacie Unii przez cara 170 lat temu i jej likwidacji przez bolszewików w XX w., obecnie Ukraiński Kościół grekokatolicki powoli się odradza także na tych terenach – „i to było głównym powodem zwołania tej konferencji”.

„Myślę, że na historię tego Kościoła zawsze można patrzyć z różnych stron – zaznaczył w swoim wystąpieniu konsul generalny RP w Łucku Tomasz Janik. – Na Unię Brzeską z 1596 roku można patrzyć bądź jako na przykład działań tylko i wyłącznie politycznych w ramach ówczesnej Rzeczpospolitej. Wtedy na tym terytorium zamieszkiwali zarówno katolicy, prawosławni, jak i protestanci. Polska

dla współpracy pomiędzy Kościołem Wschodnim a Zachodnim. Właśnie w imię tych doświadczeń historycznych, które sam przeżył, przyjmuje z pokorą i jednocześnie odczytuje jako pewne doświadczenie, dające szansę na lepszą i być może bardziej owocną współpracę, czy nawiązanie tej jedności pomiędzy tymi dwoma Kościołami. Jest to też ogromna szansa dla Ukrainy, dla niepodległego państwa ukraińskiego, które staje się politycznym pomostem łączącym Wschód z Zachodem”.

### Bez uprzedzeń i z prawdą

„Podczas obrad przedstawiono wyniki wielu badań zarówno o

jasnych, jak i o ciemnych stronach historii i działalności Kościoła grekokatolickiego na tym obszarze" – powiedział greckokatolicki biskup Jozafat Howera. Podkreślił ważność podejmowanych badań, „gdyż w społeczeństwie ciągle jeszcze brak jest prawdziwej wiedzy o naszym Kościele na tych ziemiach, o jego duchowości, męczennikach". Zwrócił uwagę, że niestety czasy imperium rosyjskiego, a następnie sowieckiego pozostawiły wiele fałszywych stereotypów o grekokatolikach, zwłaszcza w kontekście ekumenicznym. „Nie jesteśmy żadną przeszkodą w stosunkach międzywyznaniowych" – dodał władyka grekokatolicki.

**W ramach konferencji „Ut unum sint" otwarto wystawę poświęconą 70-leciu Sekcji Ukraińskiej Radia Watykańskiego**

Ks. prof. Józef Marecki z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie powiedział: „Staraliśmy się przez nasze badania jako historycy z różnych dziedzin pokazać, że Kościół katolicki w różnych obrządkach był bardzo ważnym spoiwem dla działalności tego Kościoła na Wołyniu. To on przez te obrządki tworzył tutaj społeczeństwo, budował wiarę, dawał siłę, dla wszystkich był ojczystym. Niestety, różne tragiczne wydarzenia spowodowały, że drogi, a niekiedy też ludzie rozchodzili się i wtedy Kościół ich jednoczył".

Naukowiec zaznaczył ponadto, że „te spotkania historyków służą jedności ludzi, którzy patrzą na nas, czy my, badacze, potrafimy się zjednoczyć". „Jak powiedziałem podczas obrad, czasem nie trzeba otwierać ust, aby mówić. Wystarczy mieć dobre serce. I my często, mimo różnic językowych i wyznaniowych, mimo różnych obrządków, potrafimy mówić jednym głosem" – podkreślił polski kapłan. Dodał, że taki właśnie cel miała ta konferencja: „zjednoczyć nas i zbudować nową platformę porozumienia i jedności między ludźmi, między chrześcijanami".

W ramach konferencji „Ut unum sint" otwarto wystawę poświęconą 70-leciu Sekcji Ukraińskiej Radia Watykańskiego. Uczestnicy obrad zwiedzili Żydyczyn – dawną siedzibę łuckich biskupów greckokatolickich i Włodzimierz Wołyński, gdzie urodził się św. Jozafat Kuncewicz – greckokatolicki biskup połocki, zamordowany za jedność chrześcijan, którego grób obecnie się znajduje w bazylice św. Piotra w Rzymie. Bardzo ciekawym było spotkanie z bazylianami w ich klasztorach w Łucku i Włodzimierzu Wołyńskim.

Z wzruszającą gościnnością przyjmowano uczestników konferencji w Żydyczynie. Niestety smutne wrażenie pozostało z odwiedzin zabytkowego zespołu sakralnego. Byłą cerkiew i były pałac biskupi dzieli stalowe ogrodzenie, ponieważ zrujnowany budynek byłej rezydencji władyki greckokatolickiego został przekazany pod męski klasztor Ukraińskiego Kościoła prawosławnego patriarchatu kijowskiego, a świątynia została przekazana prawosławnym patriarchatu moskiewskiego. Choć trzeba przyznać, że prawosławni mnisi przyjęli uczestników konferencji bardzo ciepło. W cerkwi zobaczyliśmy dawne ikony, do których od razu przypadli ustami bazylianie. Nie mogli powstrzymać łez.

We Włodzimierzu Wołyńskim gościliśmy w domu wielodzietnej rodziny Kogutów, gdzie za czasów komunistycznych przez długie lata nielegalnie sprawowano nabożeństwa dla grekokatolików. Wdowa i córki lekarza, a jednocześnie wyświęconego w tajemnicy księdza grekokatolickiego długo opowiadali o tym, jak działała w ich mieszkaniu podziemna cerkiew, o spotkaniach z biskupami, podziemnymi kapłanami oraz prześladowaniach ze strony władz sowieckich. Ostatnim punktem naszej podróży do Włodzimierza Wołyńskiego było spotkanie z ks. karmelitą Leszkiem Koszłagą, w parafii którego czczona jest pamięć o św. Jozafacie Kuncewiczu. W miasteczku corocznie obchodzone są uroczystości o św. Jozafacie. Dwa razy – według kalendarza gregoriańskiego oraz juliańskiego.

### Ponad stereotypami

W imieniu Anatolia Hryciuka, marszałka wołyńskiego, życzenia uczestnikom konferencji złożył wicemarszałek Wołodymyr Banada. Odnosząc się do sprawiedliwości nazwał obecną sytuację religijną, która wzbogaca duchowość wszystkich mieszkańców Wołynia. „Mamy bardzo sprzyjającą atmosferę, dzięki której owocnie rozwija się współpraca z Polską – zaznaczył. – „Bóg i Ukraina" to jest pradawne hasło naszego narodu. Chcemy znać prawdę o historii wszystkich wydarzeń na terenach naszego państwa".

W przerwie między obradami rozmawialiśmy z Wołodymyrem Banadem, który stale uczestniczy we wszystkich konferencjach oraz inicjatywach z udziałem Instytutu Badań Kościelnych w Łucku oraz w wielu innych wydarzeniach na rzecz porozumienia pomiędzy Ukraińcami i Polakami. Od 2005 roku jest wicemarszałkiem wołyńskim, gdzie jest odpowiedzialny za stan zagadnień, związanych z odrodzeniem duchowym. O sobie mówi, że jego korzenie po ojcu z dziada-pradziada sięgają ziemi chełmskiej.

„Swoje nazwisko znalazłem w materiałach archiwalnych z XV wieku, dlatego sprawy stosunków ukraińsko-polskich są mi bardzo bliskie – mówił Wołodymyr Banada. – Wiem o trudnej historii z ust swej babci, która przeżyła dwie deportacje: podczas I i II wojny światowej. Pierwszy raz jej ukraińska rodzina została przesiedlona aż do Samary w Rosji, a drugi raz pod Zaporoże na Ukrainę Wschodnią, jednak zawsze wracała bliżej do swego miejsca urodzenia. Po raz pierwszy udało się jej wrócić na Chełmszczyznę, a po II wojnie Sowieci już jej nie wpuścili, doszła tylko do Łucka. Mój ojciec był w Armii Czerwonej, został ranny pod Warszawą i trafił do szpitala wojennego w Łucku, gdzie poznał moją przyszłą matkę – medyczkę, która pochodziła z Kijowa. Jej rodzina przeżyła tam, w obwodzie kijowskim, Wielki Głód. Podczas okupacji hitlerowskiej mama została wywieziona do Niemiec, gdzie pracowała u barona. Ja urodziłem się w Łucku".

**Ks. prof. Józef Marecki**

**Wołyński wicemarszałek Wołodymyr Banada**

Wołodymyr Banada nie ukrywa, że za czasów sowieckich jego rodzice nie za wiele mówili o trudnych latach swego dzieciństwa i młodości. Także o stosunkach polsko-ukraińskich. Za każdym razem babunia ostrzegała, by nikomu nie powtarzał tego, co o przeszłości mówiło się w domu. Oczywiście, że w opowiadaniach tych nie uniknięto stereotypów, ponieważ babunia opowiadała na podstawie wspomnień ze swej wioski. 24 grudnia 1942 roku, jeszcze przed tak zwaną tragedią wołyńską, mojego dziadka, który był nauczycielem języka ukraińskiego razem z 13 aktywistami roztrzelano pod Tyszowcami. Zostali rozstrzelani przez Niemców i Polaków. Przez trzy dni rodziny nie mogły zabrać ciał zabitych.

Brakowało wiedzy. Sytuacja kardynalnie się zmieniła, gdy udostępniono archiwum. Gdy mogliśmy sprawiedliwie podejść do oceny stosunków między Ukrainą i Polską, o działalności UPA, AK i Batalionów Chłopskich na tych ziemiach. Ostatnio po stronie ukraińskiej rozpoczęto gloryfikowanie Bandery, Szuchewycza, UPA, co spowodowało krytykę ze strony polskiej.

Byłem aktywnym uczestnikiem budowy pomnika pomordowanych Polaków, który miał pierwotnie stanąć w Łucku, jednak został wzniesiony w Pawliwce (d. Porycku). Agresji z tej, czy przeciwnej strony nie było, jednak na początku lat 90. nieporozumień nie zabrakło. Byłem wtedy pierwszym wiceprzewodniczącym miasta Łucka. Przyjeżdżało wiele delegacji władz samorządowych z Chełma, z Lublina. Spotykaliśmy się też po polskiej stronie. Wielu z tych ludzi miało korzenie na Wołyniu. Razem doszliśmy do zrozumienia, że dosyć już wrogości, nie potrzebne jest nam napięcie w stosunkach między Ukraińcami i Polakami. Jesteśmy dziećmi i wnukami przesiedleńców powojennych, którzy nie ze swej woli zostawili rodzinną Ziemię Chełmską czy Wołyń. Przyszedł czas na otwarcie archiwów, na poszukiwanie materiałów dla naukowców. Żyjemy w innym czasie. Jesteśmy innymi ludźmi. A o tych trudnych czasach niech mówią historycy, fachowi badacze. Przecież nie jestem historykiem, jak zresztą i pan redaktor. Czytam, co piszą i Polacy, i Ukraińcy. Jesteśmy wiecznymi sąsiadami, Słowianami, z jednego korzenia, dlatego musimy się radzić, jak lepiej żyć teraz i jutro. Jesteśmy chrześcijanami ze wspólnymi tradycjami, obyczajami. Są tutaj zabytki kultury polskiej, a tam ukraińskiej. Wszędzie podkreślam, że nie wolno rozgrzewać wrogości, a przeciwnie powinniśmy lepiej poznawać jedni drugich. Przede wszystkim historię. Jeżeli są jakieś nieporozumienia, nawet odnośnie konfliktów wojennych, to niech tym się zajmuje nauka historyczna. Dlatego organizujemy różne spotkania, konferencje, „okrągłe stoły".

**Grekokatolicki egzarcha Jozafat Howera (od lewej) o. prof. Stanisław Celestyn Napiórkowski, biskup Marcjan Trofimiak, dr hab. Włodzimierz Osadczy**

**Bp Marcjan Trofimiak z przeorem klasztoru prawosławnego**

Wołodymyr Banada dość krytycznie ocenił próby polityzacji i spekulacji dookoła stosunków polsko-ukraińskich. Jako przykład przywołał niedawną wystawę w Kijowie, poświęconą tragedii wołyńskiej. Faktom nikt nie zaprzecza, ale wystawa została przygotowana źle, bez odpowiedniego podłoża naukowego. Zdaniem pana Banady, jest to prowokacja, za którą widać rękę Moskwy. Wołodymyr Banada wspomniał, jak na początku lat 90. był współorganizatorem spotkania kombatantów UPA i AK na Wołyniu. „My normalnie, po uroczystościach oficjalnych, przy gościnnym stole mieliśmy możliwość rozmawiać – wspomina dalej. – Śpiewaliśmy pieśni z lat wojennych, po polsku i po ukraińsku. Jako przedstawiciel władz, jestem świadkiem tego, że porozumienie jest możliwe nawet między tymi, którzy walczyli przeciw sobie w szeregach UPA i AK na Wołyniu. Takich spotkań było sporo. Jednak trzeba zaznaczyć, że teraz już praktycznie nie ma wielu takich ludzi. Odeszli z tego świata. Musimy pamiętać o przyszłości i żyć we współczesnej Europie po chrześcijańsku, jak dwa wielkie narody europejskie. Jest nas, Ukraińców i Polaków na świecie ponad 150 mln".

Zdaniem Wołodymyra Banady międzynarodowa konferencja naukowa o Kościele grekokatolickim na Wołyniu posłuży lepszemu porozumieniu w społeczeństwie ukraińskim, a także pomiędzy Ukrainą i Polską.

**Unia Brzeska** – połączenie Cerkwi prawosławnej z Kościołem łacińskim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dokonane w Brześciu Litewskim w 1596 roku. Część duchownych prawosławnych i wyznawców prawosławia uznała papieża za głowę Kościoła i przyjęła dogmaty katolickie, zachowując bizantyjski ryt liturgiczny. Następstwem unii brzeskiej był podział społeczności prawosławnej na zwolenników unii – unitów i przeciwników – dyzunitów.

**Jozafat Kuncewicz OSBM**, właściwie **Jan Kuncewicz** (ur. ok. 1580 we Włodzimierzu Wołyńskim, zm. 12 listopada 1623 w Witebsku) – arcybiskup połocki obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, bazylianin, święty Kościoła katolickiego.

# PAMIĘĆ O II WOJNIE ŚWIATOWEJ – „OKRĄGŁY STÓŁ" WE LWOWIE

***W ramach Akcji Pamięci, 11 maja w Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie we Lwowie odbył się tzw. „okrągły stół" czyli wystąpienia i dyskusja panelowa na temat „Pamięć o II wojnie światowej". Szukano odpowiedzi na pytania, dlaczego ważna jest pamięć o tej wojnie. Jak ocenić jej bohaterów i jej ofiary. Wzięli w nim udział znani historycy i publicyści – w tym m.in. Jarosław Hrycak, Myrosław Marynowycz i Wasyl Rasewycz. Poniżej drukujemy fragmenty ich wystąpień.***

## Lwów próbuje wcielać pamięć historyczną na wzór kremlowski – mówi Jarosław Hrycak – dyrektor Instytutu Badań Politycznych LUN im. I. Franki

**Klęska obozu narodowo-patriotycznego Ukrainy i „pomarańczowych" – to w dużej mierze klęska Lwowa. Nie dlatego, że Lwów ją obecnie odniósł, ale dlatego, że ją spowodował. Próbuje on wcielić pamięć historyczną – przyznajmy się do tego z ręką na sercu – na wzór bardzo podobny do kremlowskiego.**

„Uważam, że tak naprawdę na świecie jest bardzo mało idei oryginalnych. Wszystkie idee, które mogły w czymś pomóc, już zostały wyartykułowane. Co innego, że z różnych powodów nie słyszymy o nich. Są idee dotyczące tego, jak pogodzić się z pamięcią. Były opracowywane i są ich różne wersje. Chodzi, zgłasza, o model ogólnoeuropejski, który powstał względnie niedawno. Polega na tym, że europejczycy mają za zadanie tworzenie wspólnej Europy, która ma odmienne pamięci, a one w sposób nieunikniony są w sytuacji konfliktowej między sobą", – powiedział ekspert.

Zdaniem Jarosława Hrycaka, nie można powiedzieć, że jest jednolita pamięć Hiszpanów, „bardzo różnią się od siebie pamięci Francuzów i Polaków". Zaznaczył, że Francuzi kolaborowali z Niemcami, a Niemcy stanowili zagrożenie dla Polaków.

„Nie można połączyć pamięci Francuzów i Polaków, ale można odnaleźć wspólny mianownik, do jakiego tę pamięć można sprowadzić. Głównym celem, wytyczonym sobie przez Europejczyków, jest zjednoczenie się w imię tego, ażeby nigdy więcej nie było wojny. Pierwsza wojna, tak naprawdę, była europejska, bo wyszła z Europy. Już nigdy Europa nie może się stać źródłem wielkiego konfliktu wojskowego. Najważniejsza idea – to przeniesienie akcentu ze zwycięstwa i bohaterów na wojnę, jako tragedię, na ofiary. Bohaterowie nas dzielą, a ofiary – łączą. Szukajmy wspólnych ofiar. Nie mówię, że pamięć Europejczyków była idealna, w pewnej mierze była koniunkturalna. Koniec-końcem spowodowała, że była jedna ofiara, która wszystkich łączyła. W końcu okazało się, że jest wspólna pamięć, łącząca wspólnotę europejską – to pamięć o Holocauście", – zaznaczył Jarosław Hrycak.

Jest oczywiste, powiedział J. Hrycak, że Ukraina powinna szukać jakichś innych modeli pojednania pamięci.

„Przede wszystkim, powinniśmy zrekonstruować mity. Nigdy nie bywa tak, że do pojednania doprowadza gra do jednej bramki. Wielką rolę w tym wszystkim odgrywa Lwów. Jeśli coś będzie się działo we Lwowie, to samo będzie się działo na Ukrainie. Lwów w wielkiej mierze wyznacza to, co będzie się działo na Ukrainie", – powiedział Hrycak.

Zaznaczył jednak, że „we Lwowie brak europejskiego podejścia do ofiar, bo chcemy widzieć bohaterów".

**Ukrainę najbardziej dzieli Bandera – Jarosław Hrycak**

**Nie ma większego mitu, rozdzielającego Ukrainę, od mitu**

**II wojny światowej, zwłaszcza mitu Bandery.**

„Jeżeli będziecie chcieli, żeby na Ukrainie rozgorzała dyskusja, rzućcie hasło: „Bandera" i polemika wyniknie od razu. Mało kto zauważył, że w ostatnich latach w ukraińskiej pamięci historycznej zaszły znaczące zmiany: stworzono wielki jednoczący mit o Wielkim Głodzie w 1933 roku. Oczywiście, Juszczenko zrobił bardzo źle, kładąc nacisk na pamięć historyczną. Nie tym miałby się zajmować, a przynajmniej – nie w pierwszej kolejności. Ma jednak wielkie osiągnięcie – Juszczenko utwierdził w świadomości mit o głodzie 1932-1933 r.", – zaznaczył Jarosław Hrycak.

Zapewnił, że w oparciu o badania socjologiczne w latach 2007-2009 stwierdzić można, że po tym, jak uchwalono, iż Wielki Głód był eksterminacją, „na całej Ukrainie bez wyjątku i całkowicie zaakceptowano mit o tym, że głód był i został wywołany w sposób sztuczny. Najważniejsze jest to, że nawet na Wschodzie i Południu ludność wierzy, że Wielki Głód był eksterminacją Ukraińców".

„Sprawdza się więc teza, że Bandera dzieli, a głód łączy, Bandera jest bohaterem, a Wielki Głód – ofiarą. Należy podchodzić do historii w sposób bardziej odpowiedzialny. Albert Camus pisał, że gdy ma miejsce zabójstwo, należy się solidaryzować z rozstrzeliwanym, a nie z tym, kto strzela. Myślę, że to odpowiedni sposób na odnalezienie drogi do pojednania", - powiedział ekspert.

Zaakcentował także: „Naród bez mitów nie istnieje. One są jak homeopatia, jak spożycie trucizny w pewnych celach. Mit o wojnie jest najbardziej trujący, bo robi ją ładną. OUN-UPA jest potrzebna tej władzy. Stalin działa przeciwko niej, zaś OUN-UPA – dla niej".

**Jedynym anty-bohaterem, naprawdę łączącym Ukrainę, jest Stalin – Jarosław Hrycak**

„W pełni podzielam stanowisko, że zwycięstwo miało miejsce. Nie ma, co tego zaprzeczać. Było zwycięstwo aliantów nad Niemcami. Chciałbym powiedzieć zupełnie jednoznacznie – to zwycięstwo było w interesie Ukrainy. Nie mam wątpliwości, że gdyby zaraz tu były Niemcy, to byśmy się tu nie gromadzili i nie byłoby Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu. Proszę mi wierzyć, że gdyby zwyciężyły Niemcy, Ukraina miałaby mało szans na przetrwanie. Oczywiście, nie twierdzę, że podoba mi się Stalin czy zwycięstwo Sowietów. Powinniśmy jednak sobie uświadomić, że w roku 1941 stało się coś ważnego i na ogół pozytywnego. Nie chcę w żadnej mierze przeformatowywać ukraińskiej pamięci historycznej", – zaakcentował Jarosław Hrycak.

Zaznaczył też: „Nie uważam, że można ukształtować i wyznaczyć coś takiego, jak prawidłową pamięć. Każda pamięć, która będzie, szczególnie zbiorowa, nieodmiennie będzie kłamliwa, będzie zawierała jakieś przemilczenia i manipulacje. Nie ważne tu, jaka by była – rosyjska, chrześcijańska, ukraińska etc. Należy rozumieć fenomen pamięci".

Jego zdaniem, pamięć historii prawie nigdy nie mówi o prawdziwej historii.

„Naród nie może żyć bez zapomnienia o niewygodnych dla niego chwilach i dziejach, tak jak Francuzi zapominają o nocy św. Bartłomieja. Chodzi o to, że się pamięta o tym, żeby zapomnieć, a nie żeby przypomnieć. Pamięć historyczna, tak czy inaczej, jest mieszanką prawdy, półprawdy, kłamstwa i półkłamstwa. Kwestia jedynie w tym, które ze składników są w jakiej ilości. Wzór jest bardzo prosty. Aleksander Puszkin powiedział: „Nam ponad niską prawdę droższe jest kłamstwo, które nas wywyższa", czyli powinniśmy mieć kłamstwo, „które nas wywyższa", powinniśmy mieć kłamstwo, czyniące nas wielkimi. Na tym polega zadanie prawdy historycznej", - zaznaczył Jarosław Hrycak.

KG

## Druga wojna światowa – wspólnym zwycięstwem koalicji antyhitlerowskiej – mówi Wasyl Rasewycz

**Z punktu widzenia prawdy historycznej, o ile takowa istnieje, bardzo ważne jest rozpatrywanie II wojny światowej jako wspólnego zwycięstwa koalicji antyhitlerowskiej. Jeśli tak się nie stanie, to cały czas będziemy gloryfikowali interpretację stalinowską Wielkiego Zwycięstwa. Jest nią zwycięstwo społeczeństwa i narodu sowieckiego, czyli tegoż ładu i porządku.**

„Kiedy byłem bardzo mały, tak w pierwszej klasie, naoglądałem się sowieckich filmów. Przyszedłem do domu i powiedziałem mamie, że szkoda, iż nie ma wojny. Matka była bardzo zaskoczona, zaczęła opowiadać mi o tym, co to była za tragedia. Obraz, który dociera do nas z ekranu telewizora czy w kinie, jest atrakcyjny, ale nie mieści w sobie wielu rzeczy – np. cierpienia czy traktowania ofiary. Można taki film znaleźć, ale wówczas będzie wadliwy psychologicznie i niedochodowy. Pamięć można zmieniać, wpływać na nią, ukierunkowywać za pomocą różnych publikacji i filmów", – zaznaczył Wasyl Rasewycz.

Dodał także: „Współczesna rosyjska kinematografia ciągle wykonuje zamówienie Lenina. Z siatek programowych nie znikają tasiemcowe seriale, w których wszyscy wygrani i cała prawda są po stronie rosyjskiej, sowieckiej. Kinematografia rosyjska inwestuje mnóstwo pieniędzy, żeby stworzyć w społeczeństwie rosyjskim nie mit, a pogląd, dotyczący jedynego lidera.

Jednocześnie Wasyl Rasewycz zaznaczył, że obecnie w trakcie obchodów Dnia Zwycięstwa są szeroko wykorzystywane tasiemki Krzyża św. Jerzego Zwycięzcy. „To już plaga!" – powiedział historyk. Zaznaczył, że jest to podmiana pojęć, wszak wstążki te są symbolem Rosji carskiej.

KG

# Mity i rzeczywistość – Myrosław Marynowycz

**Mit o zwycięstwie jest bardzo ważny dla Rosji, wszak dotyczy jedynego okresu w historii, który był zwycięski i pełen chwały. Wszystko inne można podać w wątpliwość. Wszyscy kiedyś żyli ze sławy Stachanowa, a teraz jak z tym? – mówił Mirosław Marynowycz, Prezydent Instytutu Religii i Społeczeństwa, Prorektor d.s. Przeznaczenia i Misji Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu.**

„Są różne opinie, dotyczące tego, kto zwyciężył. Na przykład, w okresie sowieckim omawiany był temat, że zwycięzca się wzbogaca, a zwyciężony ubożeje. Po II wojnie światowej stało się odwrotnie", – zaznaczył Marynowycz.

Jego zdaniem, gdy mówimy o hitleryzmie, większość społeczeństwa zawsze ma na uwadze krótki odcinek historii. To samo dotyczy komunizmu. Mirosław Murynowycz uważa, że, gdy zestawimy te dwie ideologie w jednym okresie, „zauważymy, że miały tę samą logikę i paradygmat".

„Wobec tego, nikt nie może wysnuć tezy, jaki byłby hitleryzm w roku 1990 czy 2010", – dodał Marynowycz.

Zaznaczył: „Zgadzam się całkowicie z tym, że wysoki mit ukraiński, dotyczący wojny, powinien istnieć. Nie bądźmy idealistami i nie twierdźmy, że państwo da sobie radę bez mitu i przetrwa. Bez samoświadomości nie może funkcjonować ani człowiek, ani naród. Co innego, że bardzo aktywnie z boku przeszkadzano nam w tworzeniu owego mitu. Całe machiny pracowały nad tym, że, gdy tylko powstawała jakaś teza, kształtująca mit ukraiński, od razu była niszczona. Zaskakujące jest również to, że sami Ukraińcy niszczyli ten mit. Co prawda, nie wiem, czy będziemy mogli znaleźć wyjście, gdy mówimy o różnych wyobrażeniach, różnych pamięciach w płaszczyźnie poziomej. Widocznie, wyjścia nie ma. Ważna jest płaszczyzna pionowa: jak tylko zajmujemy stanowisko, że wszyscy jesteśmy ludźmi i wszyscy jesteśmy grzeszni, wówczas pojednane jest możliwe".

Mirosław Marynowycz dodał także, iż tego problemu nie da się rozwiązać bez włączenia aspektu duchowego. „Ofiara jest jedyną stroną konfliktu, która może przebaczyć. Każdy inny uczestnik konfliktu z założenia nie może tego dokonać. Nie poznaliśmy jeszcze dogłębnie problematyki przebaczenia. Bez tego walki i konflikty na tej ziemi będą trwały jeszcze długo. A propos, w historiografii rosyjskiej jest widoczna teza, dotycząca tego, że naród niemiecki – to również ofiara", - mówił pan profesor.

Jednocześnie Marynowycz zaznaczył, że wszyscy znają porzekadło: „przyjaciel mego przyjaciela jest moim przyjacielem", więc wróg mego przyjaciela jest moim wrogiem. „Gdy mówimy o II wojnie światowej, to nie jest prawdą, że wróg Niemiec – to zawsze przyjaciel cywilizacji", – mówił Marynowicz. To samo, jego zdaniem, można powiedzieć o komunizmie.

Mirosław Marynowicz dodał też: „Wydaje mi się, że Niemcy stają obecnie wobec sytuacji, gdy wszystko, co zostało w narodzie niemieckim ukryte, wyleje się w nowej postaci. Pojawią się neonazizm i neofaszyzm".

**Wykorzystano wypowiedzi opublikowane na zaxid.net**
**tłumaczyła**
**Irena Kulesza**

## *List do redakcji*

# SMUTNY AKCENT W ROKU CHOPINOWSKIM

**We Lwowie skradziono medalion z wizerunkiem Chopina.**

Nie tak dawno we Lwowie zniknął ładny medalion z podobizną Fryderyka Chopina. Umieszczony był na domu nr 22 przy ul. Wyszeńskoho (dawna Wyspiańskiego). W pobliżu kościoła św. Antoniego.

Medalion miał średnicę około pół metra, mieścił także nazwisko oraz lata urodzenia i śmierci: „Fryd. Chopin" i *1810 + 1849". Wybity w metalu profil, wykonany został z uczuciem wielkiej dobroci, wdzięczności i szacunku do kompozytora.

Cieszył oko lwowian od dziesięcioleci. Kiedyś usiłowano go ukamienować – na zdjęciu wyraźne są wgniecenia. Ale trwał do kwietnia 2010 roku. Teraźniejszy „widok" może pójść i zobaczyć każdy.

Mieszkańcy domu są oburzeni. Szczycili się tym, że jest nad bramą taki medalion. Mówili swym gościom: „W naszym domu był Chopin!" Może te słowa nie są całkowitą prawdą, ale oddają zrozumiałe pragnienie bycia obok osoby wybitnej.

Ludzie skłaniają się ku myśli, że ta rzecz została skradziona przez jakiegoś spragnionego zbieracza złomu metali. Mógł to być też amator jakiegoś nurtu muzycznego, który nastraja do aktów wandalizmu.

Miejmy nadzieję, że stanie się cud i ukochany Fryderyk wróci na swoje dawne miejsce. A jest to jedno z wielu miejsc na świecie przypominające, że jednak istnieje mocna i głęboka muzyka.

**Jarosław Blinowski**

# Na Wołyniu ma dojść do spotkania kombatantów Armii Krajowej, UPA, Armii Czerwonej i Wehrmachtu

Borys Klimczuk, przewodniczący Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej spotkał się z Konsulem Generalnym RP w Łucku Tomaszem Janikiem oraz Jarosławem Góreckim, harcmistrzem z Chorągwi Łódzkiej ZHP, Pełnomocnikiem do spraw Współpracy ze Wschodem. Uczestnicy spotkania, reprezentujący stronę polską, poruszyli sprawę budowy we wsi Kościuchówka w powiecie Maniewicze polsko-ukraińskiego centrum kulturalnego. Opowiedzieli o planach, dotyczących budowy centrum i zaznaczyli, że „jego budowa może zostać rozpoczęta w tym roku". „Będzie to Projekt Pamięci. Ogniwem łączącym będą języki obu krajów", – zaznaczył przewodniczący Administracji Obwodowej.

W biurze prasowym Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej poinformowano również, że rozmowy dotyczyły postawienia pomnika w miejscu rozstrzelania oficerów Wojska Polskiego w 1939 r. Chodzi o wieś Melnyki w powiecie Szack.

W trakcie spotkania przewodniczący Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej zaproponował, by w dniu 1 września w Kowlu, przy pomniku ofiar II wojny światowej zebrali się kombatanci wszystkich formacji wojskowych: Armii Krajowej, UPA, Armii Czerwonej, Wehrmachtu. Planowane jest również nabożeństwo za wszystkie ofiary tej wojny.

„Te oraz inne działania wykonujemy zgodnie z poleceniami Prezydenta Ukrainy Wiktora Janukowycza. Troska o kombatantów ma być naszym stałym zadaniem", – podkreślił przewodniczący Administracji Obwodowej.

**źródło: www.zaxid.net**
**tłumaczyła Irena Kulesza**

# WEZWANIE DO PRAWDY

**AGNIESZKA SAWICZ**

**Szum informacyjny, jaki przyniosło XX stulecie, spowodował naturalną potrzebę uporządkowania, a niejednokrotnie i ujednolicenia postrzegania pewnych kwestii. Na procesy te wpłynęły stereotypy, których powstawanie i upowszechnianie stało się bez porównania łatwiejsze w dobie wszechobecnych mediów, przy czym przestały one dotyczyć jedynie osób bezpośrednio sąsiadujących ze sobą, oraz fakt selektywnego i subiektywnego przekazu treści. Stąd dziś na przykład ziemia wołyńska kojarzy się zwykle nad Wisłą z tragedią krwawych mordów żyjących na niej Polaków i Ukraińców, a unia to przede wszystkim powstały 1 listopada 1993 roku, na mocy Traktatu z Maastricht, twór polityczny, skupiający od 1 stycznia 2007 roku 27 demokratycznych państw europejskich**.

Zazwyczaj też powszechna jest wiedza o tym, iż swoistym spoiwem chrześcijaństwa Wschodu i Zachodu stał się obrządek grekokatolicki, lecz niestety nie każdy potrafi połączyć pojęcia Wołynia, unii i religii w jedną nierozerwalną całość. Kiedy już mowa jest o zawartej w 1596 roku Unii Brzeskiej, to postrzegana ona jest zazwyczaj jako efekt politycznego porozumienia ówczesnych decydentów Rzymu i Krakowa, niejako ponad głowami mieszkańców pogranicznych ziem Rzeczpospolitej, mającego na celu zniwelowanie wpływów potężnego prawosławia.

Powielanie informacji niepełnej, a nierzadko i niewiele mającej wspólnego z rzeczywistością, niestety nie jest zjawiskiem rzadkim, lecz tym cenniejsza staje się w tej sytuacji każda inicjatywa, jaka ma na celu odkrywanie, przekazywanie i uzmysłowienie prawdy. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż głęboko zakorzenione są w powszechnej świadomości mity i nieścisłości, gdyż de facto szczątkowa wiedza niejednokrotnie przyjmowana jest jako wystarczająca dla zrozumienia historycznych procesów i rzeczywistości dnia dzisiejszego. Tego rodzaju przekonania nierzadko prowadzą nie tylko do braku zrozumienia, ale wręcz uniemożliwiają podjęcie dialogu. A dialog, prowadzony na wielu płaszczyznach, jest dziś tym, czego potrzeba tak Polakom, jak i Ukraińcom – dialog pomiędzy oboma narodami, dialog prowadzony w każdym z nich z osobna, wielopłaszczyznowy dialog polityczny, społeczny, religijny.

Zadanie, jakie podjął łucki Instytut Badań Kościelnych wraz z grupą naukowców ukraińskich i polskich, przy wsparciu przedstawicieli Kościoła rzymskokatolickiego i cerkwi grekokatolickiej oraz Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki, jawi się w tej sytuacji tym cenniejszym. Wciąż potrzebna jest wiedza o tym, jak wielką rolę odegrał Wołyń w dziejach religii. Świadomość, iż ziemia ta, kształtowana przez cywilizacyjne wpływy Wschodu i Zachodu, połączyła tradycję dwóch wielkich obrządków, których drogi rozdzielono w 1054 roku.

W XVI stuleciu, w obliczu rosnącej popularności protestanckiej herezji, zarówno papież, jak i duchowni prawosławni byli żywo zainteresowani reformą, która osłabi nowe wpływy. Sposobem na nią stało się porozumienie między dwoma obrządkami, a unia, łącząca ich tradycje i dogmaty, szybko zyskała wielu zwolenników. Ale też i przeciwników. Wierni i duchowieństwo grekokatoliccy przez szereg lat cierpieli prześladowania, zwłaszcza ze strony caratu, później władz Związku Radzieckiego, dotknęła ich delegalizacja cerkwi przez władze państwowe, a podjęta próba neounii nie pozostawiła niemal śladu. W tych trudnych chwilach pomocą grekokatolikom służył kościół rzymskokatolicki, zdając egzamin z jedności i współdziałania. Dziś, po upadku ZSRR, na ziemi ukraińskiej cerkiew unicka może się oficjalnie rozwijać i czyni to z powodzeniem. A w dobie eksplozji dialogów, jaka nastąpiła po Soborze Watykańskim II, jej doświadczenia powinny być tym cenniejsze dla wierzących całego świata.

Nie każdy ma dziś świadomość, że unia zawarta na Wołyniu nie jest jedyną w chrześcijańskim świecie. Związki takie są nieodłącznym elementem pluralistycznej rzeczywistości i wyrazem głębokiej świadomości tego, iż człowiek wierzący ma obowiązek postępowania zgodnie z własnym sumieniem. Droga jego życia ma być drogą ku zbawieniu, a prawem każdego jest wybrać taką ścieżkę, która go ku temu poprowadzi. Tej wolności dziś uczy nas unia. Tym samym możność wyznaniowej konwersji stała się wyrazem dojrzałości, co podczas wystąpienia w czasie konferencji w Łucku podkreślił o. Celestyn Napiórkowski.

„Ut unum sint" – ten apel o jedność chrześcijan, jaki wyraził w swej encyklice z dnia 25 maja 1995 roku Jan Paweł II, stał się podczas konferencji także wezwaniem do wspólnej pracy naukowców. Jedność, która nie jest zaprzeczeniem różnorodności powinna stać się hasłem, przyświecającym dalszym pracom, które pomogą w odkrywaniu i upowszechnianiu prawdy, co bez wątpienia jest obowiązkiem każdego z nas.

# GORĄCE JEST SERCE KOWALA

HALINA PŁUGATOR tekst
NATALIA KOSTYK zdjęcia

**W Stanisławowie z udziałem trzystu mistrzów z 24 krajów świata odbył się VIII Międzynarodowy Festiwal Sztuki Kowalskiej.**

**Mocne uściski silnych dłoni, otwarte spojrzenia, uśmiechy, wystrzały z kozackich muszkietów, para znad smacznej kuleszy. Promienie słońca, odbijające się w oczach i uśmiechach kowali, a także na metalowych kwiatach, cudacznych zwierzątkach, figurach geometrycznych, współczesnych rzeźbach. Na Majdanie Szeptyckiego tętni i grzmi miasteczko kowalskie. Zdaje się, że wokół wszystko wrze i bucha żarem dlatego, że w jednym miejscu zebrało się tyle gorących serc.**

„Idea zorganizowania takiego festiwalu wynikła już dawno, – mówi Serhij Połubotko, organizator imprezy. – Chcieliśmy pokazać, że kowalstwo nie jest jedynie czymś szorstkim i utylitarnym, ale że to także sztuka. Zresztą, nawet zwykłe kraty na oknach w ręku mistrza mogą się stać arcydziełem". Przez lata swego istnienia święto kowali nabrało rozmachu i uzyskało zasięg światowy. W ubiegłym roku miasto włączono do prestiżowego „Pierścienia kowali europejskich". Poza Stanisławowem spośród innych miast Ukrainy do tego pierścienia należy jedynie Donieck.

Święto uroczyście otwierają zbrojarze z Lwowskiego „Towarzystwa Kurkowego". Wasyl Kaczmar, przewodniczący, ulubioną sprawę pielęgnuje od dzieciństwa. „Poprzez nasze stroje, zachowanie, język i muszkiety chcemy pokazać, jak mówią wieki, chcemy, żeby młodzież pamiętała historię", – mówi Kozak, ubrany bardzo charakterystycznie.

A nad Majdanem – gwarno, słychać różne języki. Goście przyjechali z różnych stron świata. Są kowale z Australii, Austrii, Białorusi, Belgii, Bułgarii, Czech, Finlandii, Francji, Holandii, Izraela, z wyspy Kiurasao, Litwy, Lichtensteinu, Łotwy, z Niemiec, Norwegii, Polski, Rosji, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Ukrainy, USA. Z-za oceanu przyleciały setki osób, które wydały na bilet kilka tysięcy dolarów. Nie żałują, bo zyskają nowych przyjaciół, nauczą się czegoś nowego i pokażą, czego są warci.

Gościem honorowym był Uri Hofi z Izraela – takiego jak on na świecie nazywają mistrzem kowalskim. Jest pomysłodawcą techniki kowalstwa ergonomicznego. Mistrz pochodzi ze Stanisławowa. W czasie wojny stracił tu rodzinę i chce ją odnaleźć. Na razie natomiast przekazuje swą wiedzę mistrzom ze Stanisławowa. „Technika, którą opracowałem, jest o wiele mniej szkodliwa dla organizmu ludzkiego, - uchyla gość rąbka tajemnicy. – Wcześniej kowale często chorowali, a wydajność ich pracy była o wiele niższa. Dzięki memu wynalazkowi jest lepsza jakość i większa szybkość kucia".

Mieszkańców Stanisławowa i gości wprawili w dobry nastrój Belgowie i Holendrzy. Szwedzi natomiast są dumni ze swej pięknej pani kowalówny, która energicznie i jakby bawiąc się radzi sobie z wielkimi kawałkami metalu. „Kobiety uprawiały kowalstwo od czasów Wikingów, – opowiadają chętni do rozmów Skandynawowie. – Kowalówny były bardzo szanowane, a czczono je tak, jak kapłanki bogów. Kobiecie, która opanowała ogień, kłaniali się nawet królowie.

Ogień został uszanowany na Przykarpaciu. Bogdan Popow, mieszkaniec Kijowa, opracował metodę kucia ekologicznego. Minimum wydatków i maksimum energii ludzkiego wydechu z wykorzystaniem paleniska spowoduje, że metal będzie nagrzewał się do czerwoności i będzie podatny na kucie. „Czegoś takiego, jak tu, – mówią organizatorzy, – nie widział jeszcze nikt na świecie. Stanisławów jest pierwszy".

„Dla nas kowalstwo, tak jak tysiące lat temu, to rzecz święta – mówi pan Popow. – Od prawieków trwa u nas zwyczaj, że gdy kowal wchodzi do kuźni, powinien zdjąć nakrycie głowy i powiedzieć: „Witaj, mamo". Dla każdego kowala kuźnia jest matką. Zanim się rozpocznie kucie, trzeba przez kilka minut trzymać dłonie nad ogniem, żeby spalić wszystkie złe myśli. Te, które nie dotyczyły kowalstwa i modlitwy, nasi przodkowie uważali za grzeszne. Kowadło też uważano za świętość, nie wolno było na nim siadać. Natomiast gdy się umyjemy w wodzie, w której hartowano prawdziwą szablę kozacką, będziemy przez cały rok zdrowi".

Co prawda, na naszym majdanie szabel nikt nie kuł. Lwowianie natomiast pokazywali po mistrzowsku wykonaną zbroję rycerską. Chętnie nabywają ją ludzie, których pasją jest rekonstrukcja historyczna. Poza tym, wszyscy chętni mogli nałożyć na twarz sadzę. Powiadają, że dawniej po takim „obrzędzie" chętny do kowalstwa mógł przyjść do mistrza i prosić, żeby przyjął go do siebie jako ucznia.

Tradycją się stało, że w dniu otwarcia „Święta kowali" w centrum miasta jest umieszczana kompozycja, wykonana przez uczestników imprezy ubiegłorocznej. W tym roku, oczywiście, było to arcydzieło – wykuta ramka do fotografii oraz aparat fotograficzny na statywie, „wycelowany" w kierunku kopuły Ratusza miejskiego. Będzie stał w skwerze opodal Uniwersytetu Medycznego. Tymczasem kowale wykuwają artystyczną karuzelę. W środku – symboliczne kółka z całego świata. Najmłodsi mieszkańcy Stanisławowa będą mieli uciechę!

# „POGOŃ" Lwów zaprasza

*Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz Lwowski Klub Sportowy „POGOŃ" Lwów zapraszają wszystkich chętnych do udziału w dwudniowej imprezie sportowej, która w dn. 22.05 – 23.05.br. odbędzie się we Lwowie. Serdecznie zapraszamy wszystkich miłośników piłki nożnej do udziału w obydwu wydarzeniach. Wstęp wolny. Więcej informacji na stronie: www.pogon.lwow.net.*

**KG RP we Lwowie**
**LKS „POGOŃ" Lwów**

# Wiktor Janukowycz zmienia ambasadorów

**W środę, 12 maja prezydent Wiktor Janukowycz odwołał wielu z najważniejszych ambasadorów Ukrainy, m.in. w USA, Francji i Polsce, a także przedstawicieli Kijowa przy NATO i Unii Europejskiej**.

Zostali oni mianowani na te stanowiska przez Wiktora Juszczenkę.

„Jest to jedna z największych rotacji w historii ukraińskiej dyplomacji, która pokazuje m.in., jak zmieniają się priorytety w polityce zagranicznej Ukrainy" – skomentowała zmiany Aliona Hetmanczuk, dyrektorka kijowskiego Instytutu Światowej Polityki.

Jedną z istotnych zmian jest dekret o odwołaniu Ihora Sahacza, przedstawiciela przy NATO. Według Hetmanczuk obecne władze ukraińskie chcą całkowicie zlikwidować swą misję przy Sojuszu Północnoatlantyckim, a kontaktami z tą organizacją ma zajmować się ambasador Ukrainy w Belgii.

Andrija Weselowskiego, odwołanego z funkcji przedstawiciela Ukrainy przy UE ma zastąpić dotychczasowy wiceminister spraw zagranicznych i fachowiec w dziedzinie stosunków z Unią, Kostiantyn Jelisiejew.

Ołeksandra Mocyka, zwolnionego ze stanowiska ambasadora w Polsce, czeka natomiast awans. Zostanie on przedstawicielem Ukrainy w Stanach Zjednoczonych, gdzie zastąpi odwołanego w środę Ołeha Szamszura.

Poprzednia wielka rotacja w ukraińskiej dyplomacji nastąpiła w 2005 roku, kiedy stanowisko prezydenta objął Wiktor Juszczenko.

**SJ/polskieradio.pl**

# WIWAT, MIASTO MIĘDZY BYSTRZYCAMI!

**HALINA PŁUGATOR tekst
NATALIA KOSTYK, HALINA PŁUGATOR zdjęcia**

**W otoczeniu gości, z serdecznością i miłością – tak Stanisławów obchodził 348. rocznicę nadania mu prawa magdeburskiego.**

Stanisławów – to dawna nazwa miasta. Pod tą nazwą jest najbardziej znane. Do dzisiaj. W trzechsetletnią rocznicę nazwano je Iwano-Frankiwsk, ku czci Iwana Franki, znanego ukraińskiego pisarza i poety. Miasto powstało w miejscu dwu wsi – Zabłocie i Księżyn. Kiedy to się stało? Nikt nie wie. Wiadomo natomiast, że w roku 1662 Stanisławów otrzymał status miasta na prawie magdeburskim. Ten właśnie rok jest uważany za datę jego założenia.

Historycy twierdzą, że niegdyś ci, co budowali Stanisławów, chcieli wybudować go według wzorów tzw. Miast Słońca z zabudową w promieniu i okręgu. Ówcześni architekci i filozofowie uważali, że w tych miejscowościach zawsze będzie panował pokój, spokój, zgoda i szczęście. W przypadku naszego miasta, na przestrzeni wieków zawsze panowała tu elegancja europejska. Miasto było przytulne i ciepłe. Choć ze spokojem – to już przesada. Losy miasta były burzliwe.

Tegoroczne obchody tradycyjnie rozpoczęły się przy pomniku dzisiejszego patrona miasta. „Dzień Miasta – to święto rodzinne, ponieważ wszyscy przedstawiciele społeczności miejskiej są jak jedna rodzina, mieszkająca razem – w Stanisławowie – i pracująca dla jego dobra", – powiedział mer miasta Wiktor Anuszkiewiczus podczas otwarcia uroczystości rocznicowych. Obecnie Stanisławów może się poszczycić tym, że panuje tu atmosfera pokoju i zgody, a Stanisławów ma na całym świecie wielu przyjaciół w miastach siostrzanych i partnerskich.

**Na powitanie polskich przyjaciół gra orkiestra Rady Miasta Stanisławowa**

**Umowy zostały zawarte**

Na obchody Dnia Miasta przyjechali dostojni goście: Ambasador Republiki Litewskiej Piatras Waitekunas, wice-konsul Konsulatu Generalnego Republiki Węgierskiej Attilla Nagy, przewodniczący rad miejskich i powiatowych z wielu miejsc Rzeczypospolitej Polskiej, goście z Łotwy, Czech, Rumunii i Rosji. Delegacja polska była najliczniejsza.

„Nigdzie nie znajdziemy takiego przytulnego, komfortowego i przyjaznego miasta partnerskiego, jak Stanisławów, – mówił „Kurierowi Galicyjskiemu" radny miasta Rzeszowa Artur Berłowski. – Wyjdziemy na tutejsze ulice i widzimy, że wszędzie jest czysto, a ludzie – kulturalni i życzliwi. Każdego roku obserwujemy tu zmiany na lepsze. Nie można też mówić, że miasto kroczy do Europy. Ono od chwili założenia jest europejskie".

**Mer Stanisławowa częstuje gości tortem**

Z okazji obchodów rocznicy Stanisławowa mer miasta Wiktor Anuszkiewiczus częstował wszystkich chętnych tortem, ważącym 220 kilogramów. Jest to dzieło miejscowych cukierników, natomiast tradycja „wyjadania" ogromnego tortu rocznicowego trwa od kilku lat.

Gigantyczny smakołyk został wykonany w kształcie ogromnego klombu, na którym postawiono trzy symboliczne wieże-twierdze. „Każda z nich, – opowiadała Daria Dziuba, autorka idei tortu, – oznacza trzy najważniejsze epoki w dziejach miasta: założenie, zmianę nazwy ku czci Iwana Franki oraz dzisiejszą uroczystość". Inna część kompozycji – to misternie wykonany w polewie portret wybitnego pisarza ukraińskiego i patrona miasta. Tort – niespodzianka miał kilka słodkich ozdób. Był pieczony i ozdabiany przez trzy dni i jest dziełem czterech cukierników.

Przed Ratuszem postawiło go dziesięcioro dzieci w asyście przedstawicieli delegacji zagranicznych – zebranym aż ślinka pociekła. Goście robili mnóstwo zdjęć na tle smakowitego cudu. Wiktor Anuszkiewiczus ukroił kilka kawałków tortu i zaczął odbierać prezenty od zagranicznych partnerów Stanisławowa. Potem porcje tortu rozdawali cukiernicy i kelnerzy. Chętni do poczęstowania się smakołykiem stanęli w długiej kolejce. Po dwudziestu minutach po tym cudzie cukierniczym nie pozostało nawet okruszka.

Mer Stanisławowa miał pracowity dzień. Odbierał i przekazywał upominki, zostały też podpisane umowy o współpracy partnerskiej z Koszalinem i powiatem Nowa Sól. Ich podpisanie poprzedziła długa współpraca, zapoczątkowana przez nauczycieli.

W Dniu Miasta Stanisławowa było też wiele innych atrakcji. Nowością obchodów był pokaz ogni oraz spektakl „Gloria" w wykonaniu Lwowskiego Teatru „Woskresinnia", który wystąpił na Wiecowym Majdanie.

# LEGENDARNY ZESPÓŁ JAZZOWY „WALK AWAY" WE LWOWIE

**ANNA GORDIJEWSKA, RAFAŁ STEFANIAK tekst
ANNA GORDIJEWSKA zdjęcia**

**10 maja we lwowskim klubie „Picasso" wystąpił legendarny zespół jazzowy „Walk Away". Przeżyliśmy muzyczną podróż w czasie – 25 lat zespołu – w zagranych od pierwszych po współcześnie napisane utwory. Tegoroczny jubileusz zjednoczył ponownie muzyków, którzy wystąpili w historycznym składzie. We Lwowie gościnnie zagrał z nimi gitarzysta Dean Brown z Nowego Jorku.**

Zespół powstał w 1985 r. z inicjatywy Krzysztofa Zawadzkiego perkusisty, kompozytora, managera i jednocześnie studenta Akademii Muzycznej Wydziału Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w Katowicach. Do współpracy Zawadzki zaprosił kolegów ze studiów. Po dwóch miesiącach intensywnych prób WALK AWAY startuje w Międzynarodowym Festiwalu „JAZZ nad ODRĄ", zdobywając pierwszą nagrodę.

Po pierwszych latach grania i sukcesów w Polsce, zespół zaistniał na rynku międzynarodowym, grając i współpracując z takimi gwiazdami jak Michał Urbaniak, Urszula Dudziak, Ewa Bem, Mike Stern oraz Bill Evans. Zespół kilkukrotnie zdobył tytuł najlepszego zespołu jazzowego, przyznany przez czytelników Jazz Forum

**Zespół Walk Away w klubie Picasso we Lwowie**

Wspaniałe tło dla pozostałych muzyków podczas koncertu we Lwowie, stworzył lider zespołu Krzysztof Zawadzki. Śpiewnie rytmizująca gitara basowa Tomasza Grabowego, ekspresyjny Bernard Maseli na „kat midi controler" – rodzaj elektronicznego ksylofonu, wirtuozowski, wręcz nieokiełzany na gitarze elektrycznej Dean Brown i łączący ich w całość keybordzista Zbigniew Jakubek oczarowali i zawładnęli lwowską publicznością. Wspaniały saksofonista Adam Wendt wzruszał szczególnie w balladowych utworach, przepięknie brzmiących w niskich tonach na saksofonie tenorowym, a chwilę później porywał wyobraźnię błyskotliwymi improwizacjami na saksofonie sopranowym.

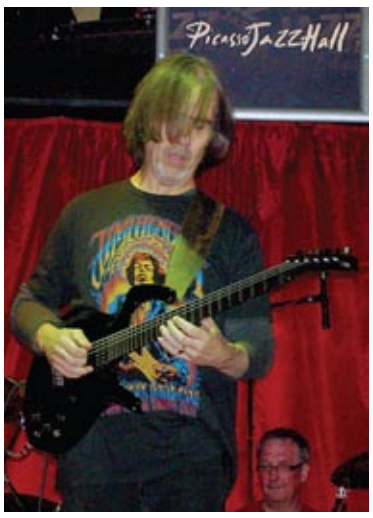

**Gościnnie wystąpił znakomity gitarzysta z Nowego Jorku Dean Brown**

Koncert we Lwowie zakończył jubileuszową trasę znakomitych muzyków. Uczestniczyliśmy we wspaniałym wydarzeniu kulturalnym, które pozostanie jeszcze długo w naszej pamięci.

KG

# BYŁEM BLISKO TEJ ŚMIERCI

**ARTUR GÓRSKI**
**Poseł na Sejm RP**

Jakże byłem blisko tej śmierci. Katyń leży 18 kilometrów od Smoleńska. Gdy pociąg specjalny Warszawa-Smoleńsk dotarł do stacji przeznaczenia, był chłodny, sobotni poranek. Wszyscy byliśmy podekscytowani. Wielu posłów, a w dwóch wagonach jechało nas około 60, po raz pierwszy udawało się do Katynia. Ja także nie widziałem jeszcze tego miejsca kaźni polskich oficerów z 1940 r. Bardzo przeżywaliśmy tę pielgrzymkę. Nie wiedzieliśmy, że emocje, których doświadczymy, będą przez resztę życia kojarzyły nam się z inną śmiercią, z katastrofą samolotu pod Smoleńskiem, w której zginął Prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką i wszystkimi członkami delegacji.

**O krzesełko, na którym miał siedzieć prezydent, oparto flagę biało-czerwoną, a po chwili jeszcze wieniec przywieziony przez posłów**

**To była naprawdę żałobna Msza św.**

### Pierwszy Katyń

Gdy dotarliśmy do katyńskiego cmentarza wojennego, już wiele osób czekało na wejście. Wszystkich, którzy wchodzili, dokładnie sprawdzał BOR. Wszak miał z nami być Prezydent RP, przez swą obecność podnosząc rangę uroczystości. Przed wejściem każdy poseł dostał małą chorągiewkę w barwach narodowych. Pamiętam, że po drugiej stronie ulicy stały samochody OMON-u. Zastanawiałem się, czy rosyjska specsłużba ma nas strzec czy pilnować, abyśmy nigdzie się nie oddalali niezgodnie z planem uroczystości. (Po drodze do Katynia chcieliśmy odwiedzić stację Gniezdowo, gdzie z bydlęcych wagonów wyładowywano polskich oficerów, ale był z tym pewien problem, bo milicjanci długo nie chcieli się na to zgodzić.) Zauważyłem, że w pewnej chwili te samochody jeden po drugim zaczęły odjeżdżać w stronę Smoleńska. Nie wiedziałem wtedy, że panowie milicjanci pojechali zabezpieczać miejsce katastrofy.

Na teren katyńskiego cmentarza wojennego wpuszczono nas ok. godziny przed planowaną Mszą św. Czas, który dzielił nas od modlitwy, postanowiłem przeznaczyć na dokładne poznanie miejsca. Robiłem sporo zdjęć, by po powrocie pokazać bliskim to święte dla Polaków miejsce. Szczególnie przygnębiające wrażenie wywołują płyty metalu ułożone w kształcie dołów, w których leżały ciała pomordowanych oficerów. Także skłania do refleksji oryginalny radziecki wagon kolejowy z czasów wojny; takimi wagonami mieli być przywożeni polscy oficerowie na stację Gniezdowo, kilka kilometrów od Katynia. Ale byłem szczególnie przejęty, gdy czytałem nazwiska pomordowanych żołnierzy. Wśród nich znalazłem aż trzech o moim nazwisku, ale żaden nie pochodził z moich stron rodzinnych. Wiedziałem zresztą, że dziadek, który w 1939 r. walczył z armią niemiecką jako ułan, całą wojnę przesiedział w niemieckim oflagu. Przeżył.

Tym razem w lesie katyńskim wypatrywałem żywych świadków tamtej śmierci, drzew, które miały siedemdziesiąt i więcej lat. Pamiętałem, że jeden kolega opowiadał o starym drzewie, które akurat miało rosnąć pomiędzy dwoma dołami. Jego korzenie na pewno czerpały soki z polskiej krwi. Miało się wrażenie, że cała ziemia jest nią nasiąknięta. Dlatego nie zdziwił mnie widok ludzi, którzy na obrzeżach cmentarza rozdzierali darń i wygrzebywali ziemię do torebek czy pojemników. Chcieli przywieźć do Polski okruchy świętej ziemi z Katynia.

### Drugi „Katyń"

Jeszcze jakieś 30 min. dzieliło nas od godziny, na którą planowano rozpoczęcie uroczystej Mszy św. Po zwiedzeniu polskiej części cmentarza poszedłem zwiedzić część radziecką. Tam spotkałem posła Antoniego Macierewicza, który szedł w wielkiej zadumie. Przez chwilę mu towarzyszyłem. Nagle ktoś do niego zadzwonił. Pan Antoni przystanął. Myślałem, że to jakaś tajna rozmowa i nie chce, bym słyszał jej treść. Po chwili podszedł do mnie i powiedział: „Nie uwierzy pan, ale spadł samolot z prezydentem". Nie uwierzyłem. Nie dotarło to do mnie, choć zdjęcia, które właśnie miałem zrobić, już nie zrobiłem. Nie tylko ja nie uwierzyłem. Ludzie nie chcieli uwierzyć, nie mieściło im się to w głowie. Jakaś kobieta nakrzyczała na mężczyznę, że rozpowiada takie głupie, nie potwierdzone informacje.

Następna informacja była taka, że owszem, był wypadek, ale tylko trzy osoby zginęły. Wśród ludzi rosło zamieszanie i niepewność. Odzywały się kolejne telefony z Polski. Podobno w mediach już pojawiła się enigmatyczna wzmianka o katastrofie samolotu pod Smoleńskiem z Prezydentem RP na pokładzie. Potem kolejna informacja. Potwierdzenie katastrofy, ale że trzy osoby przeżyły. Czy wśród nich jest Lech Kaczyński? Bardzo szybko rozwiano moje nadzieje i innych uczestników uroczystości. Oficjalnie potwierdzono fakt katastrofy i że nikt nie przeżył.

Niektórzy płakali jak dzieci, ktoś dostał drgawek, inna osoba siadła w odrętwieniu na zimnej ziemi. Niektórzy posłowie chcieli natychmiast jechać na lotnisko pod Smoleńskiem lub wracać do Warszawy. Ostatecznie zdecydowaliśmy się pozostać na Mszy św., którą rozpoczynaliśmy z półgodzinnym opóźnieniem. Byliśmy w szoku i podwójnej żałobie. Mieliśmy modlić się za ofiary sprzed 70 lat i te sprzed kilkudziesięciu minut. Wiedzieliśmy, że jesteśmy tak blisko katastrofy, a nic nie możemy zrobić, że wszystko jest już tylko w rękach Boga.

Posłowie mieli zarezerwowane miejsca blisko ołtarza. Przed naszymi krzesłami stały krzesła, na których mieli siedzieć uczestnicy delegacji. Na każdym leżała kartka z imieniem i nazwiskiem, na krześle w pierwszym szeregu z nazwiskiem Lecha Kaczyńskiego. Postanowiliśmy, że podczas Mszy św. pozostaną puste. Posłowie na każdym z krzeseł położyli chorągiewki w barwach narodowych. O krzesełko, na którym miał siedzieć prezydent, oparto flagę biało-czerwoną, a po chwili jeszcze wieniec przywieziony przez posłów. To był przygnębiający widok, którego nie sposób zapomnieć. Niektórzy posłowie zabrali później z tych krzeseł kartki z nazwiskami swoich zmarłych tragicznie przyjaciół.

To była naprawdę żałobna Msza św. Rozpoczął ją odgłos katyńskiego dzwonu. Po Mszy nie było oficjalnych delegacji z wieńcami. Wszystkie zostały złożone całkiem „prywatnie", w cichości.

Pamiętam, że gdy opuszczaliśmy Katyń, zza chmur wyszło piękne słońce. Wcześniej mówili, że może padać i każdy miał dostać pamiątkowy parasol katyński. Nie miałem głowy, by mój zabrać do pociągu.

### Inna Polska

Pociąg specjalny relacji Smoleńsk – Warszawa wyruszył kilka godzin wcześniej, niż początkowo planowano. Wszyscy jego pasażerowie komentowali smoleńską tragedię. Zbieraliśmy strzępy informacji, które do nas docierały i staraliśmy się złożyć z tego jakiś sensowny obraz wydarzeń. Nie było jednego scenariusza. Emocje wciąż były na najwyższym poziomie. Jakoś nie chciało się wierzyć w wypadek, w błąd pilota, czy niską mgłę.

Oczywiście w pierwszej kolejności wypadek kojarzono z mordem katyńskim. „Polacy nie mają szczęścia do tej ziemi, przed siedemdziesięciu laty i teraz zginęła tu elita narodu polskiego" – mówiono. Od razu przyszły na myśl także dwie podobne tragedie: zabójstwo pierwszego prezydenta Polski Gabriela Narutowicza i zamach w Giblartarze na samolot, którym leciał gen. Władysław Sikorski. Według oficjalnych ustaleń, katastrofa samolotu Sikorskiego nastąpiła z przyczyn technicznych, lecz część okoliczności zdarzenia do dziś nie została wyjaśniona. Ale ta smoleńska tragedia była znacznie większa, niż tamte. Uświadomiłem sobie, że w tej katastrofie straciliśmy nie tylko głowę państwa, ale również więcej generałów, niż zamordowano w Katyniu.

Nie widziałem jeszcze tylu wyszlochanych łez i takiego smutku na twarzach. Jakbyśmy utracili kogoś z najbliższych. Jadąc do Warszawy nie zdawaliśmy sobie sprawy, że nasza rozpacz coraz szybciej i coraz szerzej rozlewa się na cały kraj, pogrążając go w żałobie. Naród utracił swego ojca. Podobnie jak po śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II Polacy przebudzili się na chwilę w swojej religijności, tak teraz mieli szansę przebudzić się w swoim patriotyzmie. Śmierć naszego papieża rozpoczęła dzieło odmienienia polskiego Narodu. Czy śmierć naszego prezydenta dokończy to dzieło? Czy Polacy obudzą się z tego snu, otrząsną z odrętwienia i otworzą oczy? Wiem, że po tej śmierci Polska nie będzie już taka sama, jak wcześniej.

**www.artur-gorski.waw.pl**

# Papieski Order św. Sylwestra dla lwowskiego prawnika

**KONSTANTY CZAWAGA**
**tekst i zdjęcie**

**Lwowski prawnik Ihor Czopko otrzymał papieski Order św. Sylwestra. Uroczystość pod przewodnictwem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego odbyła się 25 kwietnia po Mszy św. w bazylice metropolitalnej. Benedykt XVI wyróżnił Ihora Czopko za zasługi dla Kościoła katolickiego na Ukrainie.**

Metropolita lwowski wręczając order powiedział, że dzięki pomocy Ihora Czopko został m.in. załatwiony problem wiz dla księży i sióstr zakonnych z zagranicy, pracujących na Ukrainie. Także dzięki niemu państwo ukraińskie zwróciło archidiecezji lwowskiej słynną kaplicę seminaryjną we Lwowie z freskami Rosena oraz kościół parafialny w Chyrowie koło Sambora.

Dyrektor kompanii prawniczej „Sekvestr i Zakon" Ihor Czopko w wywiadzie dla „Kuriera" powiedział, że jest to tylko początek jego współpracy z metropolitą lwowskim Mieczysławem Mokrzyckim. Przypomniał, że do dziś nie zwrócono jeszcze wielu świątyń i innych dóbr kościelnych katolikom i to nie tylko w archidiecezji lwowskiej, ale zwłaszcza na terenach wschodniej Ukrainy. „Dlatego musimy nieustannie pracować. Moim zdaniem, każda osoba świecka, która wielbi Boga może wiele zrobić według swoich sił i możliwości. Zostałem tak wychowany po chrześcijańsku przez mojego dziadka, aby pomagać Kościołowi" – zaznaczył rycerz Orderu św. Sylwestra Ihor Czopko.

**Order Rycerski św. Sylwestra** (Equester Ordo Sancti Silvestri Papae) – właściwie Rycerski Zakon Świętego Papieża Sylwestra – ustanowiony przez Grzegorza XVI w 1841 r. dla uczczenia papieża Sylwestra I. W 1905 r. został połączony z Zakonem Rycerstwa Złotej Ostrogi (Militia Aurata). Przyznanie orderu jest równoznaczne z przystąpieniem do Zakonu św. Sylwestra.

Członkostwo jest przyznawane osobom świeckim, niekoniecznie katolikom (także protestantom i prawosławnym, czasem niechrześcijanom za wybitne zasługi na rzecz pontyfikatu). Przyznawany jest także za wybitne osiągnięcia w dziedzinach nauki i sztuki. Członkostwo w Zakonie Rycerzy św. Sylwestra łączy się z automatycznym przyznaniem osobistego szlachectwa i tytułu rycerza. Order ma postać złotego emaliowanego krzyża maltańskiego, na awersie widnieje wizerunek św. Sylwestra, a na rewersie napis: „1841 Gregorius XVI restituit".

Jednym z kawalerów tego odznaczenia jest Minister Kultury RP Bogdan Zdrojewski, któremu order nadał papież Jan Paweł II, prof. Tadeusz Luty, rektor Politechniki Wrocławskiej, któremu order nadał papież Benedykt XVI oraz Stefan Jurga, były Rektor UAM i podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

# W SPRAWIE KATASTROFY PAŃSTWO POLSKIE ZAWIODŁO

**RAFAŁ DZIĘCIOŁOWSKI wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie**

Gdy zaczęliśmy się rozglądać, zorientowaliśmy się, że jesteśmy wśród setek części polskiego samolotu. W dwóch miejscach wydobywał się fetor rozkładającego się ciała ludzkiego. Można więc podejrzewać, że leżą tam fragmenty ciał ofiar katastrofy.

W miniony długi weekend, w drodze do Katynia, udałem się z grupą osób na miejsce smoleńskiej katastrofy. Traktowałem tę podróż, czy raczej pielgrzymkę, bardzo osobiście, w katastrofie bowiem zginęli ludzie, których znałem osobiście. Jadąc tam byłem przekonany, że na

**Rafał Dzięciołowski prezentuje kawałek szarfy z podpisem Prezydenta**

miejscu złożymy kwiaty, zapalimy lampki, pomodlimy się (towarzyszył nam zaprzyjaźniony zakonnik).

Byłem spokojny o to, jak wygląda to miejsce. Władze polskie zapewniały, że części samolotu zostały usunięte, że wszystko zostało uprzątnięte. Polacy, z którymi się kontaktowaliśmy mówili wprawdzie, że mają jakieś części rozbitej maszyny, ale byłem przekonany, że weszli w ich posiadanie jeszcze w okresie bezpośrednio poprzedzającym wypadek. Potwierdzili też, że można już tam chodzić, z czego wynikało, iż śledztwo w miejscu katastrofy zostało zakończone.

Tymczasem ku naszemu zdumieniu, gdy przechodziliśmy przez pas upadku samolotu długości dwustu metrów, koleżanka dostrzegła fragment jakiegoś materiału, który po wypłukaniu go w kałuży benzyny lotniczej okazał się emblematem 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego. Zobaczyliśmy profil samolotu na tle kuli ziemskiej z napisem 36 SPLT im. Bohaterów Warszawy. Byliśmy wstrząśnięci – jakbyśmy sięgnęli w zaświaty.

Gdy zaczęliśmy się dalej rozglądać, zorientowaliśmy się, że jesteśmy wśród setek części polskiego samolotu. I to nas istotnie zaniepokoiło. Ponieważ przechadza się tam mnóstwo Polaków zaczęliśmy z nimi rozmawiać. Przyznali się, że znaleźli mnóstwo różnych rzeczy. Ktoś znalazł jakiś element z kabiny pilotów, który służył do otwierania podwozia. Ja z kolei natrafiłem na kawałek przewodu, chyba paliwowego, chociaż nie mam pewności. Ważne, że na tym półmetrowym przewodzie są trzy nakrętki, z czego każda jest opatrzona plombą i wszystkie są związane jednym drutem. Nie trzeba być specjalistą, żeby wiedzieć, że nie plombuje się rzeczy nieważnych.

Potem koleżanka znalazła paszport pani Gabrieli Zych, prezes stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Kaliszu – dobrze zachowany dokument z dwoma wizami. Wreszcie kiedy poruszeni tym wszystkim, czuliśmy, że to co widzimy stoi w absolutnej sprzeczności z tym, co słyszymy w Polsce i z tym, jak my sobie wyobrażaliśmy prowadzenie śledztwa na miejscu katastrofy, doszliśmy do wniosku, że trzeba o tym głośno powiedzieć. Okazało się jednak, że czekało na nas jeszcze jedno odkrycie – odkrycie dość makabryczne.

Znaleźliśmy kawałek rozkładającego się ludzkiego ciała, nie większy od ludzkiej dłoni. Ponieważ stan rozkładu był dość zaawansowany, to można być niemal pewnym tego, że był to fragment ciała ofiary katastrofy z 10 kwietnia. Dobrze, że był z nami duchowny, który zaczął modlitwę. Przenieśliśmy ten ludzki szczątek poza obszar zrytej ziemi bezpośredniego upadku samolotu, i go pochowaliśmy.

W związku z tym rodzi się szereg pytań. Jak wygląda rosyjskie śledztwo? Czy to co my traktujemy jako normę jest normą w Rosji? Z tego, co zobaczyliśmy na smoleńskim lotnisku widać, że procedury polskie i w ogóle europejskie odbiegają od rosyjskich. Realizacja postulatu sprowadzenia na teren lotniska przedstawicieli Komisji Europejskiej, byłaby dla Rosji kompromitacją. Kolejne pytanie, skierowane konkretnie do władz polskich brzmi: skoro Rosjanie nie przeszukali dokładnie terenu katastrofy, dlaczego nie zrobili tego Polacy? Dlaczego dopiero teraz, po długim weekendzie, kiedy wiele osób z Polski przybyło na to miejsce i dowodnie wykazało, jak się sprawy mają, rząd podjął decyzję o wysłaniu tam archeologów? I po co archeologów, jeśli bardziej potrzebni są w tych okolicznościach kryminolodzy?

Wreszcie pojawia się zasadnicze pytanie – pytanie o gwarancję godnego pochówku zwłok ofiar katastrofy. Już sam fakt zidentyfikowania w tempie ekspresowym 21 ciał budził wątpliwości. A dodam jeszcze, że tam gdzie chodziliśmy przynajmniej w dwóch miejscach wydobywał się fetor rozkładającego się ciała ludzkiego. Można więc podejrzewać, że leżą tam fragmenty ciał ofiar katastrofy.

Jak można odpowiedzieć na pytanie o stan techniczny samolotu jeśli się nie dąży do pełnej rekonstrukcji wraku maszyny? Drugiego maja byliśmy przekonani i przekonywani przez władze polskie, że taka rekonstrukcja jest warunkiem uczciwej odpowiedzi na to pytanie. Dziś okazuje się, iż żeby ten warunek spełnić, trzy tygodnie po katastrofie wysyła się do Smoleńska archeologów.

Na koniec pozostaje najważniejsze pytanie: czy było roztropne oddać sprawę w ręce rosyjskich śledczych i rosyjskiej komisji państwowej w sytuacji, w której śmierć ponieśli najważniejsi obywatele państwa polskiego? Jeśli chodzi o takie kwestie, nawet w teoriach skrajnie redukujących funkcje państwa, ma ono pozostać aktywne. Tymczasem widzimy, że jak na razie w sprawie katastrofy w Smoleńsku państwo polskie zawiodło.

**www. kresy.pl**

# UE zniesie wizy dla Rosjan? A co z Ukrainą?

**Podczas szczytu UE-Rosja w Rostowie ze strony UE może paść obietnica mapy drogowej zniesienia wiz dla Rosjan. Polska naciska, by tak samo traktowane były kraje Partnerstwa Wschodniego, w tym Ukraina.**

Polski minister spraw zagranicznych wziął udział w posiedzeniu szefów dyplomacji „27" w Brukseli, poświęconym m.in. szczytowi UE-Rosja, który odbędzie się 31 maja i 1 czerwca w Rostowie nad Donem. Jak tłumaczył na konferencji prasowej, coraz więcej krajów UE jest gotowych obiecać Rosji rozpoczęcie procesu liberalizacji wizowej, na co Rosja od dawna nalega.

Dlatego, jego zdaniem, na szczycie w Rosji UE może poinformować „o chęci wyznaczenia mapy drogowej czy wspólnej drogi dojścia do liberalizacji wizowej", nie obiecując jeszcze konkretnych dat, zwłaszcza że nie ma jeszcze pełnej zgody wszystkich państw członkowskich w tej sprawie.

- Dla Polski to dobra wiadomość, bo dzięki temu, że niektóre kraje chcą przyspieszenia tego procesu w relacjach z Rosją, uzyskujemy to, na czym nam jeszcze bardziej zależy, czyli na podobnych ustępstwach wobec krajów Partnerstwa Wschodniego, w tym Ukrainy - powiedział Sikorski. – Skoro niektóre kraje, które uprzednio były ostrożne w tej kwestii, teraz przełamują się i chcą zliberalizować ruch wizowy z Rosją, Polska będzie nalegała, żeby kalendarz i warunki tej liberalizacji były nie gorsze dla krajów Partnerstwa Wschodniego, z którymi mamy uprzywilejowane stosunki.

Przyznał, że pełna liberalizacja będzie zależeć od tego, jak szybko Rosja wypełni stawiane niezbędne warunki. – Te warunki nie mogą stać się ofiarami presji politycznej. Niektóre kraje będą zasadnicze w tej sprawie – zapowiedział Sikorski.

Podobnie w przypadku krajów Partnerstwa Wschodniego ewentualne umowy o liberalizacji ruchu wizowego z UE „będą indywidualne" i uzależnione „od indywidualnych wysiłków" każdego z krajów. Np. od przyjęcia odpowiednich ustaw o ochronie danych osobowych, czy stworzenia bazy danych paszportów. – Ale polityczny impuls dla intensyfikacji dialogu wizowego musi być taki sam dla wszystkich krajów – Rosji i sześciu krajów PW, i my będziemy tego bronić. Polityka wizowa nie może iść w poprzek deklaracji polityki zagranicznej – zapewnił Sikorski.

**mm/PAP 11.05.2010**

# POLSKA UTRZYMA KURS WOBEC UKRAINY?

10 maja w ambasadzie Polski przy UE odbyło się śniadanie tzw. grupy przyjaciół Ukrainy, czyli przedstawicieli 14 państw UE, z nowym szefem ukraińskiej dyplomacji. Polska jako pierwsza z UE wyciąga rękę do Ukrainy – ocenił szef MSZ Radosław Sikorski.

- Polska jeszcze raz pokazała, że jako pierwsza z UE jest gotowa wyciągnąć rękę do Ukrainy, pod warunkiem, że Ukraina sobie tego życzy – powiedział Sikorski po spotkaniu grupy z ukraińskim ministrem spraw zagranicznych Kostiantynem Hryszczenką. Zapewnił, że po stronie Unii jest nadzieja, iż Ukraina będzie „wiarygodnym partnerem", realizując uzgodnioną między UE a poprzednim ukraińskim rządem i prezydentem agendę zbliżania stosunków poprzez negocjowaną umowę stowarzyszeniową czy dochodzenie do ruchu bezwizowego. – Ale to oznacza trudne decyzje po stronie ukraińskiej – podkreślił Sikorski.

Relacjonując spotkanie, Sikorski powiedział, że Hryszczenko zapewnił obecnych dyplomatów państw UE oraz komisarza ds. polityki sąsiedzkiej Sztefana Fuele, iż nowym władzom Ukrainy „nadal zależy na coraz bliższych stosunkach z UE". Hryszczenko miał też potwierdzić ambitny cel zawarcia umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z UE do końca roku.

- Mam nadzieję, że jedną z rzeczy, jaką nasz ukraiński kolega wyniósł ze spotkania jest to, że Ukraina nie zbliży się z Unią ze względów geopolitycznych, tylko jeśli wykona po swojej stronie to, do czego się już zobowiązała. I ta logika ma zastosowanie do umowy o wolnym handlu i liberalizacji ruchu osobowego, bo wymaga od Ukrainy uchwalenia chociażby ustawy o danych osobowych i o bazie danych paszportów. Nie będzie tego – nie będzie ruchu bezwizowego – powiedział Sikorski.

Unia bacznie obserwuje pierwsze kroki nowego prezydenta Wiktora Janukowycza, w tym informacje z Ukrainy o podpisaniu umowy przedłużającej stacjonowanie rosyjskiej Floty Czarnomorskiej na Krymie i ewentualnym połączeniu systemów gazowych Rosji i Ukrainy.

**SJ/PAP 10.05.2010**

# ŚLĄSKIE TOURNEE POLSKIEGO TEATRU ZE LWOWA

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst, zdjęcia KRZYSZTOF SZYMAŃSKI i ROMAN CHOWANIEC**

**Po raz kolejny Polski Teatr Ludowy we Lwowie zapakował dekoracje, kostiumy i rekwizyty i wyruszył na kolejne tournee. W dniach 23-25 kwietnia gościł w Gliwicach i Katowicach. Zaproszenie przyszło od Krystiana Szatki, dyrektora zespołu szkół ekonomiczno-usługowych w Gliwicach.**

Gliwice – to miasto szczególne, a zarazem mające coś wspólnego ze Lwowem. W okresie międzywojennym leżało przy samej granicy Rzeszy z Polską. Leżało w strefie wpływów niemieckich, ale też wielu Polaków tu mieszkało i silne były więzy z ludźmi za najbliższą granicą. Natomiast po wojnie, to właśnie tu przybyło wielu lwowiaków, zmuszonych do opuszczenia własnych domów. Znaleźli tu nowe miejsce bytu. To w Gliwicach osiadła większość profesorów Politechniki Lwowskiej i tu kontynuowali wspaniałe tradycje lwowskiej Alma Mater. Dlatego widownia gliwicka bardzo ciepło i serdecznie oklaskiwała występy lwowskiego teatru.

Ponieważ zostaliśmy zaproszeni przez dyrektora zespołu szkół, to repertuar nakazywał zaprezentować program, związany z lekturą szkolną Dla młodzieży zaprezentowano jednoaktówki Mariana Hemara, znane lwowskiemu widzowi: Ostatni tren o Janie Kochanowskim, Fraszkopis o Ignacym Krasickim i Dawny spór o dwu lwowskich autorach, rywalizujących ze sobą – Aleksandrze Fredrze i Sewerynie Goszczyńskim. Młodzież, która zapełniła salę kina „Bajka" nagrodziła aktorów gromkimi brawami. Młodzież, studiująca kierunek „gastronomia" odwdzięczyła się

**Pamiątkowe zdjęcie aktorów lwowskich z publicznością śląską**

prezentacją swych umiejętności na spotkaniu w neorenesansowej Willi Caro, obecnie muzeum gliwickim, a wcześniej rezydencji przemysłowca gliwickiego Oscara Caro. Teraz z kolei, aktorzy i zebrani goście podziwiali wyroby kulinarne, ich oryginalne serwowanie i walory smakowe. Organizatorzy zadbali też o to, żeby goście ze Lwowa poznali najbardziej ciekawe zakątki Gliwic. Była możliwość spaceru gliwicką starówką, obejrzenie najbardziej urokliwego miejsca w Gliwicach – Ruin Teatru Miejskiego i radiostacji gliwickiej ze słynną wieżą. W dniu następnym, na przedstawieniu dla szerokiej publiczności Teatr zaprezentował sztukę Mariana Hemara Dwóch Panów B. Lekkie, dowcipne dialogi i sytuacje na scenie raz po raz wywoływały wybuchy śmiechu na widowni.

Trzeci dzień gościny na Śląsku, w drodze do Lwowa, po raz kolejny Teatr wystąpił przed publicznością katowicką. I tu też wielu lwowiaków przyszło na spektakl jednoaktówek Hemara. Znów spotkaliśmy naszych przyjaciół, dawnych aktorów Teatru – Jerzego Głybina, Kazimierza Ziembowicza, Małgorzatę Rogalę. Szkoda, że na tak krótko wpadliśmy do Katowic i nie było czasu na dłuższe spotkanie i wspólne wspominanie dawnych dziejów. Droga do domu daleka, więc trzeba ruszać.

Pobyt na Śląsku nie minął bezowocnie. Na widok Ruin Teatru zabłysły oczy reżysera Zbigniewa Chrzanowskiego. Z pewnością ma już gotowy pomysł na spektakl w tej urokliwej scenerii. A oprócz tego, propozycje kolejnych wizyt na Śląsku w kolejnych tournee, z nowymi inscenizacjami i spektaklami dla nowej i dobrze znanej śląsko-lwowskiej wspaniałej publiczności.

KG

# POLSKI TEATR LUDOWY ZE LWOWA PONOWNIE NA GÓRNYM ŚLĄSKU

**ROMAN CHOWANIEC tekst i zdjęcia**

Do tradycji już należy, że w każdym sezonie teatralnym Polski Teatr ze Lwowa, kilkakrotnie gości w różnych regionach Polski oraz wśród Polonii na terenie Unii Europejskiej. Ostatnio w dniach 23 – 24 kwietnia 2010 r. na zaproszenie Dyrekcji Liceum Gastronomiczno-Hotelarskiego z Gliwic, spotkał się z młodzieżą szkolną oraz ze szkół ponadpodstawowych, jak również ze starszymi mieszkańcami tego miasta. Obejrzeli oni kilka jednoaktówek Mariana Hemara razem z przedstawieniem – „Dwaj panowie B", gdzie został przyjęty bardzo entuzjastycznie.

Następnego dnia, w niedzielę 25 kwietnia br., w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury na „Koszutce" w Katowicach, w ramach 40-lecia tej placówki teatr ten przedstawił dwie jednoaktówki: „Ostatni tren" oraz „Dawny spór" w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego.

Po spektaklu mecenas Bogdan Kasprowicz z Bytomia wygłosił bardzo interesującą bez zakłamania prelekcję o „historii tego teatru od IX w. do dni współczesnych". Wystąpił również m.in. jego dyrektor i reżyser Zbigniew Chrzanowski, który stwierdził, że obecnie marzy mu się o tym, by przynajmniej w niedalekiej przyszłości również Polski Teatr Ludowy miał na własność taką „Salę Widowiskową" we Lwowie, jaką posiada ten Dom Kultury w Katowicach. Wspomniał również o różnych instytucjach na Ukrainie i w kraju, które walczą o polskość, patriotyzm i propagują dziedzictwo tej ziemi. Wśród nich zaliczył m.in.: „Kurier Galicyjski", „Lwowską Falę" – Danuty Skalskiej z rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach, „Bibliotekę Śląską", Śląski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", któremu prezesuje Stefan Gajda czy Zarząd Katowickiego Oddziału Tow. Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich z panią Heleną Sak i panem Stanisławem Grosmanem na czele, którym wyżej wymienionym podziękował za dotychczasową współpracę.

**Dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Z. Chrzanowski (pierwszy od prawej) w rozmowie z prezesami S. Gajdą i S. Grosmanem**

**Widownia Domu Kultury na Koszutce w Katowicach słucha prelekcji mecenasa Bogdana Kasprowicza**

# MYCHAJŁO WYSZYWANIUK: „DOCENIAMY POLSKIE DOŚWIADCZENIE GOSPODARCZE ORAZ OTWARTOŚĆ NA WSPÓŁPRACĘ W RÓŻNYCH DZIEDZINACH”

**HALINA PŁUGATOR**
**tekst i zdjęcia**

**Gubernator Mychajło Wyszywaniuk (w centrum) w studiu kołomyjskiej telewizji NTK**

**Spotkanie gubernatora Mychajła Wyszywaniuka z dziennikarzami**

**Redakcja„KurieraGalicyjskiego” została zaproszona na pierwsze talk-show z Mychajłem Wyszywaniukiem, nowym gubernatorem Ziemi Stanisławowskiej. Objął to stanowisko po raz drugi. Był kierownikiem Przykarpacia w okresie prezydentury Leonida Kuczmy. To dobry gospodarz, ale kontrowersyjny polityk. Znany z tego, że mówi, co myśli. Tak mówili o nim wcześniej mieszkańcy Ziemi Stanisławowskiej. Teraz pan Mychajło mówi, że się zmienił i będzie… bardziej twardy, co prawda, tylko dla tych, którzy nie będą chcieli pracować. W trakcie audycji pan gubernator odpowiadał na wiele zapytań o różnym charakterze, a dotyczyły one polityki międzynarodowej, ogólnoukraińskiej i lokalnej. Spotkanie odbyło się w studiu kołomyjskiej telewizji NTK.**

**- Panie Gubernatorze, jak Pan postrzega przyszłą współpracę z Unią Europejską, a zwłaszcza z Polską?**

- Traktuję Polaków, jak braci. Dla nas bardzo ważne jest polskie doświadczenie w przeprowadzeniu reform gospodarczych i administracyjnych. Na początku lat 90. XX w. stan gospodarki Polski był, z pewnością, gorszy, niż na Ukrainie, natomiast aktualnie jest to kraj o dobrze rozwiniętej gospodarce. Przykarpacie ma kontakty partnerskie z wieloma województwami. Przyjaźnię się z wieloma marszałkami i wojewodami. Jesteśmy gotowi do współpracy z Polską we wszystkich dziedzinach.

**- Jak będzie wyglądał pion władzy?**

- W ostatnich pięciu latach został rozchwiany, ponieważ każdy robił, co chciał. Nie pamiętam takiego bezładu. Doszło do tego, że prosty człowiek nie ma do kogo się zwrócić ze skargą na swawolę urzędników różnego szczebla. Na razie dobrze, że premier rządu nie dąży do tego, by zostać prezydentem. Kilka miesięcy temu Prezydent i premier walczyli o fotel, a realna praca tkwiła w martwym punkcie. Nikt nie myślał o dobrobycie obywateli. Moim zdaniem, sukces można osiągnąć tylko wówczas, gdy jest wyrazisty pion władzy. Dowodem tego są kraje, które prosperują. Premier Wielkiej Brytanii, Winston Churchill, który kierował krajem w bardzo trudnych momentach, miał wyrazisty pion władzy. Mamy też przykład bliższy do nas – Cesarstwo Austrowęgierskie, w którym Franciszek Józef rządził przez 49 lat. Natomiast, co my mamy? Władze zmieniają się prawie co tydzień, a wybory są co dwa miesiące. Skąd tu wziąć stabilność?

**- Jakie miejsce na Ziemi Stanisławowskiej zajmie opozycja?**

- Niestety, niezupełnie właściwie interpretujemy i rozumiemy rolę opozycji. W wielu krajach świata opozycja analizuje to, co czynią władze, krytykuje ją i proponuje lepsze wyjście. Informują o tym naród, po czym rząd przyjmuje do realizacji lepszą wersję tej lub innej propozycji. W ten sposób opozycja zbiera punkty na następne wybory. Jeśli propozycji konstruktywnych jest dużo, niebawem opozycja przejmuje władzę. U nas jest tak, że wypędzeni z władzy od razu przechodzą do opozycji. Zamiast tego, żeby wspierać pracę rządu, szkodzą i przeszkadzają. Nie uznaję takiej opozycji. Mam drzwi otwarte dla przedstawicieli różnych partii i organizacji społecznych. Niech przychodzą i proponują. Jeśli te propozycje będą słuszne – zrobimy według ich planu. Na razie uznaję tylko jedną partię - mieszkańców Ziemi Stanisławowskiej.

**- Wiemy, że ma Pan projekt wyjścia z kryzysu w rolnictwie. Na czym on polega?**

- Trzeba tu połączyć dwa kierunki pracy – ogólnopaństwowy i regionalny. W trakcie kolejnej narady u Prezydenta przedstawię swój pogląd na wyjście tej dziedziny z kryzysu. Nasi rolnicy nie muszą nikogo słuchać, bo mają swój rozum. Szkoda, że w swoim czasie zlikwidowaliśmy kołchozy, natomiast nie stworzyliśmy nic nowego w zamian, a wszystkie reformy były niewłaściwe. Komuś jednak się opłacało rozwalenie naszej gospodarki i uczynienie z Ukrainy magazynu artykułów zagranicznych, w tym spożywczych. Od dawna leżą w magazynach. Do dziś jemy, co popadnie. Kilogram mięsa kosztuje 40-50 hrywien, a kilogram parówek – 20. Mogę sobie tylko wyobrazić, z czego są te parówki!

**- Co zostanie zrobione w ramach wspierania przedsiębiorczości?**

- Pracujemy nad tym. W administracji obwodowej w najbliższym czasie zostanie utworzony departament, wspierający rozwój biznesu oraz inwestycji krajowych i zagranicznych. Departament opracuje odpowiednie założenia. Biznesmen, chcący pracować na terenie Przykarpacia czy inwestować w naszą gospodarkę, nie powinien napotykać przeszkód biurokratycznych. Ma tylko złożyć biznesplan oraz dokument, świadczący o tym, skąd będą pochodziły źródła finansowania. Po upływie miesiąca powinien uzyskać wszelkie zezwolenia. Zlikwidujemy korupcję, która we władzach miała miejsce wcześniej w związku z uzyskaniem wspomnianych zezwoleń. Każda jednostka decyzyjna miała swoją stawkę łapówki, wobec czego nikt nie chciał tworzyć ułatwień dla biznesu. Sesja naszej Rady Obwodowej zaapeluje do Rady Najwyższej z prośbą o to, aby biznesmeni byli zwolnieni od spłaty podatku gruntowego przez pierwsze trzy lata działalności gospodarczej. Tak jest w większości krajów świata. Będzie to bodźcem dla biznesmenów.

**- Gdy był Pan wcześniej przed 2005 rokiem kierownikiem Ziemi Stanisławowskiej, Przykarpacie współpracowało z obwodem donieckim. Czy ten kontakt będzie odnowiony? Czy do tej współpracy dołączą inne obwody, które mają większy potencjał gospodarczy i przemysłowy?**

- Będziemy kontynuowali szeroko zakrojoną współpracę ze wszystkimi regionami, aby powstały nowe miejsca pracy i odrodziła się gospodarka. Chcemy odnowić współpracę z obwodem nowgorodzkim w Rosji, niedawno przyjeżdżali jego przedstawiciele. Rektor tamtejszego uniwersytetu zachęcał naszą młodzież, by jechała do nich na studia – nie muszą zdawać egzaminów. To byłoby dobre. Wszyscy mówią, że Emiraty Arabskie – to bardzo bogaty kraj. Według tamtejszego prawa, młodzież może studiować w dowolnym kraju świata – na koszt państwa, z tym że później musi wrócić do domu i odpracować to. Myślę, że z czasem powołamy fundację na rzecz zdolnej młodzieży i będziemy jej wypłacali stypendia, będziemy kierowali na studia na najlepszych uczelniach świata.

Przy takiej sytuacji w edukacji, którą mamy obecnie, nie ma co mówić o postępie. Doszło do tego, że uniwersytety powstają na wsiach. Rodzice zbierają pieniądze, jadą do pracy za granicą, aby dzieci mogły się kształcić. Niestety, dorośli nie wiedzą, że wiejskie „uczelnie wyższe” wiedzy nie przekazują. Rodzice wyrzucają pieniądze w błoto, a ich dzieci marnują czas. Trzeba, żeby młodzi otrzymywali dyplomy, które będą mogły uznać inne państwa na świecie.

**- Przez kogo i na jakiej podstawie jest opracowywany program rozwoju regionu i czy już powstały jakieś konkretne projekty?**

- Program może układać każdy. Apeluję, żeby propozycje składać za pośrednictwem portalu naszej Administracji Obwodowej: **www.if.gov.ua**. Jest tam podstrona: «Якби головою облдержадміністрації був я» („Gdybym był Przewodniczącym Administracji Obwodowej”). Zaapelowaliśmy do mieszkańców Ziemi Stanisławowskiej, przedstawicieli wszystkich partii politycznych, naukowców. Zbierzemy wszystko i w oparciu o propozycje ułożymy program działań. Przekażemy go do Kijowa, gdzie powstaje program rozwoju państwa. Powinniśmy sami tworzyć swój dobrobyt, nie mając poczucia, że ktoś coś nam narzuca.

# PO WIEDZĘ I WARTOŚCI DUCHOWE – DO SZKOŁY SOBOTNIEJ

**OKSANA DUDAR**
**tekst i zdjęcia**

**Co tygodnia prawie sto siedemdziesięcioro dzieci udaje się na lekcje języka polskiego i religii. Zajęcia prowadzą siostry zakonne w Żółkwi i Starej Skwarzawie. Wszystko się zaczęło 15 lat temu od małej klasy, do której przyszło zaledwie kilkanaścioro dzieci.**

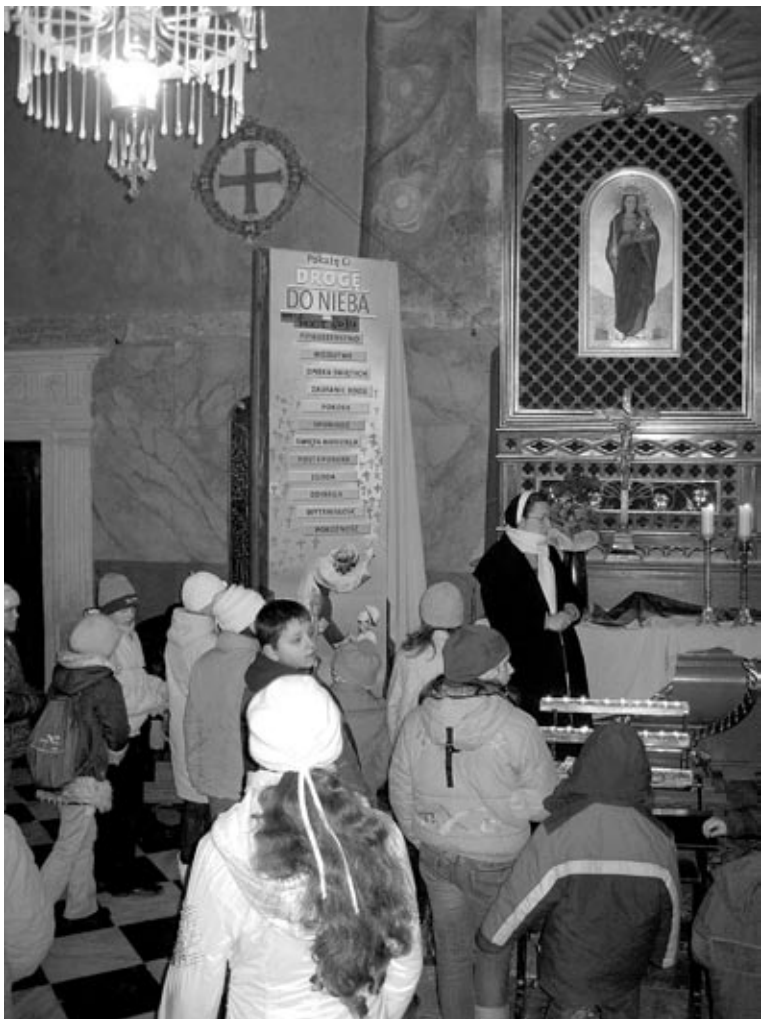

Po długich dziesięcioleciach prześladowań Kościoła, narzucania ateizmu, po zamykaniu i zamienianiu świątyń na magazyny, kluby czy po prostu po ich zniszczeniu, na początku lat 90. XX wieku w Żółkwi reaktywowano działalność parafii rzymskokatolickiej. Był jeden problem – większość parafian miała ponad sześćdziesiąt lat. Ażeby jakoś odmłodzić wspólnotę, trzeba było przyciągnąć do kościoła dzieci i młodzież. W roku 1994, odpowiadając na apel Kardynała Mariana Jaworskiego, z Krakowa do Żółkwi przyjechały siostry zakonne, dominikanki. Wśród nich była siostra Mateusza Trenda. Dziś siostra wspomina: „Kiedy poznałyśmy parafię, od razu zrozumiałyśmy, że na tych terenach przygranicznych istnieje wielka potrzeba nauczania języka polskiego”.

Siostry znalazły schronienie dla siebie, jednak bardzo szybko musiały szukać pomieszczenia, w którym można by było urządzić klasę do nauki. Z pomocą przyszedł ks. kardynał Marian Jaworski, ponieważ rozumiał, jak ważne jest przekazywanie dzieciom wartości duchowych. Po wielu apelach do różnych fundacji siostry mogły kupić budynek. Najpierw był to zwykły domeczek, ale z czasem przekształcił się on w centrum duchowe i edukacyjne. Coś zostało dobudowane, coś – przebudowane, powstała klasa i wreszcie zaczęła działać Szkoła Sobotnia z prawdziwego zdarzenia. Nazwa „sobotnia” jest umowna – zajęcia odbywają się tu codziennie, oprócz poniedziałku. Każdego roku chętnych do nauki w tej placówce jest coraz więcej i więcej.

Siostry dominikanki od początku uczyły dzieci języka polskiego i religii. W pierwszej grupie uczniów było trzynaścioro dzieci, potem – szesnaścioro, a w bardzo krótkim czasie klasa liczyła już trzydzieścioro uczniów. Obecnie na zajęcia przychodzi sto sześćdziesięcioro ośmioro dzieci. Prawie wszystkie pochodzą z rodzin ukraińskich. Większość zajęć odbywa się w Żółkwi, natomiast siostra Juwencja Dziedzic jeździ do Starej Skwarzawy, żeby uczyć maluchy. Wśród starszych uczniów, uczestniczących w zajęciach w Żółkwi, są dziewczęta i chłopcy, dojeżdżający z Kulikowa, Grzędy, Glińska i nawet ze Lwowa.

Oczywiście, taką dużą liczbę dzieci trzeba było podzielić na grupy, uwzględniano przy tym wiek oraz umiejętności. Obecnie do grupy najmłodszej uczęszcza pięcioro maluchów, które mają po pięć lat, a najstarsi uczniowie – to maturzyści. Dyrektor szkoły, siostra Sarah Łakoma, mówi, że starsi chętnie kontynuowaliby naukę, ale większość z nich dostaje się na uczelnie wyższe. Połączenie nauki w szkole sobotniej ze studiami staje się sprawą bardzo trudną i skomplikowaną.

Siostry wspominają, że nie zawsze traktowano je ze zrozumieniem, jednak wszystko bardzo się zmieniło po „pomarańczowej rewolucji”. „Nie zważając na pewne istniejące na Ukrainie nieporozumienia na tle etnicznym, – mówi siostra Mateusza, – nigdy nie było tak, żeby nas ktokolwiek obraził czy źle potraktował. Co prawda, kiedyś nas okradziono, ale to nie było wymierzone bezpośrednio w nas – sąsiadów też okradziono, bo złodziej szedł od domu do domu. Władze miejscowe pomagają, zawsze wsłuchują się w nasze potrzeby”.

Siostra Mateusza mieszka w Żółkwi już piętnaście lat, zdążyła się przyzwyczaić i pokochać to miasto. Siostra Sarah przyjechała tu we wrześniu ubiegłego roku. „Wcześniej miałam do czynienia z tym, że dzieci wystawiają nauczyciela na próbę – ile da rady wytrzymać. Tu wszystko było inaczej – po prostu przyszedł nowy nauczyciel – i tyle”. Starsi uczniowie pomagali nowej dyrektor, która nie znała ani słowa po ukraińsku i najmłodsze dzieci jej w ogóle nie rozumiały. Ci, którzy w pewnym stopniu opanowali polszczyznę, tłumaczyli najmłodszym to, co mówiła nowa nauczycielka.

Obecnie do szkoły sobotniej uczęszczają już dzieci pierwszych uczniów. Siostry nie mogą zliczyć, ilu uczniów miały przez ostatnie piętnaście lat. Żartują tylko, że gdy idą zamówić nowe okna czy do gazowni, czy jeszcze gdzieś – wszędzie spotykają swoich wychowanków. Bywa różnie – jedni chodzą od najmłodszych lat, inni z czasem odchodzą, a jeszcze inni przychodzą późno – koło dwunastego roku życia. W tym roku było tak wielu chętnych, że siostry musiały niektórym osobom odmawiać przyjęcia. Motywację każdy ma również inną. Ktoś chodzi, bo jest zmuszany przez tatę i mamę, ktoś dlatego, żeby nauczyć się języka polskiego i mieć lepszą pracę. Pewna dziewczynka powiedziała, że chodzi do szkoły sobotniej, bo jej rodzice chcieli, żeby była szczęśliwa.

Tak jak w zwykłej szkole, dzieci otrzymują oceny. Są szczęśliwsze, ponieważ zamiast stopni dostają cukierki albo zabawki. „W przeciwieństwie do zwykłej szkoły, – mówi siostra Sarah, – mogę sobie pozwolić na chodzenie po klasie z zabawkami czy słodyczami. Najgorsze dla dzieci, kiedy je omija coś dobrego”.

Poza zajęciami w szkole są też rekolekcje. Siostry twierdzą, że najlepiej dzieci przyswajają wiedzę na oazach, latem. Szybciej opanowują język, a niektóre radykalnie zmieniają sposób zachowania. „Na oazach, – mówi siostra Mateusza, – działa system trzech punktów. Czerwone dajemy za dobre uczynki, a czarne – za złe. Jeśli ktoś otrzyma trzy czarne punkty, może przyjechać na oazę dopiero za rok. Pewien niegrzeczny chłopczyk błagał, żebyśmy mu nie dawały trzeciego czarnego punktu. Po jego powrocie do domu mama ze zdziwieniem zauważyła, że jest bardzo grzeczny”.

Siostry wyjeżdżają ze swoimi wychowankami nad morze, starsze zabierają na wyprawy namiotowe, są też programy pobytu uczniów w rodzinach polskich. Wsparcia finansowego udzielają różne fundacje oraz sponsorzy. Jest ich już wielu – nawet wśród rodziców uczniów – którzy chcą i mogą pomóc.

**Tłumaczyła**
**Irena Kulesza**

***List do redakcji***

# POŻEGNANIE O. JÓZEFA JOŃCA

Ojciec Józef Joniec – twórca Międzynarodowej Parafiady im. Józefa Kalasancjusza Dzieci i Młodzieży zginął w katastrofie pod Smoleńskiem. Mszę świętą, z udziałem księdza prymasa seniora Józefa Glempa, odprawiono w sanktuarium Matki Bożej Nauczycielki Młodzieży w Warszawie. Wśród osób, które przybyły pożegnać się z tragicznie zmarłym w katastrofie samolotu prezydenckiego duszpasterzem, byli również ks. Krzysztof Panasowiec – diecezjalny duszpasterz młodzieży z Doliny, ks. Edward Mackiewicz salezjanin z Bóbrki k/Lwowa oraz prezes ŻOZPU Wiktoria Laskowska -Szczur z Żytomierza.

Ksiądz Józef Joniec z zakonu Pijarów przez 21 lat organizował jedną z największych sportowych imprez stolicy – Parafiadę, której celem była integracja poprzez sport młodzieży różnych wyznań. Był jej współtwórcą, dyrektorem, prezesem. To dzieło jego życia.

Od wielu lat realizował również inny program – „Katyń – ocalić od zapomnienia”, upamiętniający ofiary masowego mordu polskich oficerów w 1940 r. Dzieci sadziły dęby upamiętniające zamordowanych polskich oficerów. Akcji patronował prezydent Lech Kaczyński, który zaprosił ojca Jońca na uroczystości w Lesie Katyńskim. W ramach prowadzonej akcji, ks. Jońcowi udało się zasadzić wspólnie z dziećmi blisko 2700 dębów.

**O. Józef Joniec przez 21 lat organizował jedną z największych sportowych imprez – Parafiadę**

Przy nakrytej biało-czerwoną flagą trumnie z ciałem duchownego katolickiego, pijara, działacza organizacji pozarządowych, wartę honorową pełnili żołnierze.

Mszy w sanktuarium na warszawskich Siekierkach przewodniczył prymas senior, kardynał Józef Glemp; homilię wygłosił przełożony polskiej prowincji zakonu pijarów Józef Tarnawski. „Ojciec Józef dopełnił swego życia. Zawody, w których wziął udział jako szlachetny sportowiec, dobiegły końca. Dobiegł do mety jako kapłan, zakonnik, przyjaciel, członek rodziny, duszpasterz, osoba, którą tak dobrze znaliśmy” – powiedział o. Tarnawski.

Ciało duchownego zostało pochowane w Świątyni Opatrzności Bożej na warszawskim Wilanowie, w krypcie zasłużonych Polaków.

Pragniemy złożyć najszczersze wyrazy współczucia wszystkim współbraciom zakonnym ojca Józefa Jońca oraz współpracownikom ojca ze Stowarzyszenia „PARAFIADA” im. Józefa Kalasancjusza.

Ojciec Józef na zawsze pozostanie w naszych sercach.

**Wiktoria Laskowska-Szczur**

# DALEKO OD UNII

**AGNIESZKA SAWICZ**

**Polacy przyjęli na siebie rolę przewodnika Ukrainy w drodze do integracji z Unią Europejską i obecnie wiele osób zdziwionych jest faktem, iż przeciętny Ukrainiec wcale nie zalicza się do euroentuzjastów.**

Warto tu jednak zauważyć, że nie jest to w Europie zjawisko odosobnione, czego przykładem są ostatnie sondaże, przeprowadzone w Norwegii, których wyniki w marcu 2010 roku podała państwowa telewizja NRK. Choć kraj ten należy do Europejskiego Obszaru Gospodarczego i podpisał układ z Schengen, to poparcie obywateli dla przystąpienia do Unii Europejskiej jest najniższe od pięciu lat. Opowiedziało się za takim krokiem zaledwie 30,6% Norwegów, czyli aż o 7,5% mniej niż w lutym 2010 roku. Przeciwko było 49,3% badanych. Niewątpliwie jest to wpływ kryzysu w Grecji, deficytu budżetowego w krajach członkowskich Unii i rosnącego tam bezrobocia, które sięga 9,9%, podczas gdy w Norwegii tylko 3,2%, lecz w tej sytuacji Polacy ze swoim entuzjazmem wobec Unii plasują się na skrajnym biegunie.

W kwietniu 2010 roku Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadziło sondaż, z którego wynika, że członkostwo w UE popiera 86% Polaków, 9% jest mu przeciwnych, a 5% badanych nie ma w tej kwestii zdania.

Odmienne opinie w sprawie Unii prezentowane są na Ukrainie, gdzie według sondaży, przeprowadzanych w 2009 roku zwykle zaledwie 20 do 34% respondentów opowiadało się za integracją z Unią. Na to nakłada się niezwykle krytyczna ocena sytuacji we własnym kraju. International Foundation of Electoral System, prowadząc badania opinii publicznej na całej Ukrainie pomiędzy 21 a 30 listopada 2009 odnotował, że 74% respondentów uznało sytuację w kraju za niestabilną i chaotyczną. Z sytuacji gospodarczej niezadowolonych było aż 96% badanych, a z politycznej 92%, w tym 70% osób deklarowało rozczarowanie polityką zagraniczną Kijowa. Przy tym niezwykle krytycznie oceniono stopnień demokratyzacji kraju. Tylko 24% osób pytanych przez IFES uważało, że Ukraina jest państwem demokratycznym.

Niewielka jest też świadomość tego, iż Kijów nie jest izolowany od innych państw – z międzynarodowego zaangażowania w programy pomocowe dla Ukrainy zdawało sobie sprawę 46% badanych. Jednakże tyle samo osób zadeklarowało, że w ogóle niczego nie wie na ten temat. Co interesujące, największa świadomość pytanych w tym zakresie jest na zachodniej Ukrainie (77%), natomiast najniższa we wschodniej części kraju (31%). Prawdopodobnie dopóki nie wzrośnie poziom wiedzy w tym zakresie nadal większa część społeczeństwa nie będzie należała do zwolenników unijnej integracji.

Jak się jednak wydaje podczas gdy Norwegia mogła wybierać i pozwolić sobie na zdystansowanie sie wobec Unii ze względu na wysoki poziom rozwoju kraju, jak dla Polski droga do zacieśnienia więzów z Brukselą w latach 90. XX wieku jawiła się jako szansa poprawy sytuacji gospodarczej poza którą właściwie nie było alternatywy, tak Ukraina nadal pozostaje pomiędzy Wschodem a Zachodem, przede wszystkim ze względu na permanentny kryzys, niestabilność tak ekonomiczną, jak i polityczną, brak reform i co ważniejsze rzeczywistej woli ich przeprowadzenia, a także wieloaspektową bliskość Rosji. Niewykluczone, że wyniki badań, dotyczących poziomu akceptacji Ukraińców wobec potencjalnego członkostwa w Unii Europejskiej zmieniłaby choć odległa, ale wyraźnie nakreślona perspektywa członkostwa w UE, lecz przede wszystkim zależą one od rządu w Kijowie.

## Chcę korespondować i nie tylko

Mam 25 lat, mieszkam we Wrocławiu. Jestem absolwentem Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego (kierunek Politologia). Obecnie studiuje Finanse i Rachunkowość na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu. Pracuje w dolnośląskim samorządzie terytorialnego. Jestem Kawalerem i jedynakiem. Pragnę nawiązać kontakt z Polką, mniej więcej w moim wieku, lub troszkę młodszą w celu prowadzenia wspólnej korespondencji, wymiany listów, możliwego przyjazdu do Polski. Może wyjdzie z tego coś więcej. Bardzo chcę poznać warunki życia Polaków na Ukrainie, jestem tym zainteresowany.

**Mój e-mai:**
**szymon.cieslik@dolnyslask.pl**
**Adres do korespondencji:**
**Szymon Cieślik**
**ul. Leopolda Staffa 8**
**PL-51-144 Wrocław**
**Województwo Dolnośląskie**
**Polska**

## POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy, działająca na rynku Unii Europejskiej poszukuje celem przeszkolenia i zatrudnienia na kilkuletnie kontrakty, pielęgniarki, fizykoterapeutów, lekarzy, opiekunki.

Mile widziana, znajomość języka polskiego, preferujemy absolwentów

BCJ-Konsalting

z dyplomami, wydanymi do 2005 roku. Zgłoszenia w formie ankiet na stronie: **www.bcj-konsalting.eu.** Kandydaci zostaną powiadomieni o dalszej procedurze telefonicznie lub pocztą elektroniczną.

# LONDYŃSKA PARADA ZWYCIĘSTWA BEZ POLAKÓW

**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

Przez sześć długich lat żołnierz polski walczył gdzie się tylko dało, żeby przybliżyć ten dzień – dzień zwycięstwa. Najpierw bohatersko bronił własnej ziemi przed nawałą żelaza i stali. Bronił, choć wiedział, że nie da rady obronić swej Ojczyzny. Bronił, choć zadano mu cios w plecy i zamordowano najlepszych. Później bronił ziemi tych, którzy zostawili go samego, chociaż mieli pomóc w wypadku wojny. Bronił nie swojej ziemi, bo chciał i musiał walczyć za klęskę we wrześniu 1939. Bronił Francji, gdy francuscy żołnierze już przestali walczyć i poszli do domów. Potem bronił Anglii przed inwazja i atakami z powietrza. „Jeszcze nigdy tak wielu zawdzięczało tak wiele tak nielicznym" – powiedział o polskich lotnikach Churchill. Nareszcie wielu udało się wydostać z nieludzkiej ziemi do polskiego wojska. Wygłodzeni, w łachmanach, schorowani ściągali do obozu z całej azjatyckiej części ZSRR. Udało się przeżyć, aby znów walczyć o swoją Polskę daleko od niej. W Afryce i Włoszech. Nie wszyscy dostali się do tego wojska. Wielu już nie zdążyło. Wcielono ich do innej armii. Ale polskiej. To oni brnęli pod ogniem w błotach Lenino, zdobywali Warszawę, choć za późno, walczyli o Kołobrzeg i na ulicach Berlina. Doszli tam skąd szły plany całej wojny i tam ją zakończyli. Cala Europa odetchnęła pokojem 8 maja. A Stalin zdecydował po swojemu – 9 maja. Dlaczego nawet zwycięstwa nie chciał świętować razem?

Bezwarunkową kapitulację armii niemieckiej podpisał generał Alfred Jodl w Reims we Francji w kwaterze głównej generała Eisenhowera. Było to 7 maja 1945 roku, więc 8 maja był pierwszym dniem pokoju. Rosjanom to nie wystarczyło. Zażądali oni osobnej kapitulacji w Berlinie. W obecności marszałka Żukowa podpisał ją feldmarszałek Wilhelm Keitel 8 maja w późnych godzinach nocnych, gdy w Moskwie był już 9 maja. Tak więc jedna kapitulacja, a dwa Dni Zwycięstwa – jeden dla Europy, a drugi dla strefy wpływów radzieckich.

Koniec wojny nie oznaczał końca problemów Polski, wręcz przeciwnie – problemy z Polakami zaczęły narastać. Szczególnie z żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. „Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść" – jak głosi amerykańskie przysłowie. Najlepiej dla Sprzymierzonych byłoby, jakby Polacy zniknęli w ogóle. Ale było inaczej. Z jednej strony Rząd Polski w Londynie uznawany przez Zachodnie mocarstwa, a z drugiej strony władzę w Kraju przejmowali ludzie Kremla wspierani przez Armie Czerwoną. Z chwilą zakończenia wojny ponad 200 tys. żołnierzy w polskich mundurach rozrzuceni po wszystkich państwach Europy. Z drugiej strony około 400 tys. żołnierzy polskich w obu armiach Wojska Polskiego na Wschodzie. Jeżeli do tego dodać żołnierzy AK, Batalionów Chłopskich, Armii Ludowej i Narodowych Sił Zbrojnych na terenie Kraju to Polska dysponowała czwartą co do wielkości armia w Europie (po ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii). Nic dziwnego, że w tych warunkach Polska mogła liczyć na „swoją" strefę okupacyjną. Rząd w Londynie się o nią upominał.

I dostali Polacy swoja strefę. Swoim terenem „podzielili" się Anglicy. Na terenach na które po otwarciu Drugiego frontu dotarła Dywizja Pancerna gen. Maczka w północnych Niemczech w okolicach Wilhelmhaffen Polacy tworzyli swoje służby porządkowe. 1 DPanc stanęła Meppen. Zadania okupacyjne Polaków ograniczono do zapewnienia bezpieczeństwa lokalnego. Rząd Brytyjski był podzielony co do oddania Polakom strefy. Wojskowi chcieli w ten sposób odciążyć swoich żołnierzy(czekały ich jeszcze walki w Azji wschodniej), natomiast MSZ nie chciało zatargów z Rosjanami. Polacy, gdy przejęli formalnie teren to chcieli miasteczko Heren nazwać Lwowem. Rosjanie ostro przeciw temu zaprotestowali. W rezultacie powstało Maczkowo. Zamieszkiwało ich tam około 4 tys. (w całej strefie ponad 50 tys.). Maczkowo miało swego burmistrza, radę miejską. Dla wielu Polaków – wojskowych i cywilów – stało się ich małą Ojczyzną. Co do Niemców, to początkowo odnosili się z rezerwą do Polaków, a z czasem przyzwyczaili się do nich i stali się obojętni.

Polacy na wszystkich frontach II wojny światowej oddali olbrzymią daninę krwi i ze wszech miar zasłużyli na swój udział w zwycięstwie. Przy czym i żołnierze 1 i 2 Armii Wojska Polskiego i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Związek Sowiecki uhonorował swoich sojuszników. Na paradzie zwycięstwa w Moskwie 24 czerwca 1945 roku w kolumnach I Frontu Białoruskiego maszerowali polscy żołnierze. Teraz kolej na zachodnich aliantów, jak oni uczczą polski wkład w zwycięstwo na zachodzie?

Udział oddziałów polskich w defiladzie zwycięstwa u boku aliantów miał być pewnym zadość uczynieniem za krzywdy doznane z ich winy (czyt. Decyzje konferencji w Jałcie i Poczdamie). Ponadto udział w defiladzie miał być uznaniem władz RP w Londynie, które po wojnie utraciły poparcie Amerykanów i Brytyjczyków.

Defiladę zaplanowano na 8 czerwca 1946 roku. I tu zaczęły się dylematy kogo z Polaków zaprosić: żołnierzy gen. Andersa – weteranów z Afryki i Włoch, polskich lotników, którzy uratowali Anglię w 1940 roku, pancerniaków i piechurów z drugiego frontu, polskich marynarzy, walczących nieprzerwanie od 1939 roku, czy żołnierzy Żymierskiego? Proponowano kompromis – zaprosić wszystkich po trochu. Decyzja zapadła jednak… na Kremlu. Stalin postawił sprawę jasno: żadnych wojsk „emigracyjnych" w uroczystościach londyńskich. Attache wojskowej misji warszawskiej w Londynie otrzymał informacje, że zaproszenie udziału w uroczystościach żołnierzy Wojska Polskiego zostało przyjęte i zaakceptowane w Moskwie. Sprawa ta odbiła się echem wśród emigracji polskiej. Anglicy wykręcając się, wyjaśnili, że uwzględniają tylko „rządy sojusznicze", a rząd RP przestali uznawać 5 lipca 1945 roku. Żeby jakoś złagodzić złe wrażenie postanowiono zaprosić 26 lotników z 1940 roku. Z tym, że mieli oni iść w kolumnie lotników angielskich. Żadnych polskich flag i sztandarów. Wobec zaistniałej sytuacji i atmosfery wokół uroczystości polscy lotnicy postanowili zbojkotować defiladę, skoro zabrakło miejsca dla żołnierzy innych polskich formacji. Taką odpowiedź przesłano do organizatorów w maju 1946 roku. Tuż przed samą defilada Anglicy wpadają na kolejny pomysł – imiennego zaproszenia generałów Andersa, Kukiela i admirała Kopańskiego. Ale z tych samych względów i ta propozycja została odrzucona. Taka sytuacja była na rękę i Londynowi i Moskwie, która dosłownie na kilkanaście godzin przed defiladą odwołała przyjazd żołnierzy Wojska Polskiego do Londynu, bojkotując tym samym uroczystość aliantów.

Nawet poniższy fragment przemówienia premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla: „…Głęboko odczuwam, że wojsko polskie, które walczyło z nami na wielu polach bitewnych, które przelewało krew w obronie wspólnej sprawy, nie będzie brało udziału w paradzie zwycięstwa. Myślami będziemy z nimi. Nigdy nie zapomnę ich odwagi i zalet wojennych, które dzieliliśmy z nimi w sławie Tobruku, Cassino i Arnhem…" nie usatysfakcjonował nigdy polskich żołnierzy, pozostawionych po wojnie samym sobie.

# WYKŁAD PROFESORA STANISŁAWA SZUSZKIEWICZA WE LWOWIE – PO POLSKU

**JURIJ SMIRNOW**
**tekst i zdjęcia**

**29 marca 2010 roku w głównym gmachu Ossolineum Lwowskiego (obecnie LNNB im. W. Stefanyka) odbyło się kolejne IX spotkanie Ossolińskie. Tradycyjnie na takie spotkania zaproszono znanych naukowców, pisarzy, redaktorów z Polski. Dziś było całkiem inaczej – do Lwowa przyjechał polityk, i to polityk najwyższej rangi – przewodniczący Najwyższej Rady Białorusi w latach 1991-1994 – Stanisław Szuszkiewicz. Ten człowiek odegrał razem z Borysem Jelcynem i Leonidem Krawczukiem unikalną rolę – to oni w rezydencji w Wiskuli w Puszczy Białowieskiej podpisali umowę, która oznaczała koniec istnienia Związku Radzieckiego. Stało się to, o czym jeszcze kilka lat przedtem nikt nie mógł pomyśleć. Stało się to w jednym momencie. Formalnie Związek Radziecki przestał istnieć w niesamowicie prosty sposób – trzech polityków podpisało dokument, który unieważnił Umowę Związkową, podpisaną w dalekim 1924 roku.**

Prof. Stanisław Szuszkiewicz

Dyrektor Ossolineum Adolf Juzwenko

Konsul RP we Lwowie Jerzy Zimny

Dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego prof. Jan Malicki

Sala Ossolineum pełna sala ludzi – przedstawicieli inteligencji lwowskiej, mediów, etc. Wszyscy chcieli zobaczyć człowieka, który brał w tych wydarzeniach bezpośredni udział, zapytać go, jak to się stało, usłyszeć jego ocenę sytuacji politycznej wtedy i dziś, dwadzieścia lat po przemianach historycznych. Temat spotkania też brzmiał intrygująco: „Europa Wschodnia – 20 lat po Wiskulach. Oczami świadka”.

Spotkania Ossolińskie odbywają się dzięki współpracy Lwowskiej Naukowej Biblioteki im. W. Stefanyka i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, pod patronatem Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Na spotkanie przybyli dyrektor LNNB im. W. Stefanyka Mirosław Romaniuk, dyrektor Ossolineum Adolf Juzwenko, dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego prof. Jan Malicki, Konsul RP we Lwowie Jerzy Zimny. Przedstawiając tak ciekawego gościa dyrektor M. Romaniuk podkreślił, że Stanisław Szuszkiewicz w swoim „pierwszym wcieleniu” to naukowiec, profesor, doktor nauk fizyko-matematycznych, członek-korespondent Narodowej Akademii Nauk Białorusi, zaś „w drugim wcieleniu” – polityk, parlamentarzysta, przewodniczący Rady Najwyższej Białorusi. Dodamy od siebie – demokrata i romantyk zarazem. Dyrektor A. Juzwenko przypomniał też, że gdyby nie były podpisane odpowiednie dokumenty w 1991 roku w Wiskulach, nie moglibyśmy się tu spotkać. W 2010 roku „Nasz gość – powiedział dalej A. Juzwenko – całe życie pracował naukowo. Pociągnęły go wydarzenia polityczne. Razem z Jelcynem i Krawczukiem pogrzebali Związek Radziecki. Trudno zrozumieć, jak im to się udało – ale udało się!”

Jakim jest pan profesor S. Szuszkiewicz? Jest to człowiek skromny, nie podkreśla swojej wyjątkowości i swego udziału w wydarzeniach historycznych. Chętnie odpowiada na wszystkie pytania wprost, bez tzw. „dyplomacji”. Ubrany bezpretensjonalnie. Na ulicy lwowskiej, w tłumie ludzi niczym się nie wyróżniał. Nie robi z siebie osoby z „wyższego, innego świata, czy też człowieka wyjątkowego”. W swoim ponad półtoragodzinnym wystąpieniu S. Szuszkiewicz bardzo dokładnie przeanalizował sytuację w Związku Radzieckim czasów M. Gorbaczowa, tzw. „pierestrojkę” i tzw. „głasnost”. Przytaczając proste fakty pokazał, że wszystko waliło się, że mechanizmy kierowania państwem, ekonomiką, sytuacją polityczną w różnych regionach Związku Radzieckiego już nie działały, lub działały nieefektywnie. Utrzymać takie państwo od samorozpadu można było tylko siłą, represjami, co i chciało zrobić „GKCzP”, ale i to, na szczęście, się nie powiodło. Jednak muszę powiedzieć szanownym czytelnikom wprost – była to typowa lekcja dla studentów, którą na pewno pan prof. S. Szuszkiewicz wygłasza na uniwersytetach w Polsce i daleko zagranicą. Uważam, że we Lwowie mówiąc do ukraińskiej inteligencji podejście do tematu powinno być nieco inne. Zebranym na sali, fakty i wydarzenia związane z upadkiem Związku Radzieckiego były dobrze znane z własnego doświadczenia. Nie trzeba było np. tłumaczyć kto i dla czego rozpoczął wojnę o Karabach, lub jak specjalne oddziały Armii Radzieckiej zdobywały szturmem gmach telewizji w Wilnie. Uważam, że poziom wykładu powinien być bardziej analityczny.

Znacznie ciekawsza była część wykładu, w której prelegent mówił o sytuacji na współczesnej Białorusi i perspektywach tego państwa. Jednoznacznie określał reżim prezydenta Łukaszenki jako dyktaturę. Mówił o „państwie policyjnym”, o braku wolności i informacji, o prorządowej prasie, o represjach nawet wobec nieśmiałych przejawów demokracji. S. Szuszkiewicz podkreślał też, że taki reżim istnieje tylko dlatego, że odpowiada władzom współczesnej Rosji, zaś Zachód, Unia Europejska jest bardzo bierna i „praktyczna”. Rosja nadal sprzedaje Białorusi ropę i gaz po ulgowych cenach, dzięki czemu reżim Łukaszenki ma zysk 8,2 miliardy dolarów rocznie. Na tych miliardach trzyma się reżim i przemysł białoruski, zaś Unia Europejska prowadzi tzw. „real polityk”. Najbardziej gorliwi w tej polityce są Niemcy, Francja, Włochy. W 2006 roku UE określiła zasady, na których Europa może współpracować z Białorusią. Te zasady były proste i zrozumiałe: wolne i demokratyczne wybory, niezawisłe sądy, legalne działania opozycji, wolna prasa, dostęp do prawdziwej informacji dla wszystkich. Łukaszenko nic nie zrobił, nic nie zmienił. I co? W 2010 roku liderzy UE mówią, że w stosunkach z Białorusią już nie ma żadnych warunków, żadnych przeszkód. Europa jest gotowa rozmawiać z państwem policyjnym. Nawet Papież Benedykt XVI przyjmuje w Watykanie prezydenta Łukaszenkę i jego 12-letniego syna, urodzonego z nieślubnego związku. Jak powiedział S. Szuszkiewicz – „niestety, papież Benedykt XVI, to nie Jan Paweł II”. Europie jest obojętne czy na Białorusi jest demokracja, czy jej nie ma – trzeba tylko, żeby była stabilność i gwarantowane dostarczanie surowców z Rosji.

Padły również pytania do S. Szuszkiewicza – jak ocenia Unię czy sojusz Rosji i Białorusi? Według Szuszkiewicza, jest to bardzo dziwna forma współpracy międzypaństwowej, nie spotykana gdzie indziej, lecz na razie potrzebna jednej i drugiej stronie. Każdy chce w tej współpracy wykombinować coś dla siebie. Rosja ma na Białorusi dwie bazy wojskowe, obrona przeciwlotnicza Białorusi jest podporządkowana rosyjskiemu dowództwu wojskowemu, rurociągami białoruskimi zarządza Rosja, etc. Co będzie z Białorusią za 10 lat? Reżim nie może istnieć wiecznie. Przemysł białoruski nie wytrzyma konkurencji, jak tylko Rosja cofnie dotacje i tanią ropę. Na Białoruś czeka jeszcze „szok”, inflacja, bezrobocie, które przeżyła Ukraina w latach 90. XX wieku. Na pytanie o wypowiedzi ukraińskiego wicepremiera p. Seminożenko o perspektywach bardziej ścisłej współpracy Ukrainy i Rosji, S. Szuszkiewicz powiedział: „Są inne rozwiązania współpracy międzypaństwowej, niż ta, którą proponuje p. Seminożenko. Sojusz z Rosją był i jest zawsze niebezpieczny!”

Prof. S. Szuszkiewicz zgodził się również udzielić wywiadu korespondentowi „Kuriera Galicyjskiego”.

**- Jak Pan ocenia sytuację mniejszości polskiej na Białorusi?**

- Polska mniejszość i białoruska większość są w jednakowy sposób gnębione przez reżim Łukaszenki. Polacy na Białorusi są lepiej zorganizowani, lepiej poinformowani niż większość Białorusinów. Polacy lepiej rozumieją czym jest demokracja, prawa człowieka, widzą co się dzieje w Polsce, jak rozwija się państwo polskie jako członek UE i mogą porównać z sytuacją na Białorusi. Większość Białorusinów jest odcięta od takiej informacji. Dla władz Białorusi sytuacja z mniejszością polską i istnienie Związku Polaków wydaje się niebezpiecznym zagrożeniem. Władzom w Mińsku nie podoba się mniejszość polska. Większość Polaków mieszka w regionie przygranicznym. Tam jest

niemożliwa blokada informacyjna. Władza próbuje starego sposobu – szukają „wiernych Polaków", którzy nie umieją nawet mówić po polsku, i chcą postawić ich na czele Związku Polaków, zniszczyć organizacje polskie od wewnątrz. W totalitarnym państwie władze nie mogą dopuścić, żeby działał wolny, demokratyczny Związek Polaków. Proszę też pamiętać, że na Białorusi mieszka 200 tys. Ukraińców i oni mają też swoje problemy, o których nikt na razie nie pisze i nie mówi.

**- Jak Pan widzi problemy i miejsce Kościoła rzymskokatolickiego na Białorusi?**

- Dla mnie kardynał Kondrusiewicz to wielki autorytet moralny i działalność Kościoła rzymskokatolickiego to również wielki autorytet moralny. Natomiast, nie jestem zadowolony pozycji Cerkwi prawosławnej, która jest podporządkowana Patriarchatowi Moskiewskiemu. Prawosławny egzarcha Białorusi jeździ razem z Łukaszenką przed wyborami i agituje, że „wszelka władza jest od Boga". To profanacja! To oznacza, że na Białorusi religia nie jest oddzielona od państwa.

**- Jak Pan ocenia działalność mniejszości białoruskiej w Polsce?**

- Byłem w Białymstoku i jestem zadowolony z warunków, w jakich działają organizacje Białorusinów w Polsce. Ale część Białorusinów w Polsce jest nadal pod wpływem oficjalnej propagandy z Mińska i dlatego mamy wśród Białorusinów w Polsce dużo łukaszystów (czyli stronników prezydenta Łukaszenki). Są to ludzie dezinformowani prze białoruską propagandę państwową. Miałem spotkanie z tymi ludźmi i oni byli zdziwieni, że faktycznie sytuacja na Białorusi nie jest taka, jaką ukazuje oficjalny Mińsk. Podkreślę jeszcze, że prawosławie w Polsce jest absolutnie nie takie, jak prawosławie na Białorusi. Tam jest prawosławie moskiewskie.

**Niespotykany (a dla nas niezmiernie miły) był aspekt językowy spotkania z S. Szuszkiewiczem. Cały swój wykład profesor wygłosił w języku polskim, choć z wyczuwalnym akcentem. Prawdopodobnie nie chciał przed ukraińskim audytorium mówić po rosyjsku. Tylko na kilka pytań odpowiadał w tym języku. Kilku odpowiedzi udzielił również w języku białoruskim.**

Na zakończenie spotkania dyrektor A. Juzwenko poinformował obecnych, że od stycznia udało się mu pozyskać dla pracy we Lwowie młodą osobę, absolwentkę Uniwersytetu Warszawskiego panią Wiktorię Malicką. Ona obecnie pełni funkcję przedstawiciela Wrocławskiego Ossolineum we Lwowie. „Jest ona łącznikiem, który ma ułatwić waszą współpracę, nadać rytmiczności i intensywności spotkaniom Ossolińskim" – powiedział A. Juzwenko. Na najbliższe miesiące są zaplanowane kolejne spotkania. 25 maja tematem spotkania będą polsko-niemieckie relacje. 28 czerwca przyjedzie już nam znany historyk prof. Andrzej Nowak, znawca Rosji, stosunków polsko-rosyjskich, autor cenionych publikacji na ten temat. Zaś we wrześniu cofniemy się bardziej w głąb wieków – tematem spotkania będzie kultura starożytnej Grecji.

# KOCHAM LUDZI I GLINĘ

**Z ELŻBIETĄ STANHOPE, artystką ceramikiem, rozmawia MARTA SZTOKFISZ**

Elżbieta Stanhope

**- 20 maja otwarcie Twojej wystawy w pięknym dworze w Pęcicach. „Jam dwór polski, co walczy mężnie i strzeże wiernie" – głosi napis na ryzalicie frontowym elewacji. Wokół rozciąga się park krajobrazowy z 9-hektarowym stawem. To była rodowa posiadłość Marylskich – Twoich dziadków, rodziców – patriotów obdarzonych wieloma talentami. Dlaczego więc i kiedy wyemigrowałaś?**

- Doceniasz napis? Wyrył go mój dziadek, Antoni Marylski, po pierwszej wojnie światowej, kiedy odbudował Pęcice zrujnowane przez wojska rosyjskie i niemieckie. Nasza rodzina i cała wieś ocalały dzięki głębokim, obszernym piwnicom. W czasie drugiej wojny również były bezpiecznym schronieniem.

Wyjechałam z Polski w latach sześćdziesiątych, zmęczona tamtym ustrojem, przesłuchaniami w Pałacu Mostowskich, brakiem wolności.

**- Działałaś w opozycji? Trudno uwierzyć, bo wydajesz się być kobietą zabawy, a nie walki.**

- Wszystko przez moje upodobanie do dobrego towarzystwa, do zabawy. Bywałam gościem na przyjęciach w ambasadach brytyjskiej i francuskiej. I za to mnie ciągano. Nie wtajemniczając rodziców w plany, skorzystałam z możliwości wyjazdu do Anglii, gdzie poczułam się doskonale. W owych latach Londyn bawił się i cieszył, a ja wraz z jego mieszkańcami.

**- Prosto z Pęcic trafiłaś do rozbawionego Londynu?**

- Niezupełnie. Po wojnie wygnała nas z Pęcic reforma rolna. Zamieszkaliśmy z rodzicami i dwiema siostrami na Saskiej Kępie – w dwóch kawalerkach, które papa – malarz portrecista – dostał od tworzącego się Związku Artystów. Było biednie, ale wesoło, serdecznie. Radziliśmy sobie, jak kto umiał. Podczas studiów pracowałam u Metodystów, uczyłam angielskiego i tak się usamodzielniłam.

**- Nauczycielką zostałaś z konieczności, bo w Wielkiej Brytanii trudno się utrzymać z malarstwa, garncarstwa?**

- Wylądowałam w Wielkiej Brytanii z dwudziestoma dolarami w kieszeni, a ponieważ z czegoś trzeba żyć, uczyłam języka polskiego dyplomatów i handlowców, szykujących się do pracy w naszych placówkach. Za audycje o literaturze w radiu BBC kupiłam pierwszy piec do wypalania gliny i perły barokowe – nieregularne. Pracuję w nich całe życie, bo mnie rozświetlają, rozpraszają mrok.

**- Dobre pochodzenie dostaje się jak posag. Ciekawe, czy w Anglii miało znaczenie, w czymś pomogło, przetarło emigracyjną ścieżkę?**

- Jest atutem, nie ma co się oszukiwać. Znajomości w Polsce m.in. list polecający od sir Eric Berthoud – byłego ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce, pomogły mi wejść w dobre kręgi. Z językiem nie miałam problemu, ponieważ skończyłam filologię angielską na Uniwersytecie Warszawskim.

**- Co Cię kształtowało jako artystkę, co teraz Cię inspiruje?**

- Dom, rodzice. Obydwoje byli artystami i pięknymi ludźmi, co też miało znaczenie, ponieważ jestem estetką. Do niczego mnie nie zmuszali, byli tolerancyjni, obdarzeni polotem. Mama, zdolniejsza od papy, po ślubie zajęła się domem i córkami. Po wojnie papa z trudem utrzymywał rodzinę ze sprzedaży obrazów, ale dawał mi poczucie wolność, akceptacji, rozumiał brak talentu do matematyki, rozbudzał wrażliwość na sztukę.

**- Twoja ceramika jest radosna. Wazy, talerze są w żywych, mocnych kolorach. Czyje wnętrza zdobią, kto się nimi cieszy?**

- Myślisz chyba, że są dekoracją w arystokratycznych posiadłościach? Kilka tak, ale większość sprzedaję przy okazji wystaw. Moje prace kupują również znajomi, niektóre rozdaję przyjaciołom – także z Polski. Sprawdzę, czy są też w Laskach, które zakładał mój stryjek Antoni Marylski z Matką Elżbietą Czacką. Nigdy się nie ożenił. Z rewolucyjnej Rosji przedostał się do Polski i działał przez lata na rzecz niewidomych. Szukał Boga, znalazł go w Laskach. Tuż przed śmiercią dostał święcenia kapłańskie. Pamięć o nim jest wciąż żywa w tym wyjątkowym miejscu.

Przetrwały moje serdeczne związki z koleżankami z warszawskiego gimnazjum żeńskiego. Niedawno spotkałam Bessie Karską-Radziwiłł. Pamięta mnie z balu u Czetwertyńskich w Aninie – w jednej łazience zrzuciłyśmy grube swetry i majtki, włożyłyśmy sukienki. To był pierwszy bal w maturalnej klasie na zaproszenie rodziców Czetwertyńskich, a przedtem składkowe prywatki. Skromne, ale bawiliśmy się wesoło.

**- Dlaczego zajęłaś się ceramiką artystyczną, a nie na przykład malarstwem – sztuką bardziej pasującą do damy z takim rodowodem?**

- Najpierw malowałam ikony, studiując najlepszy podręcznik z tej dziedziny, ale znużyła mnie hieratyczność, powtarzalność motywów: dzieciątko zawsze po prawej, kolory według kanonu, małe pole do inwencji. Kupiłam piec do wypalania ceramiki i poszybowałam ku wolności w sztuce.

**- Wielu artystów, np. Kossakowie, to Twoi antenaci. Geny dały o sobie znać.**

- Nie święci garnki lepią. Trzeba tylko rozwinąć zdolności, jakie dostaliśmy przy urodzeniu. Wielki wpływ ma na mnie natura. To widać po ornamentach na wazach, talerzach. W moim ogrodzie zobaczysz polskie kwiaty. Właśnie rozkwitły. Są fantastyczne, podobnie upaja mnie zapach ściętej trawy. Maluję ją.

**- Z równą pasją tworzysz swoje dzieła, jak żyjesz?**

- Oczywiście, cieszę się wszystkim szaleńczo. Reaguję spontanicznie. Jestem optymistką, a ludzi i tę moją glinę wręcz kocham. To bardzo szlachetne medium. Kiedy odkryłam ceramikę, z podziwem spostrzegłam, jakie daje pole do rozwoju wyobraźni.

**- Wracasz do Pęcic jako artystka. Co czujesz?**

- Zatoczyłam krąg. Na chwilę wracam tutaj, do tego magicznego miejsca, gdzie spędziłam szczęśliwe dzieciństwo. Do wspomnień rodziców, zapachów, kolorów, nastrojów. Niezapomnianych.

**- Jakie prace pokażesz?**

- Pan Marek Jutkiewicz, właściciel dworu, zaprosił mnie do Polski i zorganizował wystawę oraz wydał towarzyszący jej katalog. Jestem wzruszona i wdzięczna mu za ten gest. Zapraszam wszystkich 20 maja. Pokażę kilkadziesiąt waz, przygotowanych na tę okazję. Wiele motywów ozdobnych to inspiracja podróżami. Przez wiele lat wprost szaleńczo zwiedzaliśmy z mężem cudne zakątki Europy, Azji, obu Ameryk. Wystawię też talerze z ornamentami roślinnymi. A przede wszystkim będzie miłe towarzystwo z Polski i ze świata.

# KASZA – CHLUBA NASZA

**HALINA PŁUGATOR**

**Niedawno w prastarym Kamieńcu Podolskim odbył się Festiwal Kaszy.**

W imprezie uczestniczyli kucharze z Kamieńca Podolskiego oraz ich koledzy z Lwowskiego Stowarzyszenia Kucharzy, a także ponad dwa tysiące gości. W ciągu dnia kasze były przyrządzane w ogromnych kotłach. Z jednego z nich można było nakarmić 150 osób. Jednak tego było za mało. W jednym kotle kaszę gotowano dwu, a nawet trzykrotnie, ponieważ nie można było zliczyć chętnych do poczęstowania się tą starosłowiańską potrawą.

Festiwal Kaszy stał się swego rodzaju inauguracją nowego sezonu turystycznego. W mistrzowskim przyrządzaniu i doprawianiu jednej z ulubionych potraw ścigało się ponad dziesięciu kucharzy. Każdy z gości mógł spróbować tej odmiany kaszy, którą lubi najbardziej: gryczanej, jęczmiennej, ryżowej, jaglanej. Były podawane ze skwarkami, cebulą, serem, warzywami czy mlekiem – według przepisów dawnych i współczesnych. Marzeniem organizatorów jest przekształcenie imprezy w ogólnoukraińską oraz „tournee z kaszą" po zamkach Ukrainy.

Jurij Sawin, krajoznawca oraz prezes Klubu Fotografików „Spojrzenie" powiedział „Kurierowi Galicyjskiemu": „Podoba się nam, że ostatnio przedstawiciele władz Kamieńca Podolskiego oraz przedsiębiorcy organizują wiele różnorodnych imprez z udziałem mieszkańców miasta i turystów. Odbył się Festiwal Kaszy, otwarto Miasteczko Rzemiosł, zaproszono rzeźbiarzy, a nawet zorganizowano wycieczki ekstremalne w opancerzonym samochodzie terenowym – brzegami Smotrycza". Ołeg Demczyk, zastępca mera Kamieńca Podolskiego mówi, że na ten rok zaplanowano organizację trzydziestu różnorodnych imprez i projektów. Festiwal kaszy jest jednym z nich. Należy pamiętać, że każdego roku do Kamieńca Podolskiego przyjeżdża 220-240 tys. turystów.

# Mag z Zielonej Bukowiny

**TADEUSZ ZUBIŃSKI**

**Gregor von Rezzori**

**Teatr Dramatyczny w Czerniowcach**

Na czym polega ten jedyny zniewalający, narkotyczno-perwersyjny urok i potęga epickiej prozy tego pisarza? Czy tylko na udatnym i oryginalnym połączenie turpizmu, szyderstwa i baroku, rozmachu, gejzerów erudycji, niesłychanego bogactwa formy i gąszczu dygresji, bujności archaizmów, podtekstów, aluzji, przypominające prozę innego wielkiego pisarza magicznego realisty Malapartego? Tytuł tego szkicu pobrzmiewa nostalgicznie, cokolwiek skocznie, i po klezmersku, również nieco cynicznie, zważywszy zapaść obecnej Bukowiny. Mówił, pisał też przyzwoicie po niemiecku, włosku, polsku, rumuńsku, rosyjsku, francusku, angielsku i w jidysz. Był odpowiednio poddanym cesarza i króla Austrio-Węgier, następnie króla Wielkiej Rumunii, obywatelem Związku Sowieckiego, po wojnie bezpaństwowcem, a w ostatnich latach życia obywatelem republiki Austriackiej.

Rezzori był wytworem tamtego świata, który przeminął, markowym produktem owych dobrych starych kominkowych czasów, galicyjskich, zmitologizowanych na naszym gruncie w ostatnim rzucie tyleż błyskotliwie, co epigońsko przez Andrzeja Kuśniewicza. Ach, tak kiedyś to świat był i piękny i sensowny, wzdychamy – dzisiejsze czasy gaszą nasz entuzjazm stawiając na baczność: mity, złudzenia, bzdura, iluzja, mrzonka. Zgoda, był także Rezzori fabrykantem mitów, kustoszem naszych (nie zawsze wyartykułowanych) marzeń i tęsknot, wskrzesicielem archetypów, swoistym kronikarzem Ikarii znad Prutu i miasta zaczarowanego – Czerniowiec. Także, w pewnym stopniu mistyfikatorem, bo komponował świadomie i kreacyjnie mity o urodzie wprost bajkowej, acz barokowej w formie, o wielowątkowej fakturze tyleż gorzkiej, co prowokującej.

Najkrótsza z możliwych biografii, a biografię miał wyjątkowo powikłaną, i w tej mierze koloryzował na potęgę, głosi: że Gregor von Rezzori, prawdziwe nazwisko d'Arezzo, gdyż przodkowie twórcy arcydzieła „Gronostaja z Czernopola" wywodzili się z Sycylii, stąd taka śpiewność frazy w prozie Rezzori'ego, urodził się na Zielonej Bukowinie. Rodzina w połowie XVIII wieku poprzez północne Włochy – wówczas część Austrii, przybyła do Wiednia. Dziadek Gregora architekt zasłużył się w służbie cesarzowi, rodzina przeniosła się do Czerniowiec z końcem wieku XIX. Tu się urodził przyszły autor arcydzieła 13 maja 1914 w Czerniowcach niem. Czernowitz na Bukowinie jako syn urzędnika c.k. wysokiej rangi, bo radcy dworu.

Lokacja miejsca urodzenia literacko znakomita, bo Czerniowce należały przed I wojną do monarchii habsburskiej, a po jej zakończeniu – do Rumunii. Więc, naturalne nastąpiło w tym mieście i jego okolicach skrzyżowanie kultur, języków, obyczajów, swoista karczma zajezdna, bazar literackich tematów, gniazdo mitów.

Wczesną młodość Rezzori spędził w Rumunii, w Czerniowcach i Bukareszcie, uczęszczał do szkół w Kronstadt – rum. Cluj, w Siedmiogrodzie, w Fürstenfeld w Styrii. W Wiedniu mieszkał i biesiadował, jednocześnie studiując architekturę i medycynę. Z kolei w Leoben studiował budownictwo. Przerwał studia aby w Rumunii odbyć służbę wojskową. Po czym przez 4 lata w Bukareszcie kształcił się w zakresie malarstwa i rysunku, w stolicy Rumuni, która wtedy więcej niż dziś znaczyła na mapie kulturalnej Europy. Pracował jako wzięty karykaturzysta, ale absolutorium uzyskał na Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu.

Wiele frontów otwierał, mniej kończył, może konsekwencja nie była jego determinującą zaletą, ale w jednym był konsekwentny totalnie: w miłości do byłej Bukowiny. Formalnie do roku 1940 był Gregor von Rezzori obywatelem rumuńskim, potem nie z własnej woli poddanym sowieckim, a następnie już z wyboru przez ponad 40 lat bezpaństwowcem, dopiero w roku 1984 przyjął obywatelstwo austriackie. Nagabywany o przynależność państwową albo tożsamość narodową odpowiadał bez zająknięcia – zawsze czułem się i czuję się Austriakiem. Austriakiem, tak, ale dodajmy Austriakiem w wymiarze byłej CK. Monarchii. Identycznie odczuwał swoją c.k. habsburską tożsamość starszy o jedno pokolenie Józef Roth. Kochał Wiedeń, uważał to miasto za najpiękniejsze z miast w których mówi się po niemiecku. Będąc c.k. Austriakiem był również Europejczykiem, z domu, ze szkół, z powietrza wreszcie – jak się mówiło na naszych kresach – wyniósł doskonałą znajomość kilku języków, ale pozostał outsiderem, nie ogłaszał gromkich manifestów, nie przypisał się do żadnej modnej szkoły literackiej. Trwał na uboczu, samorodny piszący po niemiecku, choć był od roku 1958 członkiem PEN RFN. Po krótkim wiedeńskim epizodzie w roku 1938 przybył do Berlina i tu zaczął pisać.

Debiutował powieściami odcinkowymi jeszcze przed wojną, dla magazynu „Berliner Illustrierte". Te trzy powieści wybitnie rozrywkowe, zupełnie neutralne w wymowie ideowej to – Flamme, die sich verzehrt (1939), Rombachs einsame Jahre (1944) i Rose Manzani (1944). Na tyle neutralne, że po wojnie nikt się go nie czepiał. Swoje przeżycia z okresu berlińskiego wykorzystał w opublikowanej w latach 50. książce pod wieloznacznym i archaizującym tytułem „Edyp zwycięża pod Stalingradem", mającej charakter rozrachunku z niemieckimi elitami intelektualnymi w przededniu wybuchu wojennego kataklizmu, które dogłębnie, bo od dołu poznał, pracując jako goniec, korektor dziennikarz, spiker.

Od roku 1948 był etatowo zatrudniony w rozgłośni NWDR w Hamburgu, później współpracował z tą rozgłośnią jako wolny strzelec. To na falach eteru tej rozgłośni, w programie nocnym, rozpoczął snuć swoje opowieści z Maghrebinii – Maghrebinische Geschichten. Zaczął wprowadzać najpierw radiosłuchaczy, a następnie czytelników w zachwycającą legendową rzeczywistość. Fantazyjne bajkowe gawędy o rozbójnikach, cadykach, szalonych hrabiach, przemytnikach, popach, chasydach, filozofach-włóczęgach, wydumanych skarbach, zupełnie realnych zjawach, dziwnych na wpół-azjatyckich obyczajach i jeszcze dziwniejszych ludziach w „ich najlepszych czasach", umiejscowionych w jakieś bliżej nie zdefiniowanej bałkańskiej krainie. W formie książkowej te gawędy wyszły jako „Magrebińskie opowieści" w roku 1952, przynosząc autorowi sławę – umiarkowaną, ale znaczne pieniądze. Powiada się, że wszyscy piszący czerpią ze źródła opowieści ludowych, jedni łyżką – ci są zaledwie literatami, piszą z literatury, drudzy wiadrem, ci są już pisarzami i piszą z życia, Rezzori należał to tych drugich. Przetwarzał własne życie, zasłyszane życie innych, wspomnienia bliskich, opowieści z dzieciństwa, mity i legendy rodzime dla okolic Czerniowiec w literacką wielobarwną, wielowymiarową materię, mającą wiele istotnych filiacji do „Rękopisu znalezionego w Saragossie" Jana Potockiego.

Niespokojny duch, mieszkał kolejno w Monachium, i pod Monachium, w Paryżu, aby od roku 1960 zamieszkać w Toskanii, w Santa Maddalena Donnini pod Florencją. W tym okresie rozpoczął się nowy epizod w jego życiu: film, a dokładniej aktorstwo. Występował w szeregu głośnych filmów, większość z nich ze zrozumiałych względów nie dotarła na nasze ekrany. Pisał też scenariusze, słuchowiska radiowe, recenzje. Z swojego pierwszego małżeństwa z Priską von Tiedemann miał trzech synów, drugie małżeństwo z malarką Hanną Axmann okazało się bezdzietne, wkrótce się rozwiódł. W roku 1967 ożenił się z Beatrice Monti della Corte, tą którą w Mediolanie prowadziła „Galleria dell'Ariete", lansującą sztukę nowoczesną. Pod wpływem tak wyrafinowanej żony, sam Rezzori rozpoczął intensywne kolekcjonowanie dzieł sztuki. Swoje prywatne zbiory, ocenianie przez znawców jako wysmakowane, umieścił głównie w swej kunsztownej wilii pod Florencją. Gregor von Rezzori zmarł 23 kwietnia 1998 r. w Toskanii, gdzie w ostatnich latach życia namiętnie oddawał się hodowli królików i mopsów i propagowaniu ideologii ekologicznej, przestrzegał przed galopującą degradacją środowiska. Obawiał się bardziej zanieczyszczeń spowodowanych przez cywilizację postindustrialną niż grozy przereklamowanej bomby atomowej. Na konferencji obrońców środowiska w Wiedniu grzmiał: katastrofa ekologiczna już się rozpoczęła. Europa zanikła. To, co rozumiemy pod pojęciem Europy, nie istnieje.

Jako pisarz wyzuty z ojczyzny, tym samym pozostał okaleczony. W skutek tego stał się pisarzem mitotwórczym, bo bukowińskim, piszącym po niemiecku, tak bym go określił, zresztą on sam tak się widział. Tęsknił do swojej Bukowiny, ale nie rozpaczał. Zarówno tęsknić i rozpaczać miał do czego.

Gdyż Czerniowce Rezzori'ego to nie tylko jeszcze jeden przypadkowy punkt na peryferiach mapy, ale coś znacznie więcej, kosmos albo przynajmniej próba kosmosu? Mały, ale jakże kompletny świat, własny dla tego regionu sposób akceptacji życia, afirmacja ładu przestrzeni i różnorodności środowisk ludzkich, przyrodniczych, krajobrazowych, jaki stał się dziełem i zasługą stuleci. Opisywana przez pisarza Bukowina, pojawiała się u niego pod literackimi nazwami Magrebinu, Magrebiany, Teskowiny, w barwnych ze swadą, napisanych nieco nostalgicznych, nieco demaskatorskich tekstach zawsze nasyconych wątkami autobiograficznymi, podprawionych przekorą, melancholią, ironią i goryczą. Sposób, w jaki Rezzori posługuje się powieściową formą, jest wirtuozerski, chociaż wymaga od czytelnika dużego oczytania w dobrej literaturze. Dopracował się własnej konwencji, następstwa akcji kreował luźne, w zasadzie narrator występuje w pierwszej osobie obu liczb, ale zawsze pozostaje wycofanym, jest bardziej obserwatorem niż uczestnikiem. Tym, który przekazuje opowieści zasłyszane, niż relacjonuje wypadki widziane naocznie. Opowieści Rezzori'ego są obficie inkrustowane dygresjami, wstawkami, chronologia jest płynna, faktura zbliża się do eseju, gawędy. Oczywiście, najłatwiej wpisać Rezzori'ego do pojemnego nurtu modernistycznej powieści austriackiej, tych nośnych autorów – osieroconych, piewców „mitu habsburskiego", których najważniejszym przeżyciem i tworzywem stało się jedno wydarzenie historyczne: rozpad idyllicznie obrazowanej monarchii zawsze dobrotliwego cesarza: Austro-Węgier.

Jednak w mięsistej prozie Rezzori'ego jest coś więcej i znacznie smaczniej materiału z gadek, poczętych na koźle woźnicy, na ławie w gwarnej karczmie, niż chłodnych obserwacji i dywagacji, wyspekulowanych na kanapce u zakolegowanego psychoanalityka, bądź wydumanych przy wielkomiejskim stoliczku w modnej kawiarni w miłym przyjaciół gronie. Pierwsza i determinująca zasada w rozpoznaniu wybitnej literatury powiada: nie ma wybitnego pisarza bez arcydzieła. Arcydziełem Rezzori'ego jest „Gronostaj z Czernopola". W roku 1959 Gregor von Rezzori otrzymał za to właśnie dzieło nagrodę literacką miasta Berlina im. Theodora Fontane. Świat powieści Rezzori'ego podszyty jest niepokojem, toczą się w nim destrukcyjne procesy, zapoczątkowane jeszcze pod rządami monarchii, zaburzeniu ulega chwiejna równowaga teskowińskiej Arkadii.

Czernopol przywołany w tytule to – Czerniowce, a owym Gronostajem jest główny bohater major huzarów Mikołaj Tildy. Major Tildy jest postacią tyleż krwistą co liryczną, wyraźnie zagubioną w czasach akcji powieści. Jego brawurowe i nie na te czasy wystąpienie w obronie czci kobiety, a właściwie dwóch bliskich mu kobiet zaprowadzi go do domu wariatów, i w konsekwencji do śmierci, gdyż „gronostaj umiera, kiedy na jego

# i jego Czerniowce

futrze pojawi się plama – tak przynajmniej pouczał w swym Bestiariuszu Didymos z Antiochii. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że gronostaj jako zwierzę o niezmąconej białej sierści, symbolizuje niewinność, na portretach pojawia się jako oznaką męstwa osoby portretowej. Powieść Rezzori'ego, jak każde arcydzieło, domaga się osobnej bardzo rozbudowanej analizy, stąd byłoby grubą niezręcznością opisywanie własnym słowami o czym to arcydzieło dokładniej traktuje, co autor miał na myśli, jaki komunikat wystosował do czytelnika i pokusić się w paru słowach oceny formy, w jakiej tego dokonał. Druga zasada przestrzega: że arcydzieła należy czytać wielokrotnie, i w różnych okresach życia – wyłącznie na własny rachunek, gdyż wtedy zawsze odnajdziemy w nich coś osobistego dla siebie, coś nowego i ożywczego, coś do czego inni nie dotrą, pominą bądź zlekceważą.

Filosemickie i nagłośnione medialnie „Pamiętniki antysemity" już tak nie wżynają się w pamięć, są interesujące w warstwie dokumentalnej, ale nie są arcydziełem, w tym przypadku dojrzały Rezzori bawi się – bawi w dobrym znaczeniu tego pojęcia – konwencją, pławi się w publicystyce, dokonując gorzkich ocen i bezlitosnych rozrachunków z przeszłością. Po prostu tak zaangażowaną książkę mogłoby napisać paru innych pisarzy, wywodzących się z tamtych stron, ale bezsprzecznie „Gronostaja z Czernopola" nie byłby w stanie napisać nikt inny, i to na nasze czytelnicze szczęście!!!

Musimy sobie zdawać sprawę czym były tamte Czerniowce. Miejscem niezwykle literacko płodnym, mitotwórczym, gdyż arką narodów, fascynującym buzującym tyglem emocji, obyczajów, religii, pejzaży. W mieście mieszkali: Niemcy, Polacy, Węgrzy, Rusini, Rumuni, Ormianie, Cyganie, Słowacy. Dla Żydów Czerniowce stały się małą Jerozolimą nad Prutem. Do cadyka [najsłynniejszym cadykiem z dynastii sadogorskiej był rabbi Abraham Jakub (?- 1883) nazwisko rodzinne Friedmann, w pobliskiej Sadagórze] ciągnęły pielgrzymki chasydów z całej Europy, i ciągnęli też żydowscy intelektualiści tacy jak Martin Buber, co prawda jako dziecko, ale wrażenie pozostało na całe życie. Niby peryferie monarchii, kresy, ale jakaż żyzna gleba. Stąd wywodziło się bardzo wielu znaczących twórców: Rose Ausländer, Selma Meerbaum-Eisinger- poetki zagłady, poeta-gigant bólu Paul Celan. Inni twórcy związani z Bukowinią bądź na niej urodzeni to Heinrich Stiehler, Ilana Shmueli, Josef Burg, Margit Bartfeld-Feller, Mariana Hausleitner, Georg Drozdowski, Armin Eidherr, K.E. Franzos, Günther Guggenberger, Josef Rudel, Gabriele Kohlbauer, Sergij Osatschuk, Gaby Coldewey, Leo Katz, Siglinde Bolbecher, Rosa Roth-Zuckermann, Peter Rychlo, Walter Engel, Amy Colin, Edith Silbermann, Elieser Steinbarg, Andrei Corbea.

Stolica Bukowiny architektonicznie urokliwa, krajobrazowo arkadia, przyklejone przewrotnie na tym gorszym – górzystym brzegu Prutu – Czerniowce rum. Cernăuți, niem. Czernowitz miasto nad Prutem, lokacja poświadczona w roku 1408, ponoć wcześniej odnotowane za czasów Kazimierza Wielkiego, od razu ważny punkt na szlaku handlowym, wówczas pod panowaniem władców Mołdawii. Miasto za rządów tureckich podupadło. Do Polski należało w latach 1687-1699, odzyskało siły i znaczenie po roku 1774, kiedy zostało wcielone do Galicji, a swój rozkwit rozpoczęło w roku 1849, kiedy to zostało podniesione do rangi stolicy księstwa Bukowiny, jako 13. kraju koronnego. Wtedy to stołeczno-książęce Czerniowce, zwane „Małym Wiedniem" stały się centrum handlowym, przemysłowym, siedzibą Sejmu krajowego, od roku 1875 Uniwersytetu im. Franciszka Józefa. Wcześniej powstały w Czerniowcach cenione seminarium nauczycielskie, liczne szkoły średnie, biskupstwa katolickie i prawosławne, teatr polski, w którym występowała młodziutka Helena Modrzejewska. Naturalnie, na całość obyczajowo i anegdotycznie twórczy rzutował duży garnizon. Praktykowano tolerancję, w tej środkowoeuropejskiej Szwajcarii, np. na początku XX wieku do pracy w ratuszu nie przyjmowano nikogo, kto by nie znał przynajmniej trzech języków: niemieckiego, rumuńskiego, Rusińskiego (ukraińskiego). W roku 1910 Czerniowce liczyły około 85 tysięcy ludzi, czyli sporo albo lepiej powiedzieć w sam raz na ludzką, dziś nam niedostępną miarę. Po I wojnie światowej miasto weszło w skład Rumunii, 30 czerwca 1940 zostało zaanektowane prze ZSRR, obecnie spadkowo znajduje się w graniach Ukrainy.

Reasumując, w naszych czasach twórczość Rezzori'ego przeżywa na Zachodzie znaczący renesans, w miarę umiarkowany u nas. Mnie do Rezzori'ego przekonał śp. Jerzy Lisowski, który jako pierwszy na szerszym forum zarekomendował „Gronostaja z Czernopola".

Prace literackie Rezzoriego – podaję tytuły w języku oryginału i daty pierwodruku:

1952 „Maghrebinische Geschichten"
1954 „Ödipus siegt bei Stalingrad"
1958 „Ein Hermelin in Tschernopol"
1962 „Der Idiotenführer durch die deutsche Gesellschaft" – trzy tomy z jego rysunkami
1963 „Bogdan im Knoblauchwald. Ein maghrebinisches Märchen"
1967 „1001 Jahr Maghrebinien"
1976 „Der Tod meines Bruders Abel Roman"
1978 „Greif zur Geige, Frau Vergangenheit"
1978 „Sherrytime 1978 In gehobenen Kreisen"
1979 „Memoiren eines Antisemiten"
1986 „Kurze Reise übern langen Weg"
1989 „Blumen im Schnee"
1991 „Über dem Kliff"
1994 „Greisengemurmel"– Autobiografia
1994 „Der Schwan"
1996 „Italien – Vaterland der Legenden, Mutterland der Mythen"
1997 „Mir auf der Spur"
1997 „Frankreich: Gottesland der Frauen und der Phrasen".

Najważniejsze filmy z jego udziałem: „Vie Privée" „Viva Maria", w tym ostatnim partnerował Brigitte Bardot i Jeanne Moreau. Swoją filmową przygodę opisał z dużą dawką autoironii w książce „Die Toten auf ihre Plätze" „Umarli, proszę na plan".

Może nasi historycy kina lat 60-tych zainteresowali by się tą ostatnią pozycją? Warto bo to też kopalnia wiadomości, anegdot i obserwacji rzadkiej urody i wyjątkowej przedmiotowej celności.

**KG**

*List do redakcji*

# Uroczystości pogrzebowe śp. Macieja Płażyńskiego

Maciej Płażyński, poseł, b. Marszałek Sejmu RP, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" zginął tragicznie 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie prezydenckiego samolotu TU-154 pod Smoleńskiem, udając się na uroczystości obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej.

Uroczystości pogrzebowe śp. Macieja Płażyńskiego rozpoczęły się 21 kwietnia 2010 r. o godzinie 13. Mszą św. pod przewodnictwem JE księdza arcybiskupa Sławoja Leszka Głodzia, metropolity gdańskiego, w bazylice Mariackiej w Gdańsku. Na początku uroczystości w Bazylice Mariackiej, po odegraniu hymnu państwowego przez orkiestrę Morskiego Oddziału Straży Granicznej, poinformowano o pośmiertnym odznaczeniu Macieja Płażyńskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis". Odznaczenia na ręce rodziny przekazali pełniący obowiązki prezydenta RP marszałek Sejmu Bronisław Komorowski i przedstawiciel Ministerstwa Kultury.

Żałobną Mszę św. pod przewodnictwem Metropolity Gdańskiego sprawowało kilkudziesięciu duchownych, w tym m.in.: abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski obrządku łacińskiego, emerytowany metropolita gdański abp Tadeusz Gocłowski, bp pelpliński Jan Bernard Szlaga, bp toruński Andrzej Suski i bp elbląski Jan Styrna, a oprawę liturgiczną sprawowali alumni Gdańskiego Seminarium Duchownego.

W uroczystościach pogrzebowych Macieja Płażyńskiego – posła i prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska", byłego marszałka Sejmu i wicemarszałka Senatu – uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz państwowych, m.in.: pełniący obowiązki prezydenta RP marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, premier Donald Tusk z małżonką oraz członkowie rządu. Marszałka Płażyńskiego żegnali również: marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, wicemarszałek Senatu Marek Ziółkowski, przedstawiciele Kancelarii Prezydenta, parlamentarzyści, kombatanci, przedstawiciele rodzin katyńskich i harcerze. Obecni byli najważniejsi przedstawiciele władz miasta Gdańska i województwa pomorskiego. Na uroczystości przybyli również były prezydent Lech Wałęsa z małżonką, przewodniczący NSZZ „Solidarność" Janusz Śniadek oraz kilkadziesiąt pocztów sztandarowych różnych organizacji i instytucji.

Prezesa „Wspólnoty Polskiej" żegnali również członkowie Stowarzyszenia, przedstawiciele Zarządu i Rady Krajowej, prezesi Oddziałów i najbliżsi współpracownicy. Licznie przybyli także przedstawiciele Polonii z Europy oraz delegacje związków Polaków ze Wschodu. Z Ukrainy w imieniu FOPnU – prezes Emilia Chmielowa, dyrektor „Domu Polskiego" w Kijowie Maria Siwko; prezes TKPZL Emil Legowicz; w imieniu ZPU – prezes Stanisław Kostecki, prezes ZPU w Kijowie Włodzimierz Miedzianowski, Prezes ŻOZPU Wiktoria Laskowska-Szczur.

„Twoja obecność tego dnia w Katyniu była powinnością i Twego serca, Twej drogi życiowej i Twej funkcji publicznej – prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" – mówił bp Głódź o Macieju Płażyńskim, nazywając go „Człowiekiem wspólnot", który wyrastał ponad te kręgi wspólnot, tworzył ich koloryt i decydował o ich drodze... Metropolita Gdański podkreślił, że śp. Maciej Płażyński należał przede wszystkim do wspólnoty wiary, która go „kształtowała, umacniała, pomagała ominąć zasadzki świata", która zbudowała człowieka i Polaka wiernego ewangelicznym wartościom, chrześcijańskiej kulturze i tradycji. „Byłeś tym wartościom wierny" – mówił abp Głódź.

Na pogrzeb śp. Macieja Płażyńskiego przybył arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, „aby swą modlitwą dziękować za pomoc, udzielaną przez Wspólnotę Polską i jej prezesa, Kościołowi łacińskiemu, który na dawnych Kresach Rzeczypospolitej dźwiga się ze zniszczeń duchowych i materialnych dokonanych podczas komunistycznej epoki".

Z głębokim bólem żegnamy śp. Macieja Płażyńskiego. W tej tragicznej chwili łączymy się w cierpieniu z najbliższymi śp. Pana Prezesa i wszystkimi członkami Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

P.S. Dziękujemy Konsulowi Generalnemu RP w Łucku Panu Tomaszowi Janikowi za wsparcie wyjazdu delegacji ZPU.

**Wiktoria Laskowska-Szczur**

# *W CIENIU ŚMIERCI*

**Pamięci Ofiar**
**katastrofy samolotowej**
**pielgrzymującym,**
**do mogił katyńskich w 70.**
**rocznicę zbrodni 10.04.2010 r.**

Jak ogarnąć słowem
ogrom tej tajemnicy?
Każda śmierć przychodzi nie w porę
i zawsze za wcześnie!
Na ekranie Nieba pytanie
co wyrasta z bólu – dlaczego?
I… długa linia ciszy,
szept modlitwy,
niemy krzyk sumienia…
To pytanie ma sens,
jak wszystko co przychodzi
z przyzwolenia Boga.
Jak to, co się zdarza
po stronie naszej winy.
Dlaczego właśnie oni?
Czy ten aneks do listy katyńskiej
to chichot Stalina?
Dlaczego dopiero śmierć zbliża,
a jej oścień przecina
sieci kłamstwa, drwiny…
Otwiera oczy, serca.
O moja biedna Polsko!
O moja trudna Polsko,
przepasana kirem.
Iluż jeszcze lotów potrzeba
w śmierć pikujących,
by dotrzeć do prawdy?…
Dziś, w cieniu śmierci,
w blasku krzyża
nasze pobladłe wargi
wyszeptują słowa nadziei:
„Jak śmierć,
potężna jest MIŁOŚĆ!…"

**TERESA PARYNA**
**Przemyśl, 13.04.2010 r.**

# CHCIELI BYĆ RAZEM

**MARIA BASZA**
**tekst i zdjęcia**

„Nie sposób budować przyszłości wolnej Polski, nie pamiętając o tych, którym naszą wolność zawdzięczamy”.
**Lech Kaczyński**

**Katastrofa pod Smoleńskiem dotknęła boleśnie wszystkich Polaków, również tych mieszkających we Lwowie.**

**Niedziela 11 kwietnia 2010. Dzień po katastrofie. Szkoła plastyczna „Wrzos”, działająca przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, wspólnie z redakcją gazety „Lwowskie spotkania” zorganizowała wystawę obrazów, które zostały zainspirowane twórczością dwóch poetek polskich – Maryli Wolskiej i jej córki Beaty Obertyńskiej. Wystawa zaplanowana była już dawno, jednak czas otwarcia wystawy dzień po katastrofie sprawił, że przedsięwzięcie kulturalne nabrało innego wymiaru. Lwowscy Polacy chcieli być razem. Na uroczystość zaproszono wnuka Maryli Wolskiej i siostrzeńca Beaty Obertyńskiej – Kaspra Pawlikowskiego z małżonką oraz panią Alicję Grześkowiak – marszałek Senatu RP IV kadencji.**

Lwowscy Polacy chcieli być razem...

Marszałek Senatu RP IV kadencji Alicja Grześkowiak

### Wystawa obrazów

Plastycy-amatorzy lwowskiej szkoły „Wrzos” wystawili swoje obrazy, które ilustrują niejako treści, zawarte w poezji Maryli Wolskiej (1873-1930) i Beaty Obertyńskiej(1898-1980). Jolanta Szymańska, zaprezentowała obrazy – „Wszystko gotowe, już nadejdą wkrótce”, „Tamten świat”, „Stojąca woda”, „Ginący sad”; Anna Rauch, – „…myśli moje pachną różami”; Halina Makowska – „Jabłonie”, „Brat Albert”, „Jarzębina”, „Nasturcje”, „Gencjany wiecha”, „Trawy”; Mikołaj Małachowski – „Jesień”; Ewa Tajner – „Ścierniska”; Bronisława Melnarowicz – „Plebania, której nie było”, „Świat to słonecznik płaski”; Anna Szewczenko – „Czy śni mi się”, „Myśl moja, jak płótno”; Lidia Bagrij – „Storożka”, „Zaśnięcie”; Jadwiga Basarabowicz – „Cienie drobnych ślizgających się ryb”, „Ul. Kalecza”; Danuta Hnatyk – „Zaświecie”, „Cytadela”; „Od tajgi… Suplikacje”; Maria Grzegocka – „Grudki kadzidła – ziarenka różańca”, „Storożka”; Irena Jaworska – „Ul. Zimorowicza”; Teresa Guga – „Soczysta jest wasza Anglia”; Stefania Łabaziewicz – „Samotność”, „Kalina ciężka jest od jagód”, „Skole”; Edward Nalepa – „Stronibaby”, „Od zmory białych nocy”. Halina Makowska oprócz obrazów, zaprezentowała także cykl fotografii artystycznych, pt. „Rok w wierszach Beaty Obertyńskiej”.

Kasper Pawlikowski

Barbara Pacan

Halina Makowska

### Wspomnienie o Prezydencie RP Lechu Kaczyńskim

Ze względu na sytuację, spowodowaną tragedią pod Smoleńskiem, pani marszałek Alicja Grześkowiak przestawiła życiorys śp. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego. Powiedziała m.in.: „Trudno jest mówić w obliczu takich zdarzeń, ale myślę, że powinniśmy pamiętać Pana Prezydenta takim, jakim był… Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Lech Kaczyński ma piękne karty życiorysu, pisanego wiernością Bogu, honorem, umiłowaniem Ojczyzny, wolności i niepodległości. Część rodziny Prezydenta pochodziła z terenów Odessy, z ziem, które nigdy nie wchodziły w skład Rzeczypospolitej Polskiej, jednak polskość była w niej najwyższą racją. Wychowywał się, jak sam mówił, dzięki rodzicom w tradycjach AK, w rodzinie patriotycznej, dla której Ojczyzna była najwyższym dobrem”.

„W ramach działalności opozycyjnej Lecha Kaczyńskiego najwięcej miejsca zajmowała działalność związkowa. Ukształtowała ona bowiem u Prezydenta szczególną wrażliwość społeczną i poczucie solidarności z osobami krzywdzonymi przez system polityczny. Za aktywność opozycyjną i związkową zapłacił internowaniem w stanie wojennym. Po uwolnieniu nie zaprzestał działalności opozycyjnej, stał się jednym z czołowych działaczy podziemnych władz „Solidarności”. Lech Kaczyński był mocno zaangażowany w pomoc rodzinom osób aresztowanych, w pomoc więźniom politycznym oraz w innego typu działalność opozycyjną. Brał udział w obradach „okrągłego stołu” do spraw pluralizmu związkowego” – przypomniała pani marszałek.

Alicja Grześkowiak powiedziała, że od czasu wolnych wyborów do Senatu, w 1989 r. Lech Kaczyński rozpoczął działalność publiczną, piastując wiele odpowiedzialnych stanowisk państwowych. Od listopada 2002 r. ze znaczną przewagą wygrał wybory na prezydenta Warszawy. W marcu 2005 roku oficjalnie ogłosił zamiar kandydowania w wyborach prezydenckich, w dniu 23 października 2005 r. został wybrany Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, urząd objął w dniu 23 grudnia 2005 r.

„Wartości chrześcijańskie, przekazane w domu rodzinnym Prezydenta, respektowane w dotychczasowym jego życiu, stały się drogowskazem dla wszystkich jego poczynań. Wskazywał, że nie można budować demokracji, ograniczając role religii i Kościoła w życiu publicznym. Pomimo niełatwej drogi kształtowania życia publicznego na wartościach chrześcijańskich, Prezydent Lecha Kaczyński pozostawał im wierny. To one stanowiły dla niego granice, których w swoim działaniu nie przekraczał. Prezydent odwoływał się często do historii. Wielokrotnie podkreślał, że to historia uczy nas, że niepodległość jest rzeczą nadrzędną. Nie sposób budować przyszłości wolnej Polski, nie pamiętając o tych, którym naszą wolność zawdzięczamy. Wiedział, że pamięć historyczna jest ważnym elementem ducha narodu” – zaznaczyła pani Grześkowiak.

### Recytacja wierszy

Jako, że tematem obecnego spotkania, było przypomnienie twórczości poetek polskich – Maryli Wolskiej i Beaty Obertyńskiej, zostały wyrecytowane ich wiersze. Uczyniły to – Irena Świdzińska, Halina Makowska, Barbara Pacan i Grażyna Basarabowicz.

A przedtem, Karol Sosulski – uczeń polskiej szkoły nr 10 we Lwowie przeczytał wiersz „Kto ty jesteś”. Władysław Bełza napisał ten wiersz dla swego chrzestnego, syna Maryli Wolskiej – Ludwika Wolskiego, wuja obecnego na tym spotkaniu Kaspra

Pawlikowskiego. „Pisząc ten wiersz, nie wiedział jaki los spotka jego chrześniaka. Ludwik Wolski, który urodził się w 1898 r., był ukochanym synem Maryli Wolskiej, która miała pięcioro dzieci. Gdy chciał zrobić swojej matce jakiś prezent, ona mówiła – tylko wierszyk mi napisz. Ów Ludwik ukończył 21 lat, miał nieszczęście napisać jakiś mały satyryczny tekst, wymierzony w ukraińskie władze, które się wtedy usiłowały ukonstytuować został razem z grupą kilkunastu młodych ludzi złapany i rozstrzelany na zamku w Złoczowie. Był to kwiecień 1919 r. Pamięć Ludwika Wolskiego wiąże się na zawsze z tym wierszykiem, który przed chwilą usłyszeliśmy. Jego

**Grażyna Basarabowicz**

**Irena Świdzińska**

życie jest jednym z tych, które należy poczytać za ofiarę, złożoną Ojczyźnie” – powiedziała Beata Sosulska.

Kasper Pawlikowski podziękował organizatorom obecnego spotkania za zaproszenie. „Dzisiejszy dzień jest dla mnie bardzo emocjonalnym momentem, ponieważ po raz drugi od lat siedemdziesięciu jestem we Lwowie” – powiedział. Podkreślił, że bardzo go dotknęły wiersze, które zostały przeczytane, ponieważ był świadkiem tworzenia wielu z nich. „Nie mniej ważne jest to, że mogłem wprowadzić tutaj moją żonę, pokazać jej miejsca, gdzie spędziłem moją młodość, gdzie chodziłem do szkoły, zakamarki, gdzie straszyłem koty psami, gdzie uciekałem na wagary ze szkoły. Miejsca, które odwiedzam dzisiaj są nierozerwalną częścią mojej tożsamości. Ale ważniejszym elementem jest to, że jestem wśród ludzi, którzy tym miejscom nadają sens i znaczenie. Jestem pełen wdzięczności i oddaję hołd wszystkim tym, którzy tutaj trzymają tę pochodnię, idą z nią i zapewniają tożsamość naszej grupie polskiej tutaj” – ze wzruszeniem powiedział Kasper Pawlikowski.

Wystawa plastyczna „Ocalić od zapomnienia” mogła się odbyć dzięki wsparciu „Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie”.

# Janusz Onyszkiewicz: „Uważam, że plan Miedwiediewa jest nieodpowiedni”

**z JANUSZEM ONYSZKIEWICZEM, byłym lwowianinem, działaczem opozycji demokratycznej w Polsce, b. Ministrem Obrony narodowej RP rozmawiał LUBKO PETRENKO.**

**- Panie Januszu, porozmawiajmy najpierw o Polsce. Obecnie cały świat boleśnie przeżywa tragiczną śmierć polskiego prezydenta, przedstawicieli elity politycznej oraz dowództwa Wojska Polskiego. Jak bardzo ta tragedia odbiła się na obronności państwa?**

- Tak naprawdę, system bezpieczeństwa narodowego nie był i nie jest jakoś poważnie zagrożony. Oczywiście, zginęło wiele osób, ale w wojsku istnieje dokładnie wyznaczony system rotacji oficerów. Wobec tego, obowiązki poległych od razu przejęły inne osoby. Tak samo obowiązki Prezydenta, w oparciu o Konstytucję, przejął Marszałek Sejmu. Tak więc, w tej dziedzinie nie ma o co się szczególnie martwić. Oczywiście, przykro, że zginęło kilku generałów, którzy byli bardzo utalentowani. Na szczęście, nie byli jedyni w Wojsku Polskim.

**- Od analityków politycznych słyszałem spekulacje, że teraz, po śmierci Lecha Kaczyńskiego, ulegnie zmianie kierunek rozwoju systemu bezpieczeństwa. Czy te wypowiedzi mają jakieś oparcie w rzeczywistości?**

- O tym, jaki ma być system bezpieczeństwa, o tym, jak ma być budowana polityka bezpieczeństwa i obronności Polski, decyduje rząd. Prezydent nie ma na to szczególnego wpływu. Nie tworzy on polityki polskiej, a może jedynie ją realizować.

**- Panie Januszu, jak Pan uważa, jak bardzo ważne dla bezpieczeństwa europejskiego jest w końcu uzyskanie przez Ukrainę członkostwa w NATO?**

- Myślę, że to bardzo ważne z punktu widzenia bezpieczeństwa euroatlantyckiego, a także dla Unii Europejskiej. Wszystkie wielkie kraje, będące członkami UE, jednocześnie są członkami NATO. To, przynajmniej potencjalnie, zapewnia skuteczniejszą współpracę między Unią a NATO. Oczywiście, w UE są kraje, które do tego bloku wojskowego nie należą. To Szwecja, Finlandia, Cypr, Malta, Austria oraz Irlandia. Jednak, te krainy nie są wielkimi potęgami. Ukraina natomiast ma ogromny potencjał i mogłaby dać NATO sporo korzyści. Jej członkostwo byłoby dobre dla polityki obronnej Unii Europejskiej oraz w kontaktach UE z NATO. W tym sensie byłoby lepiej, gdyby Ukraina została członkiem NATO. Jednocześnie, dla bezpieczeństwa europejskiego znacznie lepiej, gdy taki wielki kraj nie pozostaje „za burtą”. Inaczej kraj ten jedynie rozchwiewa wspólny system bezpieczeństwa.

**- Czyli, byłoby dla wszystkich niedobrze, gdyby Ukraina przekształciła się w „strefę buforową”?**

- W swoim czasie, gdy w Polsce dyskutowaliśmy o tym, co mamy czynić z naszą wywalczoną po 1989 r. niepodległością, od razu odrzuciliśmy możliwość pozostawania w owej „strefie buforowej”. Odrzuciliśmy też propozycje rosyjskie o udzieleniu nam tzw. „krzyżujących się gwarancji bezpieczeństwa”, czyli jednocześnie przez Rosję i NATO. Uważaliśmy, że Polska, będąc położona między Rosją a NATO zamieni się w teren konfliktu interesów i wpływów dwu sił wojskowych. Nie było w tym dla nas żadnego aspektu pozytywnego. Dla nas znacznie lepsza jest sytuacja, gdy przebywamy w wielkim bloku wojskowym i mamy wpływ na jego działalność, niż gdybyśmy byli na zewnątrz tego bloku, nie mając żadnego prawa głosu.

**- Wraz z dojściem do władzy Wiktora Janukowycza Partia Regionów zaczęła powoli schodzić z drogi, prowadzącej do NATO. Jak bardzo może to zaszkodzić ogólnemu układowi bezpieczeństwa europejskiego?**

- Na razie nie istnieje jakieś poważne niebezpieczeństwo. Natomiast nie bardzo rozumiemy, jakie w tej sprawie jest stanowisko nowego Prezydenta. Dobrze pamiętamy, że w swoim czasie Janukowycz oraz jego partia podpisywali najróżniejsze dokumenty, z których można było wywnioskować, że popiera wejście Ukrainy do NATO. W związku z tym, przewiduję dwie wersje: albo Prezydent jest świadomym przeciwnikiem wejścia Ukrainy do NATO obecnie i w przeszłości, albo też odłożył możliwość przystąpienia do NATO do szuflady i na razie występuje, jako osoba popierająca status pozablokowy Ukrainy. Jeśli tak jest, to jego stanowisko może być zrozumiałe nawet z pragmatycznego punktu widzenia. Stanowisko to nie jest dostatecznie zrozumiałe, ale istnieje dlatego, że społeczeństwo ukraińskie nie jest jeszcze gotowe do przystąpienia do NATO. Wszystko może szybko się zmienić, trzeba jedynie coś robić w tym kierunku. Na Ukrainie po prostu należy organizować odpowiednie debaty społeczne, pokazywać, czym jest NATO, przekonywać, że to nie jest w żadnym wypadku blok agresywny. W ten sposób trzeba przygotowywać społeczeństwo do członkostwa. Zobaczymy. Na razie, jak mi się zdaje, dla niektórych krajów Unii Europejskiej – jestem w tym szczery – sytuacja wygląda prościej. To dlatego, że obawiały się one konfrontacji z Rosją z powodu zbliżenia się z Ukrainą. Mogę Państwa natomiast zapewnić, że Polska do tych krajów nie należy.

**- Czy obecnie można prognozować spowolnienie współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa między Polską a Ukrainą?**

- Jestem za tym, żeby ta współpraca była kontynuowana. Jednak, istnieje kolejna możliwość. Zwróćmy uwagę na Szwecję, która w okresie „zimnej wojny” nie należała do NATO, ale bardzo ściśle współpracowała z nim. Ukraina mogłaby wykorzystać tę praktykę. Kwestia polega tylko na tym, czy zechce.

**- Jak Pan uważa, czy udana jest koncepcja organizacji bezpieczeństwa europejskiego, zaproponowana przez Prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa?**

- Moim zdaniem, jest to zły plan (śmiech). Uważam, że nie warto go przyjmować. Jednocześnie nie znaczy to, że nie należy używać go w dyskusji, dotyczącej sprawy bezpieczeństwa europejskiego. Plan Miedwiediewa oznacza, że poszerzenie się NATO zostaje zamrożone. Stwarza on także spore problemy, które wynikłyby w trakcie realizacji dowolnych działań w sprawie bezpieczeństwa. Plan ten nie wyjaśnia całkowicie sytuacji, kto miałby oceniać działania jakiegoś państwa, dotyczące bezpieczeństwa, atakże stopień ryzyka dla innych państw. Na przykład: gdyby Polska chciała nabyć rakiety Patriot w celu ohrony swej przestrzeni powietrznej, to czy Rosja nie powiedziałaby wówczas: grozi to naszemu bezpieczeństwu i jesteśmy temu przeciwni. Tak więc, powstaje wiele niewyjaśnionych kwestii. Jednocześnie chciałbym powiedzieć, że wszystkie wymagania, będące u podstaw tego planu, tak czy inaczej od dawna mają swoje gwarancje prawne, dzięki ważnym nrmom międzynarodowym, uchwalonym wcześniej. Istnieje „Deklaracja o nieużywaniu siły”, „Deklaracja równorzędnego bezpieczeństwa wszystkich krajów”, - to wszystko od dawna działa. Otóż, w tej sprawie, rzeczywiście nie ma nic nowego. Jednocześnie nie ma też gwarancji wolnego wejścia każdego z krajów do tego bloku wojskowego, który sobie wybierze.

**- Obecnie w środowisku intelektualistów ukraińskich trwa dyskusja na temat wcielania w życie Memorandum Budapeszteńskiego 1994 roku. Czy nie uważa również Pan, że ten dokument, zapewniający Ukrainie gwarancje bezpieczeństwa, nie jest funkcjonalny?**

- Nie chciałbym straszyć Ukraińców, ale mogę powiedzieć, że to memorandum ma bardzo ograniczoną wartość. Niby to udziela pewnych gwarancji bezpieczeństwa. Jednak, z drugiej strony, wszystkie te gwarancje są zawarte w innych dokumentach międzynarodowych, zwłaszcza w Karcie Paryskiej dla Nowej Europy. Jest to w Deklaracji, podpisanej w 1999 roku przez Moskwę i Stambuł. Wszystko to jest tam zawarte. Cechą szczególną Memorandum Budapeszteńskiego jest to, że kilka krajów – Wielka Brytania, USA, Rosja, a następnie Francja – zobowiązały się do tego, że gdyby jakiś kraj zagroził użyciem lub użyłby broni jądrowej przeciwko Ukrainie, te kraje przyszłyby jej z pomocą. Chodzi o to, że użycie broni nuklearnej w Europie jest bardzo mało prawdopodobne, czyli Memorandum chroni Ukrainę przed jakimś bardzo mało prawdopodobnym zagrożeniem.

***Janusz Onyszkiewicz urodził się we Lwowie w 1937 roku. W 1959 r. ukończył studia na Wydziale Matematycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Od połowy lat 60. należał do aktywistów opozycji demokratycznej, był współorganizatorem „Solidarności”. Dwukrotnie był Ministrem Obrony Narodowej RP (w latach 1992-1993 i 1997-2000). Był posłem do Parlamentu Europejskiego, w latach 2004-2007 – jego wiceprzewodniczący. Obecnie jest przewodniczącym Rady Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego (SEA)***

**źródło: www.zaxid.net**
**tłumaczyła Irena Kulesza**

# OPOWIEŚĆ O OJCU
## (wspomnienia)

Cena numeru 20 groszy

GAZETA LWOWSKA

DZIENNIK DLA DYSTRYKTU GALICYJSKIEGO

Nr. 89 — Rok III | Czwartek, 15 kwietnia 1943 r. | IDZIE: Anastazji JUTRO: Benedykta

MASOWY MORD BOLSZEWICKI NA OFICERACH POLSKICH

Pod Smoleńskiem wykryto groby. — Polska komisja na miejscu zbrodni.

SMOLEŃSK, 14. 4. — Na podstawie doniesień i informacji mieszkańców wsi Gniazdów (Katyń) leżącej w odległości około 15 km. na północny-wschód od Smoleńska, niemieckie władze wojskowe dokonały w tych dniach poszukiwań na terenie zalesionego wzgórza, zwanego Kozią Górą pod Gniazdowem (Katyń) i przy tej okazji natrafiły na wielkie cmentarzysko pomordowanych oficerów polskich. Już przy pierwszych zwłokach, jakie wydobyto można było mimo silnego rozkładu, ponad wszelką wątpliwość stwierdzić na podstawie znajdujących się na trupach mundurów i znalezionych w nich dokumentów, listów, oraz przedmiotów, że są to byli jeńcy wojenni osadzeni w organizowanym przez Sowietów obozie oficerskim dla jeńców wojennych w Kozielsku pod Orłem.

**O mordzie bolszewickim na oficerach polskich pisała „Gazeta Lwowska” 15 kwietnia 1943 r.**

*nikomu nie przekażesz wiedzy*
*twój tylko słuch jest*
*i twój dotyk*

*na nowo musi każdy stworzyć*
*swą nieskończoność*
*i początek*

**(Z. Herbert)**

Jezus Chrystus wypowiedział na drzewie Krzyża największą prawdę o człowieku – że nie wie, co czyni. W tym stwierdzeniu nie zmieniło się nic po dzień dzisiejszy. Wkroczyliśmy w wiek XXI, lecz to nie znaczy, że możemy zostawić poza sobą stare dzieje, minione życie swoje, swoich biskich... wspomnienia pozostają z nami. Wyjątkowe miejsce w tych wspomnieniach zajmuje ostatnia wojna, w tym i sprawa Katynia. Perspektywa czasu raczej pomaga uzmysłowić jej potworność.

Słuchając opowiadań pani Janiny, nie przestaję się dziwić, jak wiele może człowiek przeżyć, przez jaką mękę może przejść i pozostać sobą – zachować wiarę, radość życia... Nie tracić nadziei, że zło przemija.

Pani Janina to żywa legenda. To rdzenna Stanisławowianka, absolwentka polskiej szkoły, „siódemki”. Dziś jest emerytowaną nauczycielką.

Po zakończeniu Instytutu Pedagogicznego pracowała w „swojej” szkole do jej zamknięcia w 1958. roku. Uczyła matematyki polskie dzieci.

Pani Janina Zbigniewa Grabowska jest córką Marcelego Niemczyckiego, syna Wojciecha i Katarzyny – oficera Polskiej Policji Państwowej – więźnia Ostaszkowa, jaki został rozstrzelany 15 kwietnia 1940 r. /Dane z listy straconych/. Gdzie jest jego mogiła nie wiadomo.

„...Klękamy przy ich nieznanych mogiłach z tą świadomością, że zapłacili oni szczególną cenę naszej wolności” – /Jan Paweł II/

Panią Janinę – pięcioletnią dziewczynkę – wraz z Matką i starszym bratem wywieziono do Kustanajskiego Kraju 15 kwietnia tegoż roku. W 1942 roku brat Władysław wstąpił do wojska gen. Andersa – zginął na storpedowanym okręcie. Obecnie pani Janina jest członkiem wielkiej Rodziny Katyńskiej.

O tragedii katyńskiej napisano tak dużo i jednocześnie tak mało, bowiem każda osobista tragedia jest jedyna i niepowtarzalna, jak ta o której pragnę opowiedzieć.

Słuchając wspomnień córki, oglądając stare fotografie starałam się jednocześnie przedstawić sobie sylwetkę pana Marcelego, jej ojca, takim jakim był, kiedy żył – w rozkwicie męskich sił... dla jakiego do końca najważniejszymi, najwyższymi wartościami były: BÓG, HONOR, OJCZYZNA!

Marceli Niemczycki urodził się na przełomie wieków, w roku 1995, w prostej polskiej rodzinie, we wsi Rokitnicy powiatu jarosławskiego, będącej w tym czasie pod zaborem austriackim. Miał liczne rodzeństwo: trzech braci i aż pięć sióstr. Byli wychowywani w atmosferze głęboko religijnej i patriotycznej. Marceli należał do pokolenia, jakiemu Bóg przeznaczył ostateczny bój o niepodległość zniewolonej Ojczyzny. Z rodzinnego domu wyniósł wiarę, że Polska będzie, że być musi, no i chłopięce dumy o walkach z czarnymi orłami – zaborcami, nawiane opowiadaniami dziadków o bohaterskich powstaniach narodowych, szczególnie – styczniowym.

Marceli z dzieciństwa wykazywał wybitne zdolności artystyczne: śpiewał, grał na różnych instrumentach, pięknie malował, rysował. Interesował się bardzo tkaniem kilimów i ozdobnym wzornictwem. Jeszcze przed rozpoczęciem służby wojskowej, skończył szkołę dekoracyjnego rzemiosła w Bielsku-Białej. Czy mógł przypuszczać wtenczas, że nie dane mu będzie kiedykolwiek zajmować się ulubioną sprawą?

Nie było to jego przeznaczeniem. Wybuchła pierwsza wojna światowa i Marceli, jak i jego starsi bracia, zaciągnął się ochotniczo do Legionów polskich, jakie wówczas wchodziły w skład armii austriackiej. Przeszedł z Legionami cały trudny szlak wojenny aż do Listopada. W uciążliwych, krwawych marszach krzepiły serca, podnosiły na duchu pieśni powstańcze. „Hej strzelcy wraz nad nami Orzeł Biały...” – śpiewali legioniści. Tak, pieśni Powstania Styczniowego stały się pieśniami Legionów. Te cztery lata /1914-1918/ to był okres dramatycznych wydarzeń, zmiennych jak w kalejdoskopie, które jednakże doprowadziły do odzyskania wyśnionej niepodległości. W tak ważnym momencie przełomu dziejowego młodzież sprawdziła się; z całym młodzieńczym zapałem zaciągała się do Wojska Polskiego, stanęła gremialnie do walki za zdobytą wolność.

Marceli, już jako żołnierz polski, brał czynny udział w ciężkich bojach o Lwów, jaki, ceną ogromnych ofiar, był zdobyty 22 listopada 1918 r. Ponadto walczył do ostatka o wschodnie rubieże Polski. Jeszcze będąc w wojsku przyjął poważną, nader odpowiedzialną decyzję – postanowił wstąpić do szkoły policyjnej. Tak zareagował Marceli na ten niezwykły fakt, że oto jest niepodległość nie w marzeniach a w rzeczywistości. Trzeba jej bronić i stanąć twardo na straży porządku. Jego starsi bracia zostali kadrowymi oficerami, natomiast najmłodszy – kapelanem.

Po ukończeniu nauki z bardzo dobrymi ocenami kwalifikacyjnymi, pan Marceli otrzymał skierowanie do pełnienia służby zawodowej w Stanisławowie, w Państwowej Policji Konnej. I tu właśnie spotkał dziewczynę, jaka z miejsca zawładnęła jego umysłem i sercem – taką wyśnioną, wymarzoną sprzed lat... Panna Zofia, Stanisławowianka z „Belwederu” (dzielnica Stanisławowa – red.), była rezolutną, śliczną niebieskooką dziewczyną. Nie tak łatwo było zdobyć jej wzajemność. Tym bardziej, te nie jeden ubiegał się o jej względy. Skończyła właśnie szkołę przemysłową we Lwowie i miała pełną główkę najśmielszych pomysłów na przyszłość. Pragnęła wyjechać do Warszawy, tam też czekał niecierpliwy wielbiciel. Lecz cóż... Pan Marceli umiał dopiąć swego! I po wielu perypetiach – rycerz z dziewczęcych snów, na bułanym koniu z szablą u boku – zdobył serce i rękę ukochanej. A listy i fotografie wiernego kawalera, związane różową wstążeczką, pozostały pamiątką z dziewczęcych lat.

Pobrali się latem 1922 roku. Ślub wzięli w kościele farnym, potocznie zwanym kolegiatą. Ceremonia była niezwykle uroczysta. Barokowe wnętrze kościoła, rzęsiście oświetlone, rozbłyskiwało złotem... Odurzająco pachniały białe lilie... Organy huczały srebrzystym śpiewem… Grała wojskowa orkiestra 46 pułku Ułanów... Brzmiały, dźwięczały pieśni weselne...

...Piękna młoda para szła od ołtarza przez zwarty szpaler wojskowych w pełnej gali, pod wyciągniętymi błyszczącymi szablami, jak pod srebrzystym baldachimem. Ten ślub na długo zapamiętali i mieszkańcy miasta. Teraz życie młodej pary nabrało nowego znaczenia. Było napełnione radosnym trudem budowania własnej rodziny, własnego domu. Po roku przyszedł na świat syn Władysław, a kiedy mieli już piękny dom – córka Janina.

Pana Marcelego nie omijały awanse, wyróżnienia – ceniono go za rzetelną, sumienną pracę. Dosłużył się w krótkim czasie do rangi przodownika, wykładał w szkole policyjnej – miał wiele odznaczeń… Przy tym był delegowany, z ramienia Policji Stanisławowskiej, do Warszawy na uroczystości żałobne, związane z pogrzebem Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Przed samą wojną myślał już o tym, by przejść do rezerwy, /miał już potrzebną wysługę lat/. Marzył mu się wyjazd do Krakowa, spokojne życie w gronie rodziny, możność zajmowania się ulubioną sprawą – tkactwem, wzornictwem. Marzyła się swoja własna pracownia projektowania ozdobnych kilimów.

Cieszyły serce i oczy dorastających dzieci. Syn – uczeń rządowego gimnazjum, tzw. Stanisławowskiej „rządówki” – rokował wielkie nadzieje. I w nauce, i w sporcie odnosił sukcesy. Niestety, los zarządził inaczej. Sytuacja polityczna była coraz bardziej napięta. Mąciły spokój pogłoski o wojnie. Wierzono powszechnie, że jeśli wojna wybuchnie, nie potrwa długo i zakończy się zwycięstwem. Przecież mamy takich sojuszników!!!

Dla rodziny pani Janiny, jak i dla tysięcy rodzin polskich na Kresowej ziemi, czarny dzień 17 września 1939 roku stał się tragicznym początkiem długiego ciągu nieszczęść: represji, aresztowań, wywózek... Stał się końcem normalnego rodzinnego życia, końcem beztroskiego dzieciństwa. Pani Janina była wówczas dzieckiem. Jednak zachowała w pamięci obrazy, niby nie zatarte czasem. Wiele zapamiętała z opowiadań matki...

Słuchałam słów pani Janiny i ożywały minione czasy. Nabierały nowej treści. Czas poniekąd cofnął się wstecz, w mroczne dni pierwszej wojennej Jesieni... Jak we śnie pojawiały się mary takie młode, takie piękne...

W ówczesnym Stanisławowie początek września mijał dość spokojnie. O wojnie przypominały dwie rzeczy: ogromny przypływ nieznanych ludzi – wojskowych i cywilów, którzy starali się przedostać do Rumunii, lub na Węgry, no i zaciemnione nocą miasto.

Wojska sowieckie weszły do Stanisławowa 18. września. Tak od razu zupełnie nie orientowano się, czym to grozi. Nawet nieliczne, niby przypadkowe, aresztowania nie budziły wielkich obaw. Ogólnie sądzono, że taki stan rzecze jaki zaistniał, nie potrwa długo. Wystarczy przeczekać do wiosny i przyjdzie wyzwolenie. Bolszewicy wydawali się tacy źle zorganizowani, nieporadni i biedni. Tacy sobie prostaczkowie, przy tym źle uzbrojeni... A całe to wielkie sowieckie państwo – to kolos na glinianych nogach. Czyżby nie tak!?...

Pan Marceli, jak i inni policjanci, w pierwszych dniach „wyzwolenia” został usunięty ze swego stanowiska. Poczęło gnębić go głuche, niejasne jeszcze, poczucie zagrożenia, niepewności. Po długiej rodzinnej naradzie pan Marceli, wraz z kolegą, postanowił opuścić miasto. Zamierzali udać się na zachód. Nie dotarł nawet

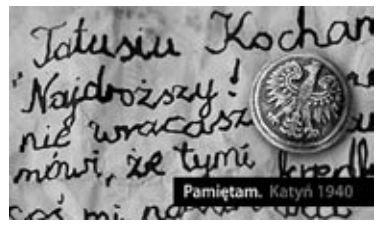


do granicy. W nagłym odruchu lęku o swoich najbliższych zrezygnował z dalszej drogi i powrócił do domu. Kierowała nim nie brawura, a ogromne poczucie obowiązku wobec swojej rodziny – żony, dzieci. Jak mógł ich tak po prostu zostawić na pastwę losu??? Wkrótce otrzymał wezwanie do byłej Komendy Policji, gdzie odsłużył wiernie tyle lat, by złożyć broń. Komenda mieściła się wówczas przy ulicy Kamińskiego /obecnie I. Franki/. Do domu nie wrócił. W tym dniu zabrano prawie wszystkich mężczyzn – wojskowych, policjantów... Prości funkcjonariusze zostali wypuszczeni, natomiast oficerowie – zatrzymani na miejscu do wyjaśnienia.

Po paru dniach znajoma sąsiadka, Żydówka – której syn służył w tym czasie w Komendzie – przyniosła ważną wiadomość: jakoby wszyscy zatrzymani będą wywiezieni w głąb Rosji, do obozów internowania. Ponadto radziła pani Zofii, solennie obiecując pomoc syna, by ta przekazała w dniu następnym, wraz z paczką żywności, cywilne ubranie swego męża. Sugerowała, że w taki sposób uda się uwolnić go spod straży, a możliwie oswobodzić zupełnie. W każdym bądź razie będzie miał ułatwioną ucieczkę, uniknie wywózki... Od tych nowin zawirowało w głowie... Było i radośnie, i strasznie. Pani Zofia, z tajoną w głębi serca nadzieją, przyjęła tą fantastyczną propozycję, zdawać się mogło, zupełnie nierealną, jako Dar Boży.

Nazajutrz, jak było umówione, udała się na ulicę Kamińskiego, do Komendy, z pakunkiem i z małą Janinką. Wszystko układało się pomyślnie. Paczkę przyjął znajomy wartownik i po krótkim czasie pan Marceli, już jako cywil, z uśmiechem gorąco witał żonę i córeczkę. Jakie wielkie szczęście! Znów są razem!

Ojciec cieszył się niezmiernie, tyle miał jeszcze do powiedzenia... do załatwienia... Lecz od próby ucieczki odmówił się stanowczo, bezwarunkowo – opowiada pani Janina, wspominając ostatnie spotkanie z ojcem. Rozgoryczoną, boleśnie zawiedzioną żonę uspakajał łagodnie, że nie trzeba łez – rozłąka istotnie nie potrwa długo, on wkrótce i tak powróci do rodziny. Istniała przecież taka ewentualność. Pan Marceli, odrzucając obiecującą wolność, okazję i przyjmując srogą decyzję w odniesieniu do samego siebie i do rodziny, nie wahał się ani chwili. Chociaż, nie było to tak zupełnie łatwe i proste. Lecz był niewątpliwie zbyt szlachetny i nieustępliwy w kwestiach oficerskiego honoru. Twarde prawo honoru nie pozwalało postąpić inaczej.

Odwróciła się karta w jego życiu. Wtedy jeszcze nic o tym nie mógł wiedzieć. Wywieziono wszystkich następnego dnia. Już od świtu pani Zofia z dziećmi stała pod murami Komendy w milczącym tłumie. Było mglisto i wietrznie. Zimno przeszywało na wskroś. Zastygli, zamarli w oczekiwaniu...

Podjechały wojskowe ciężarówki – pospiesznie, Jakby w popłochu, ładowano więźniów. Już z podnóżka

samochodu zdążył pan Marceli przesłać swym bliskim znak pożegnania. Właśnie takim zapamiętała ojca mała Janeczka, z tą ręką uniesioną pożegnalnym gestem i nikły uśmiech...

Co odczuła wtenczas pani Zofia, gdy na mgnienie spotkały się ich spojrzenia? Jakie przeczucia targały sercem? Czy mogła przypuszczać, że już nigdy nie zobaczy swego męża?…

Nadeszły szare dni. Zgęszczały ciemne chmury nad osieroconymi domami. Jak czarne kruki krążyły złowróżbne słuchy... Po miesiącu, nieoczekiwanie, przyszedł pierwszy list od pana Marcelego – lakoniczna karta – z Kalininskiej obłasti, z obozu w Ostaszkowie. Więc żyje! I już wiadomo gdzie się znajduje! Można odetchnąć z ulgą. Pisał, że zdrowie marne, że tęskni... Wciąż myśli o nich i gryzie go niepokój, jak sobie radzą sami.

*..pulsuje noc w nocy*
*każdą godziną*
*cicho krwawi modlitwa*

**/Miriam/**

Całą zimę listy przychodziły regularnie, raz w miesiąc. Pani Zofia odpowiadała krótko, ściśle o rodzinnych sprawach. Ostatni, chyba najbardziej smutny list, otrzymali w końcu marca 1940 r. I nastąpiło milczenie. Z każdym dniem narastała trwoga – niepokój stawał się coraz bardziej bolesny. Cóż się stało!? Nocami modlono się żarliwie: Od trwogi gorszej niż konanie, wybaw nas Panie!

O rannej godzinie świat jest jasny i czysty, i cichy. O takiej właśnie godzinie zabrano z domu panią Zofię z dziećmi w dniu 13 kwietnia, pamiętnego 1940 roku. W bydlęcych wagonach, wraz z drugimi rodzinami internowanych, wieziono ich na Wschód, jakoby do miejsca pobytu mężów, ojców...

W drodze, od konwojenta, dowiedziała się pani Zofia, że dokąd jadą nie wiadomo, a mąż jej, niestety nie żyje. To była prawda. Żachnęła się wtedy – tego być nie może! Tym nie mniej, ta prawda narzucała się potem wciąż od nowa, w zgoła niewytłumaczalny sposób, właśnie – kiedy zupełnie nie chciało się w nią wierzyć.

W ciągu długiego czasu na nieludzkiej, obcej ziemi nic nie było wiadomo o losie pana Marcelego. Tliła się, gasła i ożywała, wątła nadzieja, że jednak żyje, że wróci kiedy wojna w końcu się skończy. Do wsi, w dalekim Kustanajskim Kraju, dokąd zostali wywiezieni, wiadomości ze świata docierały opieszale i nie zawsze były wiarygodne. Tak sądzono.

W kwietniu 1943 roku Niemcy ogłosili, po raz pierwszy, na cały świat wiadomość o zbrodni NKWD w lesie Katyńskim. /Pierwsze krzyże na dołach śmierci postawił Polak, Teofil Dolała, przymusowy robotnik Baudtzugu, w marcu 1942 r./ W styczniu 1944 roku, swoją fałszywą wersję o mordzie oficerów – jeńców polskich – podali sowieci /komisja Budrenki/. Zgodnie z tą wersją wydarzeń odbyły się uroczystości żałobne na straszliwym uroczysku: Kozie Góry. Zostały wówczas ogłoszone i pierwsze listy strat. Danych o jeńcach z Ostaszkowa na nich nie było.

W październiku 1944 r. rodzina pana Marcelego – już tylko żona i córka powróciły do Stanisławowa, do rodzinnego domu, po niesamowitych wprost przeżyciach. Biegły lata. Sowieci nadal oskarżali niemieckich faszystów o dokonanie zbrodni w Katyniu. Zbrodni bezprzykładnej w historii ludzkości, nie mającej precedensu. W kinach wyświetlano filmy o ekshumacji grobów oficerów polskich, jeńców z obozów internowania, zlikwidowanych w lesie Katyńskim.

Z czasem utwierdziło się przekonanie, że nie trzeba szukać pana Marcelego wśród żywych... A jednak, to był wstrząs niesamowity, kiedy w 1970 roku pułkownik wojska polskiego, kuzyn, przekazał pani Janinie wiadomość z Warszawy, że Ojciec nie żyje – został stracony jeszcze w 1940 roku. Strasznie bywa kiedy przestaje się czekać... Rozumiesz – życie przeminęło... Pozostał tylko ślad...W roku 1971 zmarła pani Zofia, pani Janina straciła i matkę. Pani Janina nie miała żadnych wątpliwości, że tego okrutnego czynu w lesie Katyńskim dokonało NKWD, lecz chowała swe przekonania głęboko w sobie – wiedziała, aż zbyt dobrze, czym grozi głoszenie prawdy o tej zbrodni.

W 1999 roku władze sowieckie przekazały gen. Jaruzelskiemu listy straconych ze wszystkich obozów internowania. I wówczas, w Warszawie pani Janina znalazła na liście Katyńskiej, / obóz w Ostaszkowie/ dane osobowe ojca. Tak, jakby zobaczyła nekrolog swego ojca sprzed pół wieku! Teraz miała już prawo wiedzieć jak zginął, lecz nigdy nie dowie się co przeżył.

*Czyj to świergot*
*wleciał w nasza ciszę*
*smużką światła*
*zmieszał dym kadzidła*
*ścichł*
*i znów w ramionach kołysze*
*ukrycia*
*Ukryty*
*słychać dzwonki*
*z wiekuistych wzgórz*
*nic nie wiem*

**/Miriam/**

Tacy byli bohaterowie naszych czasów. Nie umierali na polu bitwy, okryci chwałą, tylko ginęli od skrytobójczego strzału w tył głowy – bezbronni. Nareszcie mamy prawo jawnie powiedzieć prawdę i postawić krzyże na bezimiennych dotąd mogiłach i złożyć hołd prochom, naszych bezwinnie pomordowanych bohaterów, naszych ojców, braci...

2 września 2000 roku został uroczyście otwarty i poświęcony jeszcze jeden cmentarz Katyński – polski wojskowy – w Miednoje, gdzie byli chowani także funkcjonariusze policji z obozu w Ostaszkowie. Może tam właśnie jest miejsce ostatniego spoczynku pana Marcelego (?) i na rdzawej ścianie pamięci pojawi się tabliczka:

Marceli Niemczycki – przodownik
Polskiej Policji Państwowej
przeżył lat 45
złożył swe życie na ołtarzu Ojczyzny
Cześć Jego pamięci!

**Zapisała i opracowała**
**IRENA PARTYKA**
**Stanisławów 2000**

# DWÓR LEDNICKICH

**EUGENIUSZ NIEMIEC tekst**
**zdjęcie „Dziennik Polski”**

„Zostało w moim sercu jak świetlana kraina najpiękniejszej, jedynie prawdziwej bajki, którą człowiekowi opowiada wdzięczna pamięć” – napisał o Katyniu prof. Wacław Lednicki w „Pamiętnikach” (tom 1-2, wydanych w Londynie w 1963 roku). To niezwykłe wyznanie dotyczy ziemi i dworku, które znajdują się prawie dokładnie tam, gdzie obecnie jest Polski Cmentarz Wojenny, będący miejscem wiecznego spoczynku polskich jeńców wojennych, zamordowanych w 1940 roku.

Kim był Autor wspomnianych „Pamiętników”? Był synem właściciela dóbr katyńskich, wykształconym w zakresie historii literatur słowiańskich, nauczycielem akademickim i profesorem na Uniwersytecie Jagiellońskim (1928-1939) oraz członkiem PAU, który w 1939 roku powrócił do Krakowa dopiero 13 listopada i w ten sposób uniknął sławnej „Sonderaktion Krakau”, podczas której 6 listopada 1939 Niemcy uwięzili i zesłali do Sachsenhausen 181 pracowników naukowych krakowskich uczelni. W 1940 roku, przez Belgię, Francję, Hiszpanię, Portugalię dotarł do Stanów Zjednoczonych, gdzie objął wykłady na uniwersytecie Harvarda w Cambridge (1940-1944), a potem w Berkeley (1944-1962). Jego zainteresowania i prace naukowe dotyczyły głównie problematyki stosunku kultury rosyjskiej do kultury polskiej i zachodniej, a w sposób szczególny twórczości Puszkina i Mickiewicza. W wyżej wspomnianych „Pamiętnikach” barwnie opisał życie ziemiaństwa polskiego na terenach białorusko-litewskich oraz kolonii polskiej w Moskwie. Po przejściu na emeryturę, jego stanowisko na uniwersytecie kalifornijskim (Berkeley) objął Czesław Miłosz.

Na przełomie XIX/XX wieku (w 1897 r.), pochodzący z szanowanej rodziny ziemiańskiej, polski prawnik (adwokat) Aleksander Lednicki nabył od Marii Fiodorownej Ustromskiej wieś i majątek ziemski Katyń-Borek, liczący ponad 1000 hektarów, z dworkiem,

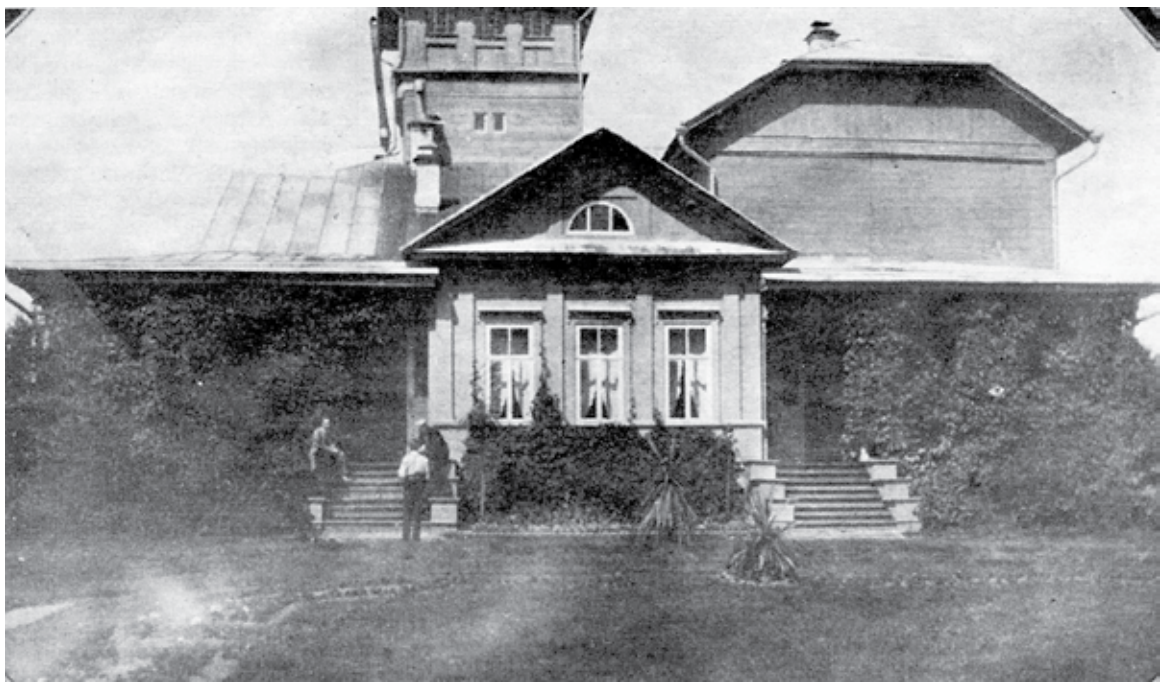

**Archiwalne zdjęcie dworu w posiadłości Katyń-Borek**

położonym nad brzegiem Dniepru. Dworek był dość zaniedbany, lecz nowy właściciel pięknie go odrestaurował, upiększył nie tylko dwór, ale i jego otoczenie. W ten sposób, posiadłość wkrótce stała się najpiękniejszą w okolicy, chętnie odwiedzaną przez wielu liczących się ówczesnych działaczy gospodarczych i politycznych, Polaków i Rosjan. Sam właściciel wykorzystywał dworek i posiadłość głównie jako letnisko, gdzie rodzina, przyjaciele i zapraszani goście zjeżdżali na letnie wakacje i miło spędzali czas, oddając się m.in. wspaniale organizowanym polowaniom (podobno głównie na zające) w tamtejszych lasach sosnowych na Kozich Górkach i delektując się piękną przyrodą, ciszą i urokliwym widokiem leniwie płynącego Dniepru.

Właściciel majątku był bardzo aktywnym polskim działaczem społeczno-politycznym, cenionym adwokatem, redaktorem pism polskich i rosyjskich, a nawet posłem do I Dumy Państwowej (1906), gdzie starał się – w miarę swoich możliwości – bronić polskich interesów. Był zwolennikiem współdziałania polskich i rosyjskich liberałów, założycielem Stronnictwa Postępowo-Demokratycznego, propagatorem idei paneuropeizmu. Z powodu zaangażowania społeczno-politycznego, większość roku (do 1918 r.) mieszkał w Moskwie, gdzie też w 1891 roku przyszedł na świat jego syn Wacław. W wyniku jego starań – po obaleniu caratu – Rząd Tymczasowy Rosji, w marcu 1917 roku, wydał proklamację o przyznaniu Polsce prawa do niepodległości. Przewodniczył Komisji Likwidacyjnej Królestwa Polskiego (1917) oraz był przedstawicielem Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego przy rządzie Rosji Sowieckiej (1918). Wobec rozwoju wydarzeń politycznych, przed wybuchem Rewolucji Październikowej w Rosji, dworek katyński i majątek w 1917 roku został sprzedany, a Ledniccy w 1918 r. przenieśli się do Polski, na letnisko wyjeżdżając odtąd do Bortkuszek na Wileńszczyźnie. Kariera polityczna, w którą zainwestował spore pieniądze, nie przyniosła mu sukcesu. W II RP był ostro zwalczany przez endecję, oskarżany o współudział w aferach gospodarczych, jakiś czas prezesował Bankowi Amerykańskiemu w Polsce, redagował „Tydzień Polski”. Nie znajdując zrozumienia wśród ówczesnych elit, popadł w długi i depresję, w rezultacie czego w 1934 r. (mając 68 lat) popełnił samobójstwo.

Po Rewolucji Październikowej i powstaniu Rosji Sowieckiej majątek katyński przejęło państwo, natomiast dworek Lednickich został oddany NKWD, które dobudowało pensjonatowe budyneczki i urządzono tam sanatorium. Podczas czystek stalinowskich w latach 30-tych XX wieku, w sosnowych lasach w pobliżu sanatorium, tam gdzie poprzednio polowali Ledniccy i ich goście, NKWD mordowało i grzebało ofiary czystek spośród Rosjan, Białorusinów i Ukraińców. Dworek Lednickich był też miejscem odpoczynku i noclegu (hotelem) dla 23-osobowego, specjalnego oddziału egzekucyjnego NKWD, przysłanego w kwietniu 1940 roku w celu wymordowania ok. 4 400 polskich jeńców wojennych z Kozielska. Jak na ironię historii, być może, mordercy polskich oficerów spali w sypialniach i jedli przy stołach, przy których dawniej biesiadowali i bawili się Ledniccy i ich goście. Również powołana przez Niemców w 1943 roku międzynarodowa komisja, z udziałem Polskiego Czerwonego Krzyża, która ekshumowała część polskich mogił, była podobno zakwaterowana w tymże dworku.

Położony przy szosie do Smoleńska, między Dnieprem a linią kolejową, teraz opuszczony, stary dwór Lednickich nadal trwa, jako niemy świadek tragicznej historii. Niegdyś piękny park wokół dworu, to teraz połać zielska i nie pielęgnowanych krzewów. Natomiast w aktualnie działającym przy Memoriale Katyń muzeum, nie ma najmniejszej wzmianki, że właścicielami tej ziemi i dworu przez 20 lat (1897-1917) byli Polacy.

W 2002 roku wnuczka Aleksandra (a córka Wacława) Lednickiego, Maria Lednicka-Jaworowska, aktualnie mieszkająca w Krakowie, odwiedziła dawny dwór Lednickich i Polski Cmentarz Wojenny w Katyniu, ktoś z miejscowych zaprosił ją na herbatę i dane jej było odnowić wspomnienia, znane z opowieści dziadka i ojca oraz zestawić te wspomnienia z straszliwą historią tego miejsca na ziemi, w którą wsiąkło tyle polskiej krwi w roku 1940 oraz niestety po raz drugi, podczas pokoju, w katastrofie prezydenckiego samolotu 10 kwietnia 2010 roku. Aż prosi się sparafrazować w tym miejscu epitafium z nagrobka Amelii Gołębskiej (1797-1825) na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie: „Przechodniu, stań na chwilę, uczcij te ostatki... Co mieli najdroższego w tych grobach się mieści, śmierć im wszystko zabrała, nie wzięła boleści”.

W opracowaniu tego wspomnienia częściowo korzystałem z artykułu Elżbiety Borek pt: „Najpiękniejszy dwór w okolicy”, opublikowanym w „Dzienniku Polskim” z dnia 23.04.2010 r.

# FRYDERYK CHOPIN (1810-1849) I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

## Część IX – ostatnie lata wielkiego kompozytora

MICHAŁ PIEKARSKI

Jesienią 1839 r. Fryderyk Chopin oraz George Sand powrócili z Nohant do Paryża. Związek był jednak utrzymywany w tajemnicy, dlatego wynajęli oni osobne mieszkania. W październiku Chopin wspólnie z Ignazem Moschlesem (pianistą i kompozytorem czeskiego pochodzenia) wystąpił w obecności dworu królewskiego w Saint Cloud na przedmieściach Paryża (władcą Francji był wówczas Ludwik Filip I), gdzie wykonał m.in. swoje etiudy oraz improwizacje.

### Praca i wypoczynek

Pogarszał się jednak wciąż stan zdrowia Chopina, co najlepiej dostrzegała George Sand pisząc: „Chopin pokaszluje swoim zwyczajem. Jest to zawsze najmilszy, najskromniejszy, najbardziej skryty z geniuszów". Pomimo słabego stanu zdrowia, Chopin musząc się utrzymać, prowadził prywatne lekcje gry na fortepianie. Sand pisała „Mały Chopino miewa się dość dobrze i żyje swoim zwykłym trybem, udzielając lekcji prześlicznym miss". Podobno bycie uczennicą Chopina było wówczas wręcz modne. Bywało, że Chopin dawał po 5 lekcji dziennie. Drukiem ukazała się wówczas Ballada F-dur op. 38 zadedykowana Robertowi Schumanowi (wybitnemu niemieckiemu kompozytorowi i pianiście), który w swoim prywatnym dzienniku napisał: „Wydana została nowa ballada Chopina, jest mnie poświęcona, co mi sprawia więcej radości, niż gdybym dostał order od jakiegoś władcy".

W styczniu 1841 r. doszła do Chopina wiadomość, że Maria Wodzińska (jego dawna miłość) zamierza wyjść za mąż za hr. Józefa Skarbka, syna Fryderyka Skarbka (ojca chrzestnego Chopina), co ostatecznie doszło do skutku latem tego samego roku. W kwietniu 1841 r. odbył się recital Chopina w salonie Pleyela (słynny wytwórca fortepianów), gdzie kompozytor wystąpił z własnymi utworami reprezentującym różne gatunki, grając preludia, mazurki, Balladę f-dur op. 38, etiudy i nokturny. Wśród słuchaczy był m.in. Adam Mickiewicz oraz zgodnie z określeniem Ferenza Liszta (wybitny węgierski pianista i kompozytor) „arystokracja krwi, pieniądza, talentu i urody". Zdaniem Liszta, w muzyce Chopina ujawnia się „muza ojczyzny [która] dyktowała mu swoje melodie", dlatego jego muzyka „nie może być z niczym porównana". Lato 1841 r. oraz kilka następnych Chopin wraz z Sand spędzili znów w Nohant. Do tej letniej rezydencji zjechała także Paulina Viardot, słynna paryska śpiewaczka, którą Sand i Chopin dobrze już zdążyli poznać w Paryżu. Podobno Chopin słuchał jej z wielką uwagą. W Paryżu spotykali się wielokrotnie, występując także podczas wspólnych koncertów.

### Przyjaciel i nauczyciel

Po powrocie do Paryża, na jesieni 1841 r., Chopin zamieszkał razem z George Sand. Wciąż pogarszał się jego stan zdrowia, o czym przez kolejne lata pisała Sand: „Jest straszliwie zakatarzony i okropnie kaszle od dwóch dni". W lutym 1844 r., w dniu imienin Bohdana Zaleskiego (poety, do którego wierszy Chopin napisze kilka pieśni) Chopin zorganizował kameralny domowy koncert, na którym zagrał preludium, mazurka, poloneza oraz własne improwizacje. Zaleski później wspominał: „Wywołał wszystkie głosy miłe i bolesne z przeszłości, zawodził w płacz dumek i nareszcie zakończył: Jeszcze Polska nie zginęła! Na wszystkie tony". W Paryżu Chopin był także częstym gościem Hôtelu Lambert, w którym wokół księcia Adama Czartoryskiego ogniskowało się polskie środowisko emigracyjne.

Latem 1844 r. Chopina odwiedziła jego siostra Ludwika wraz z mężem Kalasantym Jędzrzejewiczem, których oprowadził on po mieście. Wszyscy wybrali się także wspólnie do Nohant. Zimą 1844 r. w Paryżu grono uczniów Chopina wzbogaciło się o Karola Mikulego (urodzony w Czerniowcach, z pochodzenia Ormianin), który przybył do stolicy Francji specjalnie, aby doskonalić swoje pianistyczne umiejętności pod kierunkiem mistrza. Kształcił się on pod kierunkiem Chopina w latach 1844-1847. Mikuli o lekcjach u Chopina pisał: „Oczywiście stawiał on swoim uczniom wysokie wymagania, tak co do uzdolnień, jak i pracowitości, i dlatego zdarzały się często owe <leçons orageues> – jak je nazywaliśmy – po których niejeden z załzawionymi oczyma opuszczał wysoki ołtarz przy Cité d'Orléans czy rue St. Lazare [adresy, gdzie odbywały się lekcje], zawsze jednak bez cienia żalu czy niechęci do ukochanego mistrza".

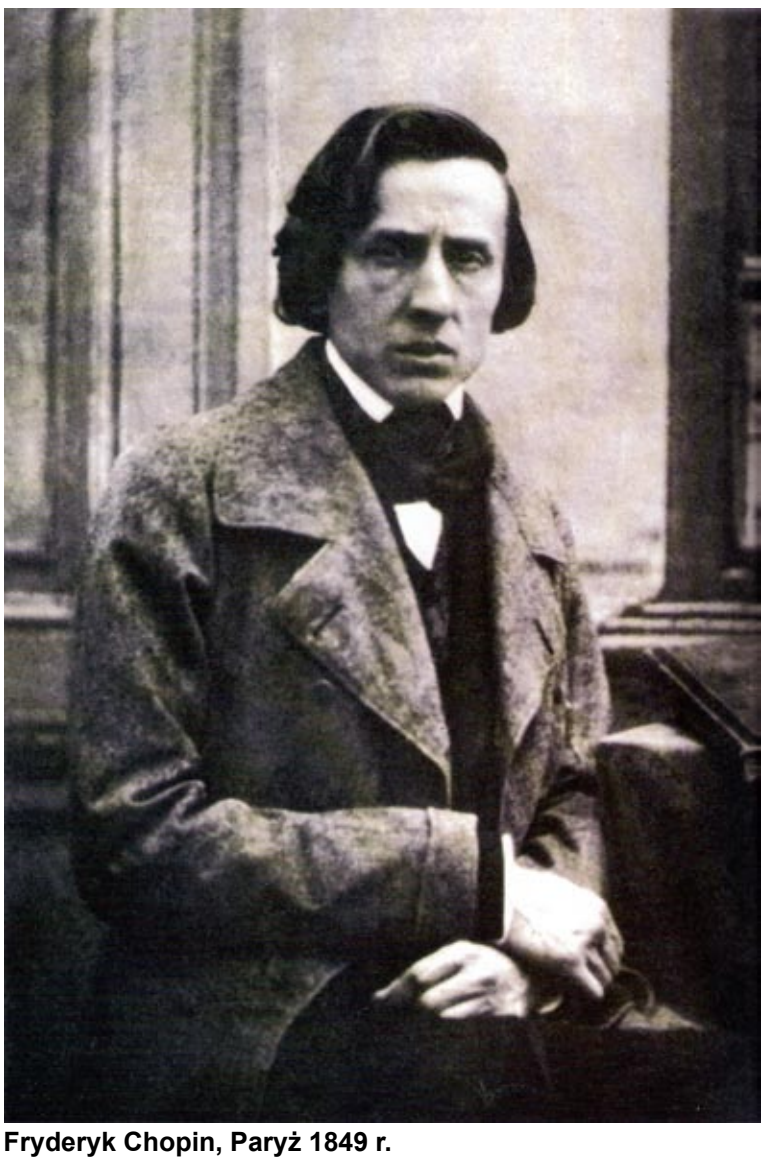

**Fryderyk Chopin, Paryż 1849 r.**

**„Śmierć Chopina" mal. Felix Barrias, 1885 r.**

Lato 1846 r. było ostatnim, które Chopin spędził w Nohant. Zjechało tam wówczas bardzo wielu gości, wśród nich: Paulina Viardot, Wojciech Grzymała, Eugene Delacroix. Skomponował tam wówczas m.in. Sonatę wiolonczelową g-moll op. 65. Po powrocie do Paryża otrzymał od rodziny paczkę zawierającą „Pieśni Ludu Polskiego", zebrane przez Oskara Kolberga (przyjaciela jeszcze ze szkolnych czasów). Kompozytor nie był jednak zbyt zadowolony z zamieszczonych w księdze akompaniamentów fortepianowych.

### George Sand

Stopniowo pogarszały się relacje Chopina z Sand, o czym pisała ona w jednym z listów: „Już nie jestem taka smutna, raz jeszcze udało się uratować Chopina; ale każdy atak pogarsza jego stan zdrowia i od tej strony moja przyszłość wygląda czarno.[...] Muszę jeszcze zamknąć mu oczy i wydać za mąż dwie moje córki". W liście do Wojciecha Grzymały relacjonowała: „Od siedmiu lat żyję z nim, jak dziewica. [...] Wiem, że wiele osób oskarża mnie, jedni, że wyniszczyłam go swoją gwałtowną zmysłowością, inni, że [...] wybrykami [...] Co do niego, skarży się, że go zniszczyłam swym brakiem czułości".

W 1847 r. córka George Sand Solange wyszła za mąż za Augusta Clésingera. Podobno Chopin nie był entuzjastycznie do tego małżeństwa ustosunkowany. Mimo tego pisał do Solange: „Jest Pani u szczytu szczęścia – i taką chciałbym Panią widzieć zawsze". Latem w Nohant (pod nieobecność Chopina) wybuchł konflikt pomiędzy George Sand, synem Maurycym oraz Solange i Augustem. Chopin, nieświadomy całego kontekstu udzielił pomocy Solange. Zdesperowana Sand pisała z Nohant do przyjaciela Emmanuela Arago: „Chopin, który miał tu przyjechać i nagle nie przyjeżdża [...] stał się zupełnie inny w stosunku do mnie, nie umiera już od śmiertelnej miłości, której nie mogłam odwzajemnić [...] i oświadcza mi, że jestem złą matką. [...] Co to za ulga dla mnie! Jak uciążliwe więzy uległy zerwaniu. [...] Bogu dzięki, to nie ja go zabiję i mogę wreszcie rozpocząć nowe życie".

George Sand oburzona faktem, że Chopin w konflikcie pomiędzy nią a jej córką, wziął stronę Solange, pisała do niego: „Wolę, byś przeszedł na stronę nieprzyjaciela, niż żebym miała się bronić przeciw nieprzyjacielowi, którego wydałam na świat i wykarmiłam własną piersią. Opiekuj się nią, skoro, Twoim zdaniem, to jej powinieneś się poświęcić. [...] Żegnaj, Mój Przyjacielu. [...] Dziękować będę Bogu za to osobliwe zakończenie dziewięciu lat oddanej przyjaźni. Proszę pisać do mnie czasem".

### Patriotyzm Chopina

W lutym 1848 r. w salonie Pleyela Chopin zagrał swój ostatni paryski koncert, gdzie zaprezentował etiudy, preludia, walce, mazurki, nokturn, Berceuse Des-dur op. 57 („Kołysanka") i Barkarolę Fis-dur op. 60. Wykonał także wraz z wiolonczelistą własną Sonatę wiolonczelową g-moll op. 65.

Na wieść o Wiośnie Ludów, na początku kwietnia 1848 r., Chopin pełen patriotycznych emocji pisał do Juliana Fontany, przebywającego wówczas w Ameryce: „Zbierają się nasi w Poznaniu. Czartoryski pierwszy tam pojechał, ale Bóg wie, jaką to drogą wszystko pójdzie, żeby znów Polska była. [...] Ale jak się zacznie, to całe Niemcy się zajmą, Włochy już zaczęły. Mediolan wypędził Austryjaków [...] Moskal zapewne u siebie będzie miał biedę, jak się trochę wyruszy na Prusaka [...] nie obejdzie się bez strasznych rzeczy, ale na końcu tego wszystkiego jest Polska, świetna, duża, słowem: Polska. [...] Ta chwila blisko, ale nie dziś. Może za miesiąc, może za rok".

### Anglia

W 1848 r. ponad pół roku Chopin spędził w Anglii, gdzie opiekował się nim m.in. Stanisław Koźmian (poeta). Kompozytor pojechał tam także dla podreperowania budżetu. W Anglii dawał lekcje gry na fortepianie oraz koncerty publiczne i prywatne. Przedstawiony został królowej Wiktorii, poznał Charlesa Dickensa. W Covent Garden (gmach Opery Królewskiej) słuchał występu przybyłej do Anglii Pauliny Viardot, która zaśpiewała tam jego mazurki z podłożonymi słowami. Wyjazd do Anglii nie poprawił jednak znacznie sytuacji finansowej kompozytora. Wojciechowi Grzymale żalił się ze swych londyńskich uczennic, które uczą się u niego tylko w tym celu, „żeby powiedzieć, że mają ode mnie lekcje". Nie przypadł Chopinowi do gustu także sam Londyn i jego mieszkańcy. W liście do rodziny pisał: „Ale ci Anglicy tacy różni od Francuzów, do których jak do swoich przylgnąłem; tak wszystko na funty biorą, sztuki dlatego lubią, że to lux..."

### Paryż – ostatni rok

Pod koniec listopada Chopin powrócił do Paryża „z tego psiego Londynu". Odtąd ograniczył już zdecydowanie liczbę osób, którym dawał lekcje. Kontaktował się za to często z Eugene Delacroix, Cyprianem Kamilem Norwidem i Delfiną Potocką. Odwiedził także będącego w złym zdrowiu Adama Mickiewicza, dla którego improwizował na fortepianie. Latem 1849 r. Paryż nawiedziła epidemia cholery. Zmarła wówczas m.in. słynna śpiewaczka Angelica Catalani, która występowała w całej Europie (w 1820 r. także we Lwowie). Chopin pozostał w mieście. Wielokrotnie odwiedzał go Norwid. W sierpniu 1849 r. do Paryża przyjechała siostra Chopina Ludwika Jędrzejewiczowa wraz z mężem. Zebrani w celu zbadania Chopina lekarze uznali, że choroba kompozytora jest już zbyt rozwinięta, co przy jego słabym stanie nie wróży żadnej szansy na ratunek. 1 września George Sand pisała do Ludwiki Jędrzejewiczowej: „Dowiaduje się, że jesteś w Paryżu. [...] Będę nareszcie przez Ciebie miała prawdziwe wiadomości o Fryderyku". Nie znamy jednak jaka była odpowiedź.

Pokój chorego Chopina odwiedzali liczni przyjaciele i znajomi. Paulina Viardot wręcz z przekąsem stwierdziła, że „wszystkie wielkie damy paryskie uważały za swój obowiązek zemdleć w jego pokoju". W październiku dawny znajomy Chopina, niegdysiejszy powstaniec, później ksiądz, opatrzył chorego ostatnim namaszczeniem.

Podobno na kilka godzin przez śmiercią Chopin prosił Delfinę Potocką, by ta zaśpiewała mu utwory Belliniego i Rossiniego. Miała także zaśpiewać arię ze Stabat Mater Giovanniego Battisty Pergolesiego. 17 października 1849 r. Fryderyk Chopin zmarł. Dzień później Cyprian Kamil Norwid napisał: „Rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel, Fryderyk Chopin, zeszedł z tego świata".

30 października w paryskim kościele pw. św. Marii Magdaleny odbyła się liturgia żałobna. Podobno, zgodnie z życzeniem zmarłego, oprawę muzyczną stanowiło Requiem d-moll Wolfganga Amadeusa Mozarta. Ciało kompozytora złożono na paryskim cmentarzu Père-Lachaise, gdzie spoczywa do dzisiaj.

# „FRANCUSKA WIOSNA – 2010" WE LWOWIE

**JURIJ SMIRNOW**
**tekst i zdjęcia**

**Dziesięć wydarzeń kulturalnych w kwietniu pod ogólną nazwą „Printemps Français", czyli „Francuska wiosna", podarowała mieszkańcom naszego miasta „Alliance Françaís" – organizacją, która zajmuje się prezentacją kultury francuskiej we Lwowie. Wśród tych wydarzeń odbył się – festiwal francuskich filmów w kinie „Kopernik", koncert chóru „Cztery wiatry", spektakl – „Zagadkowe wariacje" E. E. Schmidta w teatrze im. Marii Zańkowieckiej, wieczór współczesnego tańca, współczesny cyrk Pascala Russo, koncert fortepianowy Adalii Aliewej w filharmonii lwowskiej, wystawa dzieł sztuki pod tytułem „Kobiety", etc. W kawiarni „Smaczna plotka" można było przez cały miesiąc smakować dania kuchni francuskiej.**

Lecz na pewno, najważniejszą imprezą było otwarcie unikatowej wystawy plakatów wybitnego czeskiego artysty-malarza Alfonsa Muchy. Oczywiście, od razu padnie pytanie: dlaczego twórczość Czecha prezentuje kulturę francuską? Odpowiedź też jest bardzo prosta. Młody Alfred Mucha, jak wielu innych adeptów sztuki, przyjechał do Paryża, aby podbić stolicę sztuki światowej. I podbił, szanowni państwo! Jego twórczość jak najbardziej była związana z życiem kulturalnym Paryża początku XX wieku, z teatrem i kabaretami paryskimi A. Mucha malował afisze, reklamy i szyldy. Jako jeden z pierwszych na świecie artysta udowodnił, że afisz lub szyld też może być dziełem wysokiej sztuki. Jego reklamy herbaty, czekolady, kawy wyrobiły mu nazwisko w świecie artystycznym, podbiły serca nie tylko konsumentów, ale też kolekcjonerów i dyrektorów muzeów, którzy obecnie kupują je za ciężkie miliony. Ciekawostką wystawy we Lwowskim Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego był fakt, że wszystkie wystawione plakaty A. Muchy są własnością tegoż muzeum, że Lwów ma własną unikatową kolekcję dzieł artysty światowej sławy, kolekcję, której może pozazdrościć nie jedno znane muzeum europejskie.

Na uroczyste otwarcie wystawy przybyło więcej niż 200 osób, wśród nich – pierwszy sekretarz ambasady Francji w Kijowie Guillaume Wartollet, dyrektor „Alliance Françaís" Jerome Wannepain, Konsul Generalny Konsulatu Generalnego Republiki Czech we Lwowie Dawid Pavlita z małżonką. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował konsul Marcin Zieniewicz. Na otwarciu wystawy zauważyliśmy całą elitę kulturalną i artystyczną naszego miasta. Wszystkich przywitał i zachęcił do oglądania wystawy dyrektor Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego p. Roman Czmełyk, który również poinformował obecnych, że małżonka czeskiego konsula generalnego pochodzi z rodziny A. Muchy i jest jego prawnuczką.

**Podczas otwarcia unikatowej wystawy plakatów wybitnego czeskiego artysty-malarza Alfonsa Muchy**

**Na otwarcie ekspozycji przybyło ponad 200 osób**

Alfons Maria Mucha urodził się 24 lipca 1869 roku w miejscowości Iwanczyce na południu Moraw. W latach 90. XIX wieku przyciągnął go Paryż, stolica kulturalna całego świata. Tam młody Czech zrobił błyskotliwą karierę, dzięki współpracy z teatrem i osobiście ze słynną francuską aktorką Sarah Bernhard, która zamawiała u niego plakaty do swoich spektakli. Niedługo plakaty i afisze młodego artysty zaczęły dyktować w Paryżu modę na taki rodzaj sztuki, zjawiło się nawet określenie – „styl Muchy". W różnorodnych przejawach secesji europejskiej, tak bogatej na postacie wybitnych twórców i intencje artystyczne, twórczość A. Muchy wyróżnia się po dzień dzisiejszy. Artysta nie tylko uprawiał grafikę i malarstwo, lecz również rzeźbę, projektował biżuterię, wykonywał projekty architektoniczne. W roku 1900 zaprojektował pawilon na światową wystawę paryską. Nigdy nie zaniechał kontaktów z Ojczyzną. W latach 20. XX wieku wrócił do kraju. Projektował pierwsze czeskie znaczki pocztowe, stworzył cykl z 20 obrazów p.t. „Słowiańska epopeja", który podarował narodowi czeskiemu. Zmarł w Pradze 14 lipca 1939 roku.

We Lwowie twórczość A. Muchy była szeroko znana i ceniona jeszcze w końcu XIX wieku, miała znaczny wpływ na lwowskich artystów epoki secesji, symbolizowała najnowsze prądy w sztuce europejskiej. W 1897

roku w Miejskim Muzeum Przemysłowym we Lwowie organizowano wielką wystawę jego plakatów i afiszów. Właśnie z tej wystawy zakupiono 28 plakatów, które stanowią „złoty fundusz, perłę" zbiorów współczesnego Lwowskiego Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego. Niestety, na stałą ich wystawę w muzeum brakuje miejsca. Rzadkie prezentacje i pokazy tych dzieł wybitnego Czecha, zawsze budzą wielki interes, są szeroko omawiane są w prasie oraz w kręgach artystycznych Lwowa. Lwowskie plakaty A. Muchy były pokazane również na wystawach w Polsce, Czechach i w kilku innych krajach. Dla tych czytelników „Kuriera Galicyjskiego", którzy nie mieli możliwości odwiedzić wystawę drukujemy fotografie kilka plakatów A. Muchy z kolekcji Lwowskiego Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego.

# „Pomyleniec Lwowski” DANUTA SKALSKA (część I)

**MAŁGORZATA BERNACKA
MARTYNA CIEŚLIK tekst
zdjęcia MARIAN PYREK
oraz archiwum rodzinne
DANUTY SKALSKIEJ**

Jesteśmy dwiema zwykłymi dziewczynami ze Śląska, a dokładnie z Katowic. Jedna z nas, Martyna ma 14 lat i uczęszcza do Gimnazjum nr 2 w Katowicach, natomiast Małgosia ma lat 15 i uczy się w Gimnazjum nr 2 w Chorzowie. Jak wszystkie dziewczyny w naszym wieku, lubimy śmiać się i żartować, a naszą pasją jest śpiew, taniec i step. Obie od wielu lat należymy do zespołu wokalno-tanecznego „Ychtis”, który w swoim repertuarze wśród wielu innych utworów, ma również piosenki lwowskie, które poznałyśmy dzięki pani Danucie Skalskiej. To ona nauczyła nas lwowskiego „Bałaku” i zaszczepiła w nas fascynację jedynym w swoim rodzaju miastem – Lwowem, zaraziła lwowskimi piosenkami, ale także związaną z nimi historią, zaprowadziła na Cmentarz Łyczakowski i Orląt Lwowskich i nauczyła – że trzeba być ciekawym świata i swojej ojczystej historii, dlatego w naszej ocenie jest najlepszą kandydatką do konkursu „Szukamy bohatera”.

Nasza bohaterka, pani Danuta Skalska urodziła się 25.06.1945 roku we Lwowie, ale wkrótce będąc jeszcze małym dzieckiem wraz z rodziną musiała opuścić swoje miasto. Zgodnie z postanowieniami Konferencji jałtańskiej (4-11 luty 1945), miasto Lwów zostało włączone do ZSRR (Ukraińska SRR), a jego polską ludność wysiedlono. Odtąd Lwów dorastał wraz z nią i stawał się marzeniem, aby kiedyś tam powrócić. Rodzice stale opowiadali o Lwowie i im była starsza, tym chciała więcej o nim wiedzieć, ale sporo lat musiało jeszcze upłynąć zanim mogła zobaczyć Królewskie Stołeczne Miasto Lwów, które od 1991 r. weszło w skład niepodległej Ukrainy. Po latach pani Danuta wspomina w krótkim opowiadaniu „Mój Bytom – mój Lwów”: Nasz był kufer. Najważniejszy mebel w domu. Najważniejszy – bo ze Lwowa.

– Niedługo będziemy wracali. – Wyjaśniał tato, kiedy pytałam, dlaczego nie rozpakowuje go do końca. Stawiał mnie na tym kufrze i tłumaczył, że jeszcze trochę, że wpierw muszę ciut urosnąć i, że dopiero wtedy wrócimy z powrotem do Lwowa.

– Cóż to za miasto, ten Lwów? – Myślałam po dziecinnemu. – Pewnie musi być niezwyczajne, takie jak z bajki. Nie mogło być inaczej, skoro dzień w dzień rodzice o nim mówili. A kiedy przychodziła niedziela i zjeżdżała z Gliwic rodzina na czele z moją mamą chrzestną, dla swej krągłości zwanej ciocią Bańdziuchową – no to był Lwów, Lwów i tylko Lwów. Z ogniem w oczach wszyscy opowiadali o niezwykłych miejscach w tym niezwykłym mieście… Słuchałam tego z zapartym tchem i w wyobraźni wędrowałam wraz z nimi. Były łzy… i niezmienne: Daj Boże, na następny rok będziemy z powrotem w DOMU... ..A potem zaczynali śpiewać...

Ciiiiii.... – uciszał ojciec, kiedy ktoś z rodziny rozochocił się i śpiewał zbyt głośno – i dodawał zaraz: – Ściany uszy mają. Nie mogłam tego pojąć. Gdzie są te uszy na ścianach i dlaczego o tym bajecznym Lwowie nie wolno głośno śpiewać?

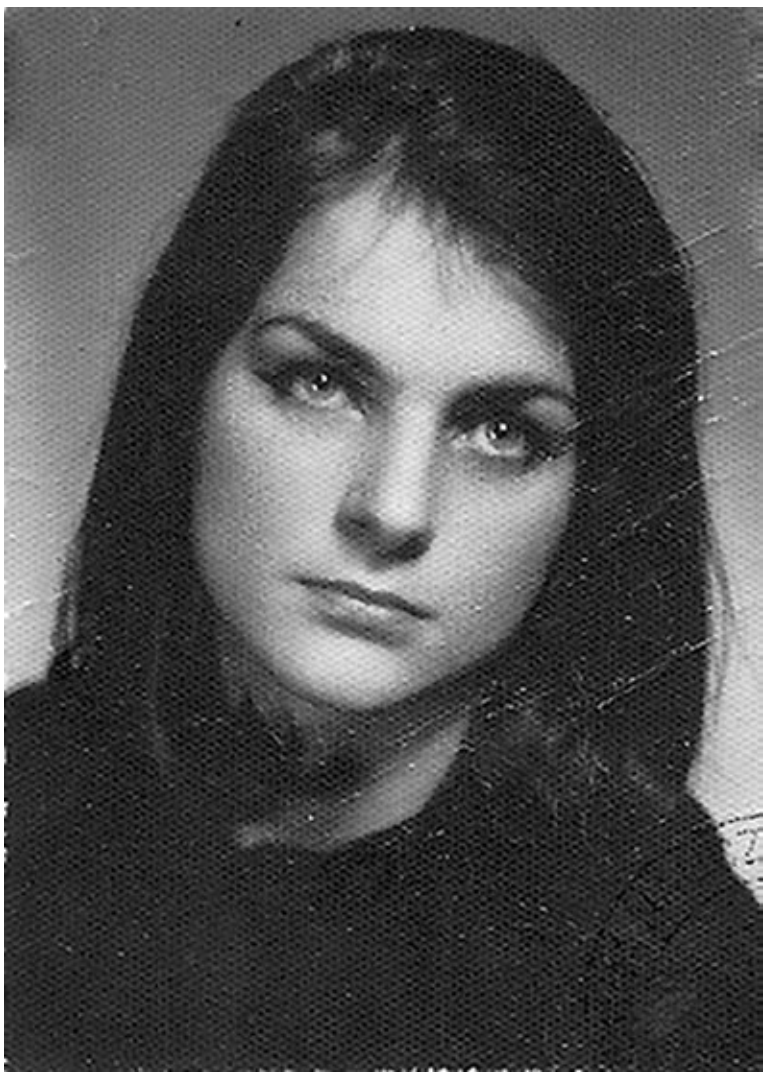

**Danuta Skalska jako nastolatka**

**Rok 1950..., a może 1952? Danusia Skalska – ta wyższa. I śląska babcia Maryjka, i siostra Danusi, Krista – jej „lipling”. I Pyjter, ten z kopertą**

Z Ryszardem Mosingiewiczem późniejszym „Szczepciem”, w pamiętnym 1989 roku, współzałożycielem kabaretu „Pacałycha”, poznali się w pierwszej klasie szkoły podstawowej i rychło znaleźli wspólną pasję: odkrywanie historii i piosenek o ukochanym rodzinnym mieście, skąd pochodzili. Mała Danusia w wieku dziesięciu lat rozpoczęła swoją przygodę z teatrem w Teatralnym Studiu Młodzieżowego Domu Kultury w Bytomiu. Ogromnym przeżyciem pani Danusi w wieku nastolatki były występy na scenie Opery i to doświadczenie miało duże znaczenie w jej dalszym dorosłym życiu. Danuta Skalska, tak jak my, dorastała w zespole, śpiewając i tańcząc, jednym słowem wychowywała się w nim. Wiele lat później od 1992-1997 pracowała jako dyrektor w tym samym Domu Kultury, w którym uczyła się sztuki aktorskiej jako dziecko. Chciała skończyć studia aktorskie, jednak życie pokierowało ją inną drogą. Pamiętając słowa swojego taty, który powtarzał – patrz na moje spracowane ręce – robiła wszystko żeby zdobyć gruntowne wykształcenie:

1963-1964 Uniwersytet Jagielloński – Kraków /Wydział Filozoficzno-Historyczny

1964-1965 Polskie Towarzystwo Ekonomiczne /Studium Ekonomiki Przemysłu

1966-1968 Studium Nauczycielskie – Cieszyn /Wydz. Wychowania Muzycznego

1975-1979 Uniwersytet Śląski – Katowice /Wydział Filologiczny Filologia Rosyjska

1983-1984 Uniwersytet Jagielloński – Kraków /Wydział Filozoficzno-Historyczny

Instytut Socjologii – Studium Podyplomowe

1986-1986 Kijowski Państwowy Lingwistyczny Uniwersytet /Instytut Językoznawstwa i Literatury, Studium Podyplomowe/

W 1968 r. została nauczycielką j. rosyjskiego i muzyki i szybko zdobyła sobie wielkie zaufanie i sympatię uczniów. W tamtych latach, kiedy pewne tematy stanowiły tabu – na lekcjach i spotkaniach we własnym domu opowiadała o trudnych kartach naszej historii: o Katyniu, wypędzeniu, Sybirze i prawdziwym obliczu „przyjaźni polsko-radzieckiej”. W tamtych czasach był to akt odwagi, ale ufała swoim uczniom, a oni to doceniali. Nikt jej nigdy nie zakapował. Wychowankowie pani Danusi do dzisiaj cenią ją za wspaniałą postawę, kiedy narażając się na przykre konsekwencje, nawet utratę pracy, pozwoliła całej klasie opuścić lekcje, aby w dzień pierwszej wizyty Papieża Jana Pawła II w Polsce mogli oddać się modlitwie i uczestniczyć w spotkaniu z Wielkim Rodakiem.

Postawa życiowa pani Danuty jest nacechowana patriotyzmem i rzadko dziś spotykanym poszanowaniem własnych korzeni. Była jednym z założycieli nauczycielskiej „Solidarności” i działaczem Komitetów Obywatelskich. W czasie stanu wojennego organizowała akcje pomocy dla internowanych i ich rodzin m.in. dla Zenona Pigonia, późniejszego posła na Sejm I kadencji.

Pani Danuta Skalska od kilkudziesięciu lat działa na rzecz społeczeństwa i przyświeca jej ważny cel, aby **uchronić od zapomnienia tradycje i kulturę Kresów Wschodnich i jednocześnie pielęgnować różnorodność kulturową regionu.** Prowadzi akcje edukacyjne wśród młodzieży, ale żeby trafić do serc nie tylko Kresowian uczy i bawi publiczność poprzez Kabaret „Pacałycha”, dla którego również sama pisze scenariusze i występuje jako aktorka w roli „Cioci Bandziuchowej”.

**Scenariusze kabaretowe
i estradowe
o tematyce lwowskiej:**

2006 „KRESY – PAMIĘĆ – TĘSKNOTA”; 2005 „Ta – joj, Europo!”; 2004 „Big brother – contra „Pacałycha”; 2002 „Ta – joj, Ameryko!”; 1998 „Tylko w Mrągowie”; 1996 „Serce batiara”; 1993 „Bal u cioci Bańdziuchowej”; 1989 „Ni ma jak Lwów”.

Były też scenariusze i produkcja filmowa i telewizyjna.

Dlaczego mówią o niej z wielką serdecznością: „POMYLENIEC LWOWSKI”? Bo jest osobą pozytywnie zakręconą na tym właśnie punkcie i człowiekiem, działającym z ogromną pasją.

Ta pasja rodzi w niej wiele inicjatyw. I tak: stała się współzałożycielem „Światowego Kongresu Kresowian”, w którym pełni funkcję rzecznika i prezesem założonego przez siebie w 1988 r. „Towarzystwa Miłośników Lwowa”, zrzeszającego blisko 3 tysiące członków. Nieustannie bierze udział w różnych akcjach, takich, jak: ratowanie Cmentarza Orląt Lwowskich, stała pomoc charytatywna Polakom na Kresach i dzieciom śląskim we współpracy ze Związkiem Ślązaków w Ameryce Północnej, a od 1997 r. działając jako pełnomocnik w Komitecie Pomocy Niepełnosprawnym Dzieciom w Polsce z siedzibą na Florydzie, którego jest współzałożycielem wraz z Czesławem Kowalewskim z Florydy. Organizuje wyjazdy niepełnosprawnych dzieci na bezpłatne leczenie operacyjne w Shriners Hospital (USA), akcje humanitarne na rzecz pomocy Polakom na Kresach, koncerty charytatywne, kolonie letnie dla najbiedniejszych polskich dzieci z Kresów i ze Śląska, na które miałyśmy okazje również pojechać. Jest także radną RM Bytomia i dziennikarzem, redaktorem „Lwowskiej Fali” w Polskim Radiu w Katowicach.

Pokonywane w okresie PRL-u przeszkody i trudności były nie lada wyczynem, chociaż dzisiaj nam trudno to sobie uświadomić słuchając opowieści pani Danuty o szarej rzeczywistości tamtych lat. A wszystko, co robiła i nadal czyni dla swojego kochanego rodzinnego miasta i dla ludzi oczekujących pomocy ma też trwały ślad w życiu zawodowym i twórczości publicystycznej.

**Publikacje, scenariusze,
wydawnictwa, odczyty**

2006 – do nadal – redagowanie „Lwowskiej Fali” w Polskim Radiu Katowice

2006 – Scenariusz spektaklu multimedialnego: „Mózg na ścierce – czyli dwa łyki Ameryki” (premiera 20. XII. 2006 Opera Śl. – Bytom)

2005 – do nadal. Szkoły średnie w Katowicach, Myszkowie, Będzinie i Bytomiu

Cykl odczytów: „Polska na Kresach

2004 – Wydanie polskie książki „Mózg na ścierce, czyli dwa łyki Ameryki”

2003 – Wydanie amerykańskie w/w publikacji

2006-2002 – Panorama Polska – Edmonton; Gazeta Lwowska – Lwów; Polonian Echo – Floryda Cykl reportaży z życia Polaków na Kresach

1996 – Kongres Polonii Amerykańskiej – Okręg Floryda, Instytut im.

Romana Dmowskiego – Chicago odczyty „Kresy wczoraj i dziś”

1994-1995 – Dziennik Związkowy – Chicago cykl reportaży z życia Polonii pod wspólnym tytułem „Mózg na ścierce – czyli dwa łyki Ameryki”

1994 – Instytut im. Romana Dmowskiego – Chicago odczyty „O Kresach – nie tylko dla Kresowian”

1994 – Kongres Polonii Amerykańskiej – Chicago Cykl odczytów: „Polska na Kresach” i „Polaków na Kresach portret własny”

1997 – Teatr Polski w Chicago – udział w spektaklu „Betlejem Polskie” L. Rydla

1995 – Teatr Polski w Chicago – udział w musicalu „Ania z Zielonego wzgórza”

1992-2002 – Radio Rodło – Bytom i Planeta FM – redagowanie „Lwowskiej Fali”

Za swoją postawę pani Danuta jako jedyna, mieszkająca stale w Polsce, jest wyróżniona w publikacji „Polonii portret własny”, prezentującej sylwetki osobistości polonijnych z Chicago. Kiedy przyglądamy się temu, co zdołałyśmy usłyszeć od pani Danusi, podczas licznych spotkań, w czasie prób, przygotowując naszą płytę „Sercem we Lwowi” i występując u boku „Cioci Bandziuchowej“ na koncertach i robiąc wywiady do konkursu, jawi się nam obraz współczesnej bohaterki, co dostrzegają też inni.

**Osiągnięcia i nagrody**

Polonia Mater Nostra Est – 2009 za krzewienie tradycji i kultury kresowej, organizację pomocy humanitarnej dla Polaków na Kresach

Fundacja PRO PUBLICO BONO – Konkurs na najlepsze inicjatywy obywatelskie – VIII edycja – 2006 r. Nagroda za inicjatywę obywatelską w dziedzinie: KULTURA I DZIEDZICTWO NARODOWE, za program autorski „Przywrócić pamięci pokoleń w kraju i za granicą historyczne i kulturalne dziedzictwo dawnych Kresów Wschodnich RP”.

Prezydent Bytomia – MUZA 2005 – nagroda za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury

Prezydent Bytomia – medal miasta Bytomia – 2004 za szczególne zasługi dla miasta

Prezydent Bytomia – medal 750-lecia Bytomia za działalność artystyczną

Liga Kobiet Nieobojętnych – medal i tytuł: Bytomianka czerwca 2005, za działalność artystyczną i charytatywną. Kongres Polonii Amerykańskiej – 2004 jako jedyna, mieszkająca stale w Polsce, wyróżniona w publikacji „Polonii portret własny”, prezentującej sylwetki osobistości polonijnych z Chicago. 100 najbardziej znanych kobiet na Śląsku – wyróżniona w rankingu dziennikarskim 2004. Commitee for Crippled Children – Floryda 2003 Special Artistic and Humanitarian Award – za organizację i prowadzenie koncertów na rzecz pomocy niepełnosprawnym dzieciom. Trasa koncertowa w USA (Chicago – Floryda 2003) – na cele charytatywne z własnym zespołem kabaretowym i własnym programem „Ta –joj, Ameryko!”. „Who’s who in Poland” – wpisana do rejestru w 2002 roku. Światowy Kongres Kresowian – Praemium Honoris Cresovianae – 1999 r. – za działalność na rzecz krzewienia tradycji i kultury kresowej. Kongres Polonii Amerykańskiej – 1996 Polonijny „Oscar” – za wybitne osiągnięcia artystyczne. Prezydent Rzeczypospolitej – 1989 – Złoty Krzyż Zasługi – za pracę pedagogiczną.

**Danuta Skalska z członkiniami zespołu wokalno-tanecznego „Ychtis” przed Operą Lwowską**

# Apelujemy o pomoc dla chorego dziecka

Półtoraroczna lwowianka Agnieszka Mokrzycka jest chora na raka oczu. Dotychczasowe leczenie we Lwowie i w Odessie nie przyniosło pożądanych wyników. Dziewczynka potrzebuje kosztownego leczenia za granicą.

Podajemy rekwizyty bankowe, na które można wpłacić pieniądze. Rodzice małej Agnieszki będą wdzięczni za jakąkolwiek pomoc finansową.

**КАРТКА РЕКВІЗИТІВ**

ДЛЯ ПРОВЕДЕННЯ ОПЕРАЦІЙ ПОПОВНЕННЯ КАРТКОВОГО РАХУНКУ ЧЕРЕЗ ЗАКОРДОННІ БАНКИ

| | |
|---|---|
| INTERMEDIARY BANK: | SWIFT: BKTRUS33<br>Deutsche Bank Trust Company Americas / New York |
| BENEFICIARY`S BANK: | /04-095-334<br>SWIFT: COSBUAUK.LVI<br>Savings Bank of Ukraine / Kyiv |
| BENEFICIARY: | N 26257500138528.....<br>FOR ...WOLOSHYNA JULYA..... |
| SENDERS TO RECEIVER INFORMATION: | LVIV, BRANCH NO. /6319 |

# LWOWSKI KLUB SPORTOWY „POGOŃ” LWÓW OGŁASZA NABÓR CHŁOPCÓW Z ROCZNIKA 1998-2001 DO SZKÓŁKI PIŁKARSKIEJ „POGOŃ” LWÓW

**Nabór do szkółki odbywa się w każdą niedzielę o godz. 10.00 w hali „Energia” (Stryjski Park). Dołącz do nas!!!**

**Oferujemy:**
- profesjonalne treningi;
- udział w meczach i turniejach piłkarskich;
- naukę piłki nożnej u doświadczonych trenerów;
- przyjazną atmosferę;
- możliwość wyjazdów na gry i obozy piłkarskie;
- naukę odpowiedzialności, współpracy z innymi, zasad fair play;

**Wymagania od kandydatów:**
- kandydat musi posiadać ważne zaświadczenie lekarskie, dotyczące stanu zdrowia;
- kandydat musi posiadać podanie o przyjęcie do szkółki, podpisane przez rodziców;
- kandydat powinien posiadać dowolny strój sportowy;

# O ZMIANACH W EDUKACJI – Z PEDAGOGAMI Z BRODNICY

**HALINA PŁUGATOR**

W ramach międzynarodowego projektu ukraińsko-polskiego „Uczymy i kształcimy się wspólnie. Metody pracy z sześciolatkami” po raz pierwszy delegacja nauczycieli z Brodnicy czerpała doświadczenia pedagogów Ziemi Stanisławowskiej. Chodziło o przygotowanie dzieci do nauki w szkole, organizację pracy z dziećmi w wieku 6 lat.

„Nasi polscy koledzy w ciągu tygodnia pracowali w placówkach edukacyjnych Iwano-Frankowska (d. Stanisławowa) i poznawali pracę ukraińskiego nauczyciela szkoły podstawowej, system działania centrum edukacyjno-rehabilitacyjnego, które zapewnia warunki do regeneracji zdrowia oraz adaptację społeczną dzieci, mających choroby wewnętrzne lub wady rozwoju psychofizycznego”, opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” Mychajło Weres, naczelnik Resortu Edukacji i Nauki w Iwano-Frankowsku.

Poza pracą, nauczyciele z Brodnicy mieli wycieczki po Stanisławowie, byli we Lwowie, na koncercie Juria Andruchowycza oraz polskiego zespołu KARBIDO w Filharmonii Obwodowej, mieli spotkania przy „okrągłym stole”. Podsumowaniem projektu roboczego była narada międzynarodowa w Resorcie Edukacji i nauki Stanisławowa. Obecni na niej opowiadali o swych wrażeniach, wyznaczyli drogi dalszej współpracy. Mychajło Weres twierdzi, że w planach jest rozwój wymiany doświadczeń oraz współpracy nauczycieli ze Stanisławowa i Brodnicy. Szczególnie interesujące jest doświadczenie strony polskiej w wychowaniu i kształceniu przedszkolaków. W czasie, gdy ukraiński system edukacji stale się zmienia, pedagodzy z Ukrainy również muszą przejmować skuteczne metody pracy.

# Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej

CARITAS-SPES

Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4, 37-600 Lubaczów
IBAN PL
PKOPPLPW
NRB (Euro)
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286
NRB ($)
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów
Bank Pekao SA
I Odział w Lubaczowie Legionów 4
37-600 Lubaczów

NRB (zł)
98 1240 2584 11110000 3944 5928
Konto na Ukrainie:
„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”
МФО 380805
Nr konta 26000209779 EUR
26001209778 UAH
26008209782 USD

kontakt: ks. Wiesław Dorosz
ul. Wynnyczenki 32, Lwów
tel/faks: +38 032 240 37 43,
tel. kom.: +380676732541
+48516375427
e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com
http://www.caritas-spes.org.ua

# PIERWSZA BITWA MORSKA W 1939 r.

**TADEUSZ KURLUS**

Gdzie doszło w czasie II wojny światowej do pierwszej większej bitwy na morzu? Na Bałtyku? Nie. Na Morzu Północnym? Też nie. Na Atlantyku? Owszem, ale wcale nie gdzieś w pobliżu brzegów kontynentu europejskiego, lecz daleko od nich, bo u wybrzeży Ameryki Południowej, przy jej wschodnim podbrzuszu, dokładnie u ujścia rzeki La Plata. Tam właśnie 13 grudnia 1939 r. wydały sobie pierwszą bitwę niemiecki krążownik „Admiral Graf Spee" i trzy okręty brytyjskie: ciężki krążownik „Exeter" oraz dwa lekkie krążowniki „Ajax" i „Achilles". Co na tym tak przecież oddalonym od Niemiec akwenie robił „Graf Spee"?

### Wbrew Traktatowi Wersalskiemu

Wpierw opiszmy jednak pokrótce tę jednostkę. Traktat Wersalski dość szczegółowo określił, jakie siły zbrojne mogą w ogóle posiadać Niemcy. Ograniczono je do minimum: zakazano utrzymywania obowiązkowej służby wojskowej, zabroniono posiadania lotnictwa wojskowego, broni pancernej, ciężkiej artylerii i broni chemicznej, a co się tyczy floty, to część okrętów im zabrano, a te, które pozostawiono już bardziej nadawały się na złom, niż do czynnej służby. Zarazem ustalono, iż o zastąpieniu ich nowocześniejszymi jednostkami będzie można mówić dopiero po 20 latach, i to z ograniczeniem wyporności okrętów do 10 000 ton. Niemniej, w tajemnicy, już w 1920 r. na deskach projektantów zaczęły pojawiać się kontury okrętów, mających w przyszłości zasilić marynarkę wojenną. W 1928 r. Reichstag (parlament Republiki Weimarskiej), nie licząc się w ogóle z postanowieniami Traktatu wersalskiego, już oficjalnie ogłosił program budowy nowych okrętów, przeznaczając na ten cel zaliczkowo 10 milionów marek. Przewidywał on m.in. zbudowanie sześciu krążowników z serii, której od nazwy pierwszego okrętu „Deutschland" (wszedł do służby w 1933 r.) przydano tę właśnie nazwę. Poza tą jednostką (Hitler przemianował ją w 1940 r. na „Lützow", bo uznał, że gdyby alianci okręt zatopili, brzmiałoby to fatalnie, gdyż w komunikatach wciąż by przecież podawano, że „Deutschland", czyli „Niemcy", poszedł na dno), wypłynął ze stoczni (1934) „Admiral Scheer". W 1932 r. położono stępkę pod trzeci z kolei krążownik, zwodowany w 1934 r. (otrzymał imię wiceadmirała hrabiego von Spee, który w grudniu 1914 r. zginął – wraz z dwoma synami – w potyczce z Anglikami opodal Falklandów) i wprowadzony do służby liniowej dwa lata później. Był to okręt nowoczesny, dobrze uzbrojony, a przy tym o dużym zasięgu operacyjnym, co zawdzięczał zastąpieniu turbin parowych silnikami wysokoprężnymi. Pierwszym jego zadaniem był rejs w marcu 1939 r. do Kłajpedy, którą Litwa, zmuszona przez Berlin, przy całkowitej obojętności państw zachodnich, musiała odstąpić Niemcom. Na zorganizowaną z tej okazji uroczystość udał się na pokładzie krążownika nie byle kto, bo sam Adolf Hitler. Kolejną misją okrętu było blokowanie wybrzeży Hiszpanii, które w wojnie domowej zajmowali komuniści. Po jej zakończeniu skierował się do portu macierzystego w Wilhelmshaven, płynąc jako eskorta statków z wracającymi do kraju żołnierzami Legionu Condor.

### Nowy rozkaz

Niebawem dowódca okrętu, Hans Langsdorff otrzymał nowy rozkaz, nader ciekawy, bo wysłano go z Wilhelmshaven na południowy Atlantyk już 21 sierpnia, jakby antycypując wydarzenia, mające nastąpić 1 września. Gdy wybuchła wojna, był tam gotowy do działań – 26 września 1939 r. komandor otrzymał rozkaz atakowania wszystkiego, co pływało na południowym Atlantyku pod wrażymi banderami. Wspierany przez statek zaopatrzeniowy „Altmark", dobijający do jego burt co kilka tygodni, zadał marynarce brytyjskiej w okresie od 30 września do 7 grudnia dość dotkliwe ciosy, bo zatopił na Oceanie Indyjskim (aż tam dotarł!) i na Atlantyku dziewięć statków. O dziwo – obyło się bez ofiar, Niemcy zabierali z nich na swój pokład jeńców i przydatne im ładunki, po czym statki zatapiali. Zarazem stale zmieniając swą nazwę i wygląd krążownika, starali się przekonać przeciwnika, że na Atlantyku działa nie jeden ich okręt, lecz aż kilka, co miało wiązać większą liczbę okrętów brytyjskich w tych szerokościach geograficznych, odciągając je od frontu działań na Morzu Północnym.

Dowództwo brytyjskie usiłowało, to oczywiste, więc za wszelką cenę wyeliminować z gry niemieckiego rajdera. Tu trzeba powiedzieć, że dowodzący zespołem wymienionych brytyjskich okrętów komandor Henry Harwood miał nosa, bo przewidział, że dowódca „Graf Spee", komandor Langsdorff, skieruje swą jednostkę w okolice ujścia La Platy, na granicy Argentyny i Urugwaju. I tam właśnie doszło 13 grudnia do spotkania przeciwników i rozpoczęcia działań zaczepnych. Okręty brytyjskie mogły wziąć górę tylko działając zespołowo, bo osobno każdy z nich nie był w stanie sprostać sile ognia krążownika niemieckiego. Rozdzieliły się zatem tak, że „Graf Spee" musiał strzelać z obu stron. Po godzinie „Exeter", niezdolny do dalszego ostrzału, zawrócił w stronę Falklandów, pozostałe dwa krążowniki, także uszkodzone, odpłynęły na bezpieczną odległość, ale wystarczającą, by mieć Niemca na oku. „Graf Spee" także oberwał, osiągnęło go co najmniej 20 pocisków, które wyrządziły wiele szkód, sam wystrzelał dwie trzecie amunicji, zginęło 28 marynarzy, wielu odniosło poważne rany (z nich zmarło jeszcze ośmiu), siedmiu trzeba było amputować kończyny. Do lekarzy zgłosiło się także wielu członków załogi skarżących się, że niedowidzą, pokazujących rozległe oparzenia skóry i bąble. – To może być tylko następstwo zetknięcia się z gazem musztardowym, iperytem. Anglicy strzelają pociskami z tą bronią chemiczną! – orzekli lekarze. Taki meldunek posłano do Berlina. Minister propagandy, Joseph Goebbels, minister propagandy III Rzeszy, nakazał prasie i radiu, by natychmiast tę informację szeroko rozpowszechniły (nawiasem mówiąc, Niemcy dobrze znali iperyt, bo sami zastosowali go w czasie I wojny światowej). Później stwierdzono, że dolegliwości marynarzy wywołały chemiczne środki stosowane przy gaszeniu pożarów, których nie żałowano, by je zdławić, ale tu znowu zgłosił się Goebbels z poleceniem dla mediów, by do tej sprawy nie wracały.

### Sfingowane samobójstwo?

Nie widząc już możliwości kontynuowania walki, komandor Langsdorff postanowił zawinąć do portu w Montevideo w neutralnym Urugwaju, w którym można by było ewentualnie dokonać niezbędnych napraw. Mógł w nim jednak przebywać – zgodnie z artykułem 12 XIII konwencji haskiej z 1907 r. – tylko 24 godziny, przedłużenie tego okresu oznaczało, że okręt zostanie internowany. Dłuższy pobyt mógłby być usprawiedliwiony (artykuł 14 konwencji), gdyby zachodziła potrzeba dokonania napraw. Ambasador brytyjski w Montevideo wpierw nalegał, by „Graf Spee" jak najszybciej opuścił port, potem jednak starał się jego wypłynięcie opóźnić, by czekające na morzu okręty brytyjskie zdążyły otrzymać wsparcie. Teraz powoływał się na artykuł 16 konwencji mówiący, iż okręt państwa wojującego może opuścić neutralny port nie wcześniej niż 24 godziny po wyjściu na morze statku handlowego pod banderą przeciwnika. Wpierw więc wypłynął statek angielski, potem francuski, i minęły trzy doby, zanim „Graf Spee" mógł podnieść kotwicę. A tam na morzu przecież, jak wilki czekały nań brytyjskie krążowniki. Los niemieckiego krążownika był więc przesądzony. Z Berlina przysłano Langsdorffowi rozkaz, że w żadnym wypadku nie wolno mu dopuścić do internowania okrętu, bo wówczas nieprzyjaciel mógłby uzyskać dostęp do zastosowanych na nim rozwiązań technicznych. Komandor wymyślił więc inne rozwiązanie. Wypłynął z portu nawet przed końcowym terminem, w niedzielę 17 grudnia o godzinie 18,00. Towarzyszył mu niemiecki statek handlowy „Tacoma". Zaraz po minięciu granicy wód terytorialnych, niemal cała załoga krążownika przeniosła się na „Tacomę", pozostali zaś marynarze przystąpili do czynności, które wyznaczył im komandor. On bowiem postanowił swój okręt zatopić. Wpierw zniszczono wszystkie urządzenia nawigacyjne, potem rozmieszczono pod pokładem głowice rakiet z ładunkami wybuchowymi, w maszynowni, w magazynach z amunicją, przy zbiornikach z paliwem. Pierwsze detonacje zainicjowano tuż przed 20,00. Niebawem okręt ogarnęły pożary. Płonął trzy dni, zanim ostatecznie jego korpus pogrążył się w falach. Komandor chciał trwać na pokładzie do końca, ale oficerowie przekonali go, że przecież powinien się zatroszczyć o załogę. Holownik przewiózł komandora wraz z marynarzami, którzy wykonali roboty minerskie – na ląd. Ulokowano go w hotelu. Rano znaleziono dowódcę „Grafa Spee" w pokoju martwego, leżącego w galowym mundurze na banderze krążownika. Uznał, że honor nie pozwala mu dalej żyć, że jedynym wyjściem jest samobójstwo. Przypuszcza się, iż z taką sugestią wystąpił Berlin. W liście pożegnalnym, wciąż przekonany, że walcząc na morzach wciąż przybliżał zapowiedziane przez Hitlera ostateczne zwycięstwo Niemiec, napisał: Wychodzę naprzeciw mojemu losowi z głęboką wiarą w sprawę, przyszłość narodu i mojego führera. Ale mówi się także, że choć zorganizowano mu uroczysty pogrzeb, w trumnie wcale nie było jego zwłok, że wszystko zostało sfingowane, a za tą mistyfikacją stała dość liczna kolonia niemiecka (później rzekomo roztoczył nad nim opiekę Juan Peron, prezydent Argentyny od 1946 r.).

Urugwajczycy rozmieścili internowanych marynarzy w kilku obozach, w których jednak ich nie pilnowano, tak że pewnej ich liczbie udało się uciec i nawet dotrzeć do Niemiec, gdzie ponownie zgłosili się do służby.

### Bitwa w filatelistyce

Przypominając ten jedyny w czasie całej wojny incydent sprzed siedemdziesięciu lat, w Ameryce Południowej, poczta urugwajska wydała 16 grudnia 2009 r. blok z trzema znaczkami, na których pokazała uczestniczące w bitwie u ujścia La Platy okręty brytyjskie: „Ajax", „Achilles" i „Exeter", niemiecki krążownik zaś – obok nich, na marginesie bloku, w znacznym w stosunku do znaczków powiększeniu. Nakład: tylko 10 000. Także poczta Falklandów wydała znaczek, przedstawiający „Grafa Spee". W 1974 r., w 35. rocznicę bitwy, poczta Falklandów wyemitowała czteroznaczkową serię, przedstawiające głównych aktorów bitwy, krążowniki: „Exeter", „Achilles", „Graf Spee" i „Ajax".

KG

# Napój miłosny dla stanisławowskiej publiczności

**NATALIA KOSTYK**
**tekst i zdjęcie**

**W 348. rocznicę nadania miastu prawa magdeburskiego mieszkańcy oraz goście miasta Stanisławowa otrzymali jeszcze jeden prezent: „Fajerwerk operowy". Już drugi rok z rzędu najlepsze głosy wrocławskiej sceny operowej prezentują niezapomniany wieczór klasycznej muzyki. W poprzednim roku występowali: Iryna Żytyńska (pochodząca ze Stanisławowa) oraz Arnold Rutkowski. A w tym roku przed stanisławowską publicznością wystąpił polski duet – Jarosław Bodakowski (baryton) i Aleksandra Kubas (sopran).**

Jarosław Bodakowski (Dulcamar) i Aleksandra Kubas (Adina), wystąpili w premierze opery „Napój miłosny" G. Donizettiego. Teatralna gra i śpiew operowy oczarowały publiczność tłumnie przybyłą do stanisławowskiego Teatru Dramatycznego.

Treść libretta – to opowieść o zakochanej parze. Przyczyną ich miłości stał się napój, który tak naprawdę jest zwyczajnym winem. Puchar wina symbolicznie zmienia się w puchar miłości. Jeden łyk napoju miłosnego tworzy cuda oraz czyni ludzi szczęśliwymi. Ot i wszystko. I aż tyle. Wspaniały śpiew oraz mistrzostwo aktorskie były niepodzielne.

„Duet wrocławskich artystów Jarosława oraz Aleksandry" – to pełna harmonia – mówi autorka idei Tetiana Draczuk. Osobliwego romantyzmu dodają piękny baryton oraz cudowny sopran.

Podczas występu brzmiały najpopularniejsze pieśni włoskie i hiszpańskie, a także romanse ukraińskie. Towarzyszyły im orkiestra kameralna „Harmonia Nobile" oraz pianistka Tetiana Draczuk.

W trakcie występu artyści opowiadali też o sobie. Aleksandra marzyła by zostać pop-śpiewaczką, ale kiedy bliżej zetknęła się z operą, zrozumiała że jest to jej powołanie. Jarosław studiował grafikę komputerową i śpiewał w chórze. Kiedy zdobył nagrodę Grand Prix na Międzynarodowym Konkursie Wokalnym „XXI Century Art." w Kijowie, rozpoczął studia muzyczne i znalazł się na jednej uczelni razem z Aleksandrą. Dzięki temu mogliśmy słuchać ich pięknych głosów.

# KRZEMIENIEC SŁOWACKIEGO – IMPRESJE FOTOGRAFICZNE I WDZIĘCZNA PAMIĘĆ

**JURIJ SMIRNOW**
**tekst i zdjęcia**
**oraz zdjęcia z archiwum prywatnego MARIANA BARANOWSKIEGO**

**W polskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych (TPSP), przy ul. Rylejewa 9, we Lwowie odbyło się kolejne spotkanie z Krzemieńcem Juliusza Słowackiego. Na wystawie swój dorobek artystyczny pokazało trzech fotografików: Grażyna Salamin, Marian Baranowski (Lwów) i Zbigniew Babiak (Rzeszów). Była to już druga wystawa mistrzów (jednak niezawodowych fotografików!), poświęcona Krzemieńcowi. Nic dziwnego – na październikowym plenerze w Krzemieńcu artyści zrobili ponad 1000 zdjęć! Dzisiejsza wystawa obejmowała tylko 65 z nich, ale wybranych i tematycznie zgrupowanych z wielkim gustem i starannością.**

Przy wejściu do sali wszystkich gości witali autorzy zdjęć i prezes TPSP Mieczysław Maławski. Miło, że takie imprezy interesują nie tylko ludzi starszego pokolenia (przyszła np. pani Janina Zamojska), lecz również młodzież. Warto podkreślić, że Konsulat Generalny RP we Lwowie stale podtrzymuje życie kulturalne lwowskich Polaków. Tym razem na wystawę zawitał konsul Jan Romeyko-Hurko.

Otwierając wystawę, pani redaktor Bożena Rafalska przedstawiła obecnym twórcze sylwetki artystów-fotografików oraz szczegóły organizacji pleneru w Krzemieńcu. Dobrym słowem wspomniała też osoby, które nie tylko z urzędu, ale też sercem swoim przyłożyły się do odnowienia dworku Słowackiego w Krzemieńcu i urządzeniu w nim muzeum poety, mianowicie p. Jacka Millera z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Mariusza Olbromskiego – dyrektora Muzeum Ziemi Przemyskiej i pracowników Muzeum im. Mickiewicza w Warszawie.

Formalnie plener i wystawa fotograficzna były poświęcone 200-leciu urodzin wielkiego poety (mamy rok Słowackiego). Faktycznie jednak, sprawa nie w rocznicach i jubileuszach, a w tym, że duch Słowackiego nadal unosi się nad pagórkami krzemienieckimi, pobudza, porywa do pracy twórczej. Jak powiedział jeden z autorów wystawy – Zbigniew Babiak z Rzeszowa: „Jedna sprawa Słowacki, którego uczyliśmy się w szkole, całkiem inna – Słowacki w Krzemieńcu. Są to dwie różne postacie, dwa różne wymiary ducha". Podkreślimy raz jeszcze, że żaden z trzech uczestników wystawy nie jest zawodowym fotografikiem. Z. Babiak jest z zawodu inżynierem, M. Baranowski też ma raczej wykształcenie techniczne, G. Salamin – jest przewodniczką grup turystycznych.

Bożena Rafalska na wstępie powiedziała, że „…trzeba stale dbać o nasze polskie dziedzictwo, o nasze polskie zabytki, o pamiątki naszej polskiej kultury, pozostawione na ziemiach wschodnich, również w Krzemieńcu.

Zbigniew Babiak (od lewej), Grażyna Salamin i Marian Baranowski

Podczas oglądania wystawy

Bez tej pamięci, bez tej opieki duchowej wszystko pójdzie w niepamięć". M. Baranowski powiedział, że podczas pleneru każdy widział swój Krzemieniec i swego Słowackiego. Niekoniecznie musi to być Góra Królowej Bony, czy pomnik Juliusza Słowackiego. Mała jaszczurka wśród trawy, wpisana do czerwonej księgi, czy droga, która każdego z nas prowadzi za horyzont – to też Krzemieniec. M. Baranowski zwrócił uwagę zebranych na występ chóru Katedry Lwowskiej w kościele krzemienieckim i na postać Jadwigi Gusławskiej, zasłużonej dla zachowania polskości działaczki kulturalno-oświatowego Towarzystwa im. Słowackiego w Krzemieńcu. J. Gusławska była jedną z pierwszych na Ukrainie entuzjastek odrodzenia polskości. Wiadomo, że pierwsze towarzystwo polskie powstało w Kijowie. Założył go dziennikarz Stanisław Szałacki. Zaś drugie – właśnie w Krzemieńcu. Pani Gusławska przyjechała do Lwowa, namawiała Polaków lwowskich do założenia towarzystwa polskiego. Ludzie, którzy działali w tamtych, już dalekich latach, którzy byli członkami-założycielami TKPZL dobrze o tym pamiętają.

Grażyna Salamin, jak i przystało na zawodową przewodniczkę, dokładnie oprowadziła obecnych po wystawie, opowiedziała o każdym zdjęciu, wykazała nie tylko gust i umiejętności fotograficzne, ale też gruntowną wiedzę o historii Krzemieńca i twórczości Słowackiego.

Występ chóru Katedry Lwowskiej w kościele krzemienieckim

Marian Baranowski i Jadwiga Gusławska

Obecni również kilka razy obeszli salę, oglądając wystawione zdjęcia, wracali do tych, które im się najbardziej spodobały. Małe kręte uliczki starego Krzemieńca, jego domki, czyste barwy wczesnej krzemienieckiej jesieni. Miejsca niby zwykłe, a takie tajemnicze, romantyczne! A jeszcze gra światła i cieni, słońca i zmroku. Piękne bluszcze owijają stare domki i nagrobki na cmentarzach. Zwykłe krzyże i tablice przypominają też o tragedii tej ziemi, która w latach II wojny światowej stała się dla wielu piekłem na ziemi. Na zdjęciach została utrwalona tablica ku pamięci profesorów liceum Krzemienieckiego, rozstrzelanych przez oprawców hitlerowskich w latach 1941-1944. Góra Krzyżowa, miejsce gdzie 28-30.07.1941 roku rozstrzelano kwiat inteligencji polskiej. Wymowne krzyże i napisy na grobach Polaków, zamordowanych w strasznym 1943 roku. I jeszcze jeden krzyż-pomnik ku pamięci księży rzymskokatolickich, którzy po wojnie nie wyjechali, pozostali ze swoimi parafianami, w tych trudnych czasach nieśli im posługę duszpasterską. Nazwiska ks. A. Kaszuby, ks. J. Rutkowskiego i innych… Dzięki ich bohaterskiej postawie na Wołyniu przetrwał Kościół rzymskokatolicki, przetrwała ludność polska.

Na wystawie zobaczyliśmy domek pani Ireny Sandeckiej, zdjęcie jej ogródka, jej kota. Padło wiele dobrych słów o niej, o jej gościnności, jej sercu dla uczestników pleneru. Nikt z nas nie wiedział, że właśnie w dniu otwarcia wystawy zmarła ona w swoim domku w Krzemieńcu. Niech ta wystawa, te dobre słowa jej uczestników też będą skromnym hołdem ku jej pamięci. Odeszła na zawsze jeszcze jedna legenda polskiego Krzemieńca. Duch jej jednak będzie czuwał, pomagał młodzieży krzemienieckiej, jak czuwa nad tymi pagórkami duch Słowackiego i księdza Kaszuby.

# HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

**WG. HORACEGO SAFRINA**

Na peronie dworca kolejowego stoi Żydówka i głośno zawodzi.

- Czego płaczesz? – pyta ją brodaty współwyznawca.

- Aj, waj! Spóźniłam się na pociąg...

- Dużo się spóźniłaś? – zaciekawia się Żyd.

- Niecałe trzy minuty...

- A wrzeszczysz tak, jakbyś się spóźniła co najmniej dwie godziny!

***

Zelig otrzymuje list z Ameryki. Zaczyna czytać i oznajmia grobowym głosem:

- Nasza ciotka Kuchla umarła...

- Oj, co za nieszczęście! – woła płaczliwym głosem małżonka.

- Czekaj, czekaj! – mityguje ją Zelig. – Zapisała nam w testamencie pięć tysięcy dolarów…

- Aj, daj jej, Boże, zdrowie!

***

Żyd zatrzymuje przechodnia Żyda:

- Oj, jaka dziwna rzecz! Kiedy was z daleka baczyłem, byłem pewny, że to wy. Potem, gdy podeszliście trochę bliżej, wydawało mi się, że to wasz brat. Ale teraz, kiedy wam się przypatrzyłem uważnie, to już wiem na pewno, że to ani wy, ani wasz brat...

***

Na dworze zapadł zmrok. Fajwel przechadza się po rynku. Podbiega do niego nieznajomy Żyd i pięścią uderza go w twarz. Nagle cofa się i przeprasza:

- Nie gniewajcie się! Sądziłem, że to mój były wspólnik Jankiel...

- A gdyby Jankiel? – reaguje ostro spoliczkowany. – To czy wolno tak bić bez opamiętania?!

- Ja was nie rozumiem! – odpowiada mimowolny napastnik. – Co was obchodzą moje porachunki z byłym wspólnikiem Jankielem?

***

Przy stoliku kawiarnianym zebrało się wesołe towarzystwo. Jakub opowiada frywolne dowcipy i wszyscy pokładają się ze śmiechu. Tylko Aron siedzi na uboczu i ma grobową minę.

- Dlaczego ty się nie śmiejesz z dowcipów Jakuba? One takie słodkie! – dziwi się kolega.

- Ja się z nim gniewam. Ja się będę śmiał dopiero w domu.

# REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ
## maj 2010

Niedziela 16 maja **K. Dankiewicz balet „LILEA”**, początek o godz. 12:00
**G. Verdi opera „RIGOLETTO”**, początek o godz. 18:00
Czwartek 20 maja **F. Legar operetka „WESOŁA WDÓWKA”**, początek o godz. 18:00
Sobota 22 maja **M. Skoryk opera „MOJŻESZ”**, początek o godz. 18:00
Czwartek 27 maja **J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”**, początek o godz. 18:00
Piątek 28 maja **A. Adan balet „Gizela”**, początek o godz. 18:00
Sobota 29 maja **G. Verdi opera „TRUBADUR”**, początek o godz. 18:00
Niedziela 30 maja **P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”**, początek o godz. 12:00
**J. Mentus opera „KRADZIONE SZCZĘŚCIE”**, początek o godz. 18:00

# CENTRUM NAUCZANIA JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ W DROHOBYCZU

**SZANOWNI PAŃSTWO!** Na podstawie Statutu Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie w Drohobyczu obw. lwowski, działa Ogólno-ukraińskie Metodyczno-Koordynacyjne Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej.

Centrum:

- udziela pomocy w rejestracji polskich placówek oświatowych oraz punktów nauczania języka polskiego;
- przygotowuje programy nauczania;
- udziela pomocy metodycznej i dydaktycznej;
- organizuje szkolenia dla nauczycieli w zakresie metodyki nauczania języka polskiego;
- pomaga w dostarczaniu odpowiednich podręczników i pomocy dydaktycznych.

**Tel./fax:** (0324) 45-01-77;
**e-mail**: adam-ch@mail.lviv.ua; **http: //www.znpu.com.ua**
**Adres do korespondencji:** п/с 157а, м. Дрогобич 82100 Львівська обл.
**Adres siedziby:** вул. Трускавецька, 9 м. Дрогобич, Львівська обл. 82100

# POLSKIE GRUPY PRZEDSZKOLNE WE LWOWIE
## przyjmują dzieci pochodzenia polskiego w wieku 3 – 5 lat

**Grupa przedszkolna „Słonecznik” przy przedszkolu nr 48, ul. Metrologiczna 14, tel.: 237-14-54**
wychowawczynie:
p. Jola Szymańska, tel. dom.: 237-47-56
p. Eleonora Kapustina
**Grupa przedszkolna „Dzwoneczki” przy przedszkolu nr 181, ul. Kawaleridze 13 (Sichów), tel.: 222-26-92**
wychowawczynie:
p. Ola Kowalska, tel. dom.: 222-61-73
p. Halina Grygorczuk, tel. dom.: 221-87-03
**Grupa przedszkolna „Miglanc” przy przedszkolu nr 131, ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09**
Wychowawczyni: p. Luba Lewak
**Grupa przedszkolna „Słoneczko” przy przedszkolu nr 131, ul. Antonowicza 109 a, tel.: 238-47-09**
wychowawczyni: p. Olga Krankowska
tel. dom.: 237-90-23

Ilość miejsc w grupach przedszkolnych jest ograniczona. Dla wyznaczenia kolejności przyjęcia dzieci do wyżej wymienionych grup, prosimy o składanie podań u prezesa TKPZL.

# KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

**Wydział Wizowy**:
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

**Wydział Wizowy i Paszportowy**:
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

**Wydział Karty Polaka**,
ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

**Wydział Polonijny**:
ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00,
W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

**Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:**
ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi), czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.
W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

**Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:**
ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00.
W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną


# REKLAMA W *KURIERZE GALICYJSKIM*

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej**

**ПЕРША СТОРІНКА**
**PIERWSZA STRONA**
**1 см ² - 8,5 грн.**
**1 cm ² - 8,5 UAH**
**повноколірний**
**pełny kolor**

**ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**
**STRONY WEWNĘTRZNE**
**1 см ² - 6 грн.**
**1 cm ² - UAH**
**повноколірний**
**pełny kolor**

**ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**
**STRONY WEWNĘTRZNE**
**1 см ² - 4,5 грн.**
**1 cm ² - UAH**
**чорно-білі**
**czarno-białe**

**ОСТАННЯ СТОРІНКА**
**STRONA OSTATNIA**
**1 см ² - 7,5 грн.**
**1 cm ² - UAH**
**повноколірний**
**pełny kolor**

*Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie*

# RADIO PRZEZ INTERNET

**ANDRZEJ NOWOGRODZKI**
**Kijów**

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik".

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

**Polskie Radio**

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: **http://polskieradio.pl/sluchaj/** albo wybranych audycji **http://polskieradio.pl/podcasting/**

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych poczciwych Matysiaków. Z kolei na stronie **http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/**

znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

**RMF FM**

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – **www.rmf.fm** jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM", będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:
**www.miastomuzyki.pl**

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji", które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

**Radio Zet**

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na
**http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx**
możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

**Radio Maryja**

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: **www.radiomaryja.pl** i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj". Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach **www.radiostacje.com** i **www.nadaje.com**

Pani Prezes
**KAZIMIERA HAMADA**

z okazji pięknego jubileuszu życiowego
przyjmie moc najserdeczniejszych życzeń
zdrowia, szczęścia, błogosławieństwa Bożego
oraz wiele sił na dalsze lata

Członkowie TKPZL, odddział w Dobromilu
oraz przyjaciele

W dniu jubileuszu
moc najserdeczniejszych
życzeń, dużo szczęścia,
zdrowia, spełnienia wszystkich marzeń

**PANU CZESŁAWOWI PRENDKIEWICZOWI –**
**prezesowi TKPZL w Samborze**

życzy zarząd oraz członkowie TKPZL
w Samborze

†

**Panu Konsulowi Wiktorowi Janczukowi**

z powodu śmierci
**MATKI**

wyrazy głębokiego współczucia

składają koleżanki i koledzy
z Konsulatu Generalnego
Rzeczypospolitej Polskiej
we Lwowie

# POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

**Czas warszawski**
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+
**Ukraina - Lwów – Radio Niezależnist** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM- Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM
i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

# AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

**Kliknij: http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/**
Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony **www.winamp.com** Klikając na **http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/** można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

# PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.
**Adres e-mail:**
**kuriergalicyjski@wp.pl**
**Adresy pocztowe:**
**w Stanisławowie:**
**вул. Івасюка 60,**
**м. Івано-Франківськ 76002**
**we Lwowie:**
**вул. Дудаєва, 12/9**
**м. Львів 79005**

# JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

**„Lwowska Fala" – autorska audycja Danuty Skalskiej** jest nadawana w każdą niedzielę **od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy.** W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali" na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: **www.radio.katowice.pl**, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: **www.kresowianie.com**

**Audycja Radia „Rzeszów" o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie**

Polskie Radio „Rzeszów" emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo", która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: **www.radio.rzeszow.pl**, następnie - spośród wielu ikonek, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo" i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów".

**Radio Lublin** na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

**Polskie Radio Warszawa I** - na falach długich 225 kHz

**Polskie Radio Lwów**

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Nezależnist") i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

**Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)**
- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrśka Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

**Radio Maryja:** Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5 Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

**«КУР'ЄР ГАЛІЦИЙСКИЙ»**
**REDAKCJA:**
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
**e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl**
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „ KREDOBANK"
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ «КРЕДОБАНК» ,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія КВ
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

**Skład redakcji:**
redaktor naczelny: **Marcin Romer**
zgrodurevery@wp.pl

**Maria Basza** dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej: mariabasza@wp.pl
**Jurij Smirnow** dział kulturalno-historyczny:
**Konstanty Czawaga**
konstantyczawaga@wp.pl
**Halina Pługator**
pluglem@wp.pl
dział informacji regionalnej i reportażu

**Stale współpracują:**
**Agnieszka Sawicz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Klęczańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Zbigniew Kulesza i inni.**

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Gazeta виходить 2 рази на місяць

# „BITWA NARODÓW” POD CHOCIMIEM

**HALNA PŁUGATOR tekst
ARCHIWUM PORTALU FESTIWALOWEGO zdjęcia**

**W starodawnej średniowiecznej twierdzy w Chocimiu odbył się festiwal międzynarodowy „Bitwa Narodów”. Udział wzięły drużyny z Ukrainy, Polski, Rosji oraz Białorusi. Uczestnicy ponad pięćdziesięciu klubów rekonstrukcji historycznej odtworzyły średniowieczne realia życia i wypoczynku.**

„Możecie Państwo się nie interesować historią, możecie nie lubić scen walki, nie znać się na broni, nie mieć kategorii sportowej, możecie nie być aktywnymi kibicami i widzami zawodów. Mimo to, nie będziecie Państwo mogli przejść obojętnie wobec tego, co się wydarzy”, – tak zapewniali organizatorzy na kilka miesięcy przed „Bitwą Narodów”. Oczywiście, wobec zaciętych walk rycerskich, w trakcie których spod metalowej zbroi wylatywały iskry, nikt nie mógł przejść obojętnie.

Rycerze nie mieli łatwo. Dzień był pogodny i słoneczny, ciężkie nagrzane pancerze zdawały się być jeszcze cięższe. Taki ekwipunek nie jest tani. Najtańsza zbroja kosztuje ponad tysiąc dolarów. „Impreza, w której uczestniczą drużyny państw, została zorganizowana po raz pierwszy, dlatego walki są tu zaciekłe. Udział biorą najlepsi zawodnicy z każdego kraju, – powiedzieli „Kurierowi Galicyjskiemu” uczestnicy drużyny z Białorusi. – Każda drużyna chciała powrócić jako zwycięzca i mająca tytuł „Najwaleczniejszego Narodu”.

Koncepcja festiwalu historycznego różniła się od tego, co było wcześniej. W Chocimiu nam opowiadano, że takiej bitwy jeszcze nie było. Walka „armii” krajów Europy Wschodniej była ciężka i przebiegała w systemie „pełen dotyk”. Uczestnicy klubów rekonstrukcji historycznej tworzyli tu nową historię swych państw, nową historię bohaterstwa. Były więc prawdziwe zwycięstwa i porażki, nie było żadnych scenek teatralizowanych. Wszystko, jak kilkaset lat temu. Były nawet prawdziwa krew i sińce. W ciężkich walkach nie obyło się bez urazów. Rycerz z Białorusi został zabrany z pola walki do szpitala. Jak wstępnie poinformowali organizatorzy, ma złamaną kość udową. Inny miał poważnie uszkodzoną rękę.

„Przyjechaliśmy tu cztery dni wcześniej, żeby dobrze się przygotować, rozbić namioty, przyzwyczaić się do natury i ukształtowania terenu”, – powiedział Włodzimierz Łuniow, prezes Klubu Historii Żywej „Gent”. – Na festiwalu pokazaliśmy nie tylko sztukę wojskową, ale również nasz herb – srebrnego lwa na czarnym tle, a także dwumetrową chorągiew. Dziewczyny, które nam pomagały, zaprezentowały potrawy średniowiecznej kuchni flamandzkiej”.

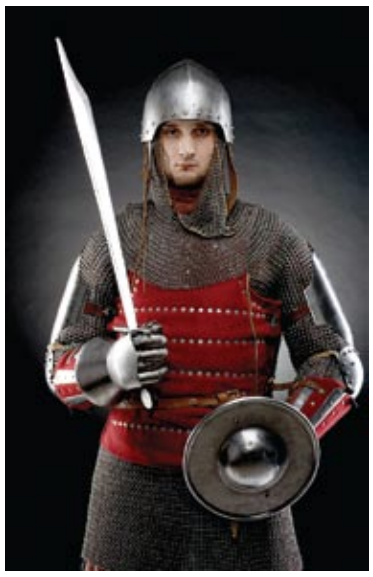

Polska drużyna liczyła siedemdziesiąt osób – 40 „rycerzy” i 30 „rzemieślników i kupców”. „Nasza drużyna odbyła poważne przygotowania do Bitwy Narodów, – opowiedział Hubert Filipiak, kapitan drużyny polskiej. – Mieliśmy dwa treningi – w styczniu i na początku marca. Uczestniczyli w nich rycerze z całej Polski. Poszczególne zawody i spotkania szkoleniowe odbyły się w różnych miastach”. Polacy używali do walk opierzonych tyczek, mieczy oraz toporów. Rycerze mieli na sobie zbroje, pochodzące z różnych krajów europejskich. Pan Filipiak stwierdził, że nie powinno to dziwić. Wszystkie te szaty rycerskie były używane w średniowieczu przez rycerzy polskich. Walczyli oni wszędzie.

Spotkanie nie ograniczyło się do rozgrywania bitew. Setki widzów zgromadziły się opodal warsztatów kowalskich, w których pokazywano i uczono kucia zbroi oraz broni rycerskiej. Oczywiście, nie można było opanować „warsztatu” w kilka godzin. Dla pięknych pań były warsztaty tańca średniowiecznego. Odbyły się również konkursy, koncerty, pokazy ogni, spektakle teatralne, było strzelanie z łuku i arbaletu.

We wszystkich kategoriach zwyciężyła drużyna Rosji. Suma wygranej stanowiła 15 tys. EURO, jednak podzielono ją między wszystkie drużyny.

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010
3 miesiące - 17,88 hrywien
6 miesięcy – 35,76 hrywien
12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE
Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl
lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto
„Kurier Galicyjski” można kupić:

w Warszawie w Domu Spotkań z Historią:
tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)
ul. Karowa 20
tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)
oraz w Krakowie w Księgarni „Nestor”
przy ulicy Kanoniczej 13
tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)
Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;
w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółkwi i Krzemieńcu;
w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)
w „Sklepie Zaliznym” – Rynek 7;
pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

## CIEKAWE STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika. pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie *Kuriera Galicyjskiego* w PDF na:
**www.lwow.com.pl**
**www.duszki.pl**
**www.pogranicze.eu**

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie

13.05.2010, Lwów

| KUPNO UAH | | SPRZEDAŻ UAH |
|---|---|---|
| 7,90 | 1USD | 7,94 |
| 9,90 | 1EUR | 10,05 |
| 2,45 | 1PLN | 2,55 |
| 11,50 | 1GBP | 12,00 |
| 2,55 | 10 RUR | 2,63 |

*Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!*

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511